Karol Miarka

Husyci na Górnym Śląsku

KAROL MIARKA

HUSYCI

NA GÓRNYM ŚLĄSKU,

OPOWIADANIE Z XV WIEKU

PODŁUG

KRONIK I USTNEGO PODANIA LUDU

OPRACOWANIE:
HIACYNTA WORYNA, NORBERT NIESTOLIK

ŻORY, 2000

Pierwsze wydanie ukazało się w Poznaniu w roku 1865 pod tytułem *„Husyci na Górnym Szlązku czyli powieść o zamordowaniu kapłana Walentego, założeniu kościoła jankowickiego o oblężeniu Żorów w roku 1433 z ustnego przekazu ludu zebrał i napisał Karol Miarka ze Szlązka"*.

Tekst obecnego wydania opiera się na wydaniu opublikowanym po 1910 r. zatytułowanym *„Husyci na Górnym Śląsku. Opowiadanie z XV wieku podług kronik i ustnego podania ludu przez śp. Karola Miarkę"*.

Opracowanie:
Hiacynta Woryna, Norbert Niestolik

Zdjęcia:
Marcin Knapek, Piotr Knapek,
Hiacynta Woryna, Norbert Niestolik,
zbiory archiwalne autorów opracowania

Okładka:
Ucieczka księdza Walentego – rycina z 1900 roku z książki ks. Wacława Długołęckiego, *Parafia jankowicka i jej pamiątki, według źródeł historycznych i podania ludowego*, Królewska Huta 1900

ISBN 83-913366-1-1

Wydawca:
Towarzystwo Miłośników Miasta Żory
Żory 2000

Skład i druk:
Drukarnia Oldprint Żory, tel./fax (032) 43 44 311

„Lud polski Górnego Śląska był intelektualnie na tyle mocny, że potrafił swoje potrzeby duchowe zaspakajać własną pracą. Powstało parędziesiąt tysięcy pieśni ludowych (łącznie z ich wariantami). Mamy samorodne talenty, które dostarczały ludowi godziwej lektury (Józef Lompa, Karol Miarka), oraz literatury wyższej rangi (ks. Konstanty Damrot, ks. Norbert Bończyk).

Karol Miarka – nauczyciel szkoły ludowej wyrósł na liczącego się redaktora gazet i wydawcę książek. Czasami sięgano do arcydzieł literatury polskiej. W drukarni syna Miarki wyszło pierwsze wydanie popularne dzieł Mickiewicza dla ludu."

prof. dr hab. FRANCISZEK ANTONI MAREK

„Miłe sercu memu Jankowice zasługują na to, aby wszystko, co działo się w historii tego miejsca było utrwalane i przekazywane kolejnym pokoleniom.

Praca dążąca do ukazania pełnej prawdy winna być zawsze akceptowana. Wyrazy szczególnego uznania składam autorom."

ks. kan. dr HERBERT JEZIORSKI
były proboszcz jankowicki

Pragniemy złożyć serdeczne podziękowania za pomoc okazaną nam w czasie pracy nad wydaniem niniejszej publikacji
Pani mgr ***Henryce Krypczyk*** *– wójtowi gminy Świerklany*
Pani dr ***Marii Lipok-Bierwiaczonek***
prof. dr. hab. ***Franciszkowi Antoniemu Markowi***
ks. kan. dr. ***Herbertowi Jeziorskiemu*** *– byłemu proboszczowi Jankowic*
ks. ***Janowi Klyczce*** *– proboszczowi parafii pw. św. Anny w Świerklanach*
ks. ***Tadeuszowi Stachoniowi*** *– proboszczowi parafii pw. Bożego Ciała w Jankowicach Rybnickich*

WSTĘP

Na wstępie pragniemy odpowiedzieć na pytanie, dlaczego u progu XXI wieku zdecydowaliśmy się wydać powiastkę Karola Miarki *Husyci na Górnym Śląsku?* Powodów jest co najmniej kilka.

Z pewnością zasługuje na to sam utwór – przede wszystkim jako dokument kultury XIX wieku. Zdajemy sobie sprawę, iż zdania na jego temat są podzielone. Zarzuca mu się często prymitywizm, ze względu na prostotę języka i stylu oraz wyraźne odwoływanie się do polskich tradycji lokalnych. W podobny sposób wiele osób ocenia całą twórczość Karola Miarki. Problem ten należy jednak rozpatrywać w kontekście swoistej sytuacji kulturowej, w jakiej znajdował się Śląsk wtedy, kiedy powieść powstawała (1895 r.) oraz w okresie, gdy była szczególnie popularna (do roku 1939). Taki właśnie utwór – pisany prostym językiem, „chwytający za serce", dotykający spraw bliskich czytelnikom – zdobywał popularność wśród szerokich rzesz Ślązaków.

Dużą popularnością cieszyła się ta powiastka również wśród mieszkańców Jankowic Rybnickich i Świerklan. W swojej pracy pedagogicznej i naukowej poznaliśmy kilka osób, mieszkańców obecnej gminy Świerklany, którzy jak największy skarb przechowują do dzisiaj dawne wydania *Husytów*. Jakie znaczenie ma dla nich ta książka niech świadczy fakt, że mieliśmy poważne trudności z wypożyczeniem jej nawet na kilka godzin. Co zatem sprawiło, że utwór ten zyskał aż takie uznanie wśród jankowickich i świerklańskich czytelników? Główny wątek powiastki rozgrywa się właśnie na terenie Jankowic, inne na ziemi rybnicko-wodzisławskiej, co bez wątpienia przyczyniło się do identyfikacji czytelników z dziełem i jego bohaterami. Jest to także jedyny utwór w całej literaturze polskiej, którego akcja rozgrywa się we wsi Jankowice i jej okolicach. Dlaczego więc *Husyci* stali się tak bliscy ludziom zamieszkującym te tereny? Odpowiedź nasuwa się sama. Powiastka, mimo że od czasu jej powstania minęło ponad sto lat, zawiera w sobie wiele ponadczasowych prawd. Pod każdą szerokością geograficzną i w każdym czasie historycznym, zgodnie z normami współżycia między ludźmi, zbrodnia zawsze zasługuje na karę, zaś dobro i szlachetność na nagrodę, silna jest również wiara w to, że prawda zawsze zwycięży.

Książka ma wyraźnie antyniemiecki i antyhusycki charakter. Nie jest jednak naszym zamiarem budzenie nowych konfliktów bądź jątrzenie dawno zabliźnionych czy zabliźniających się ran. Antyniemieckość Miarki miała swoje uzasadnienie historyczne i wynikała z biografii autora, w takim właśnie kontekście należy ją rozpatrywać obecnie. Pamiętać jednak należy, że jego wizja Śląska, jednoznacznie propolska, była szeroka, otwarta, nie zacieśniona etnicznie, obejmowała obecność elementów kultury polskiej, niemieckiej i morawskiej. Była również związana ze swoistym śląskim ekumenizmem, który zawsze był na tej ziemi obecny. Wszak, jak podkreśla ks. arcybiskup Alfons Nossol, *„Ślązak nieekumeniczny nie jest Ślązakiem"*[1]. O prawdzie tej należy pamiętać i upowszechniać ją. Odpowiedzialnością za tragiczne wydarzenia w czasie najazdów husytów na Śląsk nie można obarczać tylko jednej z walczących stron. Dotykamy tutaj ważnego problemu, o którym papież Jan Paweł II powiedział w czasie audiencji generalnej 1 września 1999 roku w Watykanie: *„Obchody Wielkiego Jubileuszu roku 2000 są dla Kościoła szczególną okazją do prośby o przebaczenie za „historyczne" błędy synów. (...) myślę zwłaszcza o bolesnej rzeczywistości podziału między chrześcijanami, o uciekaniu się do metod nietolerancji a nawet przemocy czy też braku rozeznania u niektórych chrześcijan wobec sytuacji łamania podstawowych praw człowieka. (...) uznanie wspólnotowych implikacji grzechu pobudza Kościół do prośby o wybaczenie historycznych win swych synów. Do tego nakłania także bezcenna okazja Wielkiego Jubileuszu Roku 2000, który – idąc śladem nauczania Vaticanum II – winien zapoczątkować nową stronicę historii, wolną od przeszkód, które jeszcze dzielą ludzi, a chrześcijan w szczególności"*. Te słowa Papieża znalazły swoje dopełnienie 17 grudnia 1999 roku podczas sympozjum poświęconego Janowi Husowi. Ojciec Święty w przemówieniu wygłoszonym do uczestników spotkania w Watykanie wyraził wielki żal z powodu spalenia na stosie tego reformatora i teologa czeskiego. Podkreślił przy tym, że Hus *„może obecnie stać się przedmiotem dialogu"*. Również wyznanie win kościoła i prośby o przebaczenie *„za podziały, które się dokonały wśród chrześcijan"* wygłoszone przez Ojca Świętego 12 marca 2000 r. w czasie mszy św. w Bazylice św. Piotra w Rzymie pozwalają spojrzeć na problemy związane z husytyzmem z innej perspektywy. Proponowana przez nas książka powinna stać się przestrogą oraz wezwaniem do jedności i szukania porozumienia pomiędzy ludźmi.

Pragniemy również spopularyzować bardzo odległy, lecz jakże ważny fragment historii Śląska. Sądzimy, że wydawnictwo to będzie służyło pomocą naszym koleżankom i kolegom nauczycielom, prowadzącym edukację regionalną w ramach ścieżek międzyprzedmiotowych lub odrębnego przedmiotu.

---

[1] *Być dla, czyli myśleć sercem. Z księdzem biskupem Alfonsem Nossolem rozmawia ksiądz Jerzy Szymik*, Katowice 1999

Z wielką radością przyjęliśmy tzw. „renesans śląskich ojczyzn lokalnych" szczególnie w wymiarze edukacji szkolnej. Od lat jesteśmy w wirze tego zagadnienia i coraz bardziej uświadamiamy sobie wagę treści regionalnych w nauczaniu i wychowaniu młodego pokolenia. Fakt ten podkreślają dzisiaj wybitne osobistości śląskiej sceny politycznej, świata nauki i kultury oraz Kościoła. Czynił to wielokrotnie Metropolita Katowicki ks. arcybiskup Damian Zimoń a także Ordynariusz Opolski arcybiskup Alfons Nossol, który wspomina: *„Dwie godziny w tygodniu przerabialiśmy właśnie ten przedmiot (Heimatkunde – nauka o stronach rodzinnych). Tutaj poznaliśmy prawdziwą historię naszej ziemi, jak również historię zawartą w licznych bajkach i baśniach pochodzących z naszego regionu"*[2]. Mamy nadzieję, że książka będzie inspirowała do podejmowania lokalnych inicjatyw i stanie się pomocą w realizacji programów wychowawczych.

Jesteśmy świadomi, że znajdą się antagoniści tego wydania. Będą krytykować powiastkę za błędy rzeczowe, zbytni klerykalizm, prostotę języka. Pamiętać jednak należy, że dobrze przysłużyła się ona Ślązakom końca XIX i początku XX wieku. Taka literatura – prosta, rzeczowa, wywołująca łzy wzruszenia, nawiązująca do przeszłości Śląska i Polski – była im bardzo potrzebna.

Współczesny czytelnik otrzymuje wydanie wzbogacone objaśnieniami, które pozwolą mu lepiej zrozumieć powiastkę i odnieść ją do współczesności. Będziemy bardzo szczęśliwi, jeżeli pomysł wydania *Husytów na Górnym Śląsku* trafi do Państwa gustów i serc. Wierzymy, że powiastka Karola Miarki przeżyje renesans swojej popularności nie tylko pośród mieszkańców miejscowości wymienionych na kartach książki.

Autorzy opracowania

[2] *Być dla, czyli myśleć sercem...*, dz. cyt.

AUTOR POWIASTKI I CZAS JEJ POWSTANIA

Pod koniec XIX wieku Śląsk, który należał do państwa pruskiego, w porównaniu z innymi regionami Polski był terenem najbardziej rozwiniętym pod względem cywilizacyjnym, co dało się wyraźnie zauważyć w każdej dziedzinie życia. Rozwój ekonomiczny niósł jednak ze sobą pogłębiające się konflikty społeczne wynikające z nawarstwiających się dysproporcji pomiędzy grupami ludności najuboższej, a tej reprezentującej warstwy zamożniejsze. Narastały również konflikty narodowościowe. System oświaty całkowicie został podporządkowany celom polityki germanizacyjnej. Pewną szansę na legalną obronę interesów Polaków żyjących na Śląsku niosła możliwość uczestnictwa w parlamentarnych formach życia politycznego oraz organizowanie się w różnorodne stowarzyszenia gospodarcze i kulturalne.

Ogromną rolę w kształtowaniu się poczucia podmiotowości Ślązaków odegrały pierwsze pokolenia śląskiej inteligencji: nauczyciele, księża, redaktorzy gazet. Pochodzili najczęściej ze wsi lub osiedli robotniczych, skąd trafiali do miast, gdzie kontynuowali naukę. Po skończeniu studiów wracali na rodzinny Śląsk. Bardzo często podejmowali zakrojoną na szeroką skalę różnorodną działalność społeczną. Fakt, że wracali do środowisk, z których sami się wywodzili, w znaczący sposób ułatwiał akceptację ich poczynań przez lokalne społeczności. Jednym z takich ludzi był reprezentant drugiego pokolenia śląskiej inteligencji, rzecznik interesów polskiego społeczeństwa oraz Kościoła w trudnym dla Śląska okresie Kulturkampfu – Karol Miarka.

Urodził się w roku 1825 w Pielgrzymowicach. Ukończył szkołę elementarną w Pszczynie, następnie gimnazjum w Gliwicach i niemieckie seminarium nauczycielskie w Głogówku. Jak sam napisze *„...cała moja edukacja była niemiecka: jednak miłość przyrodzona ku rzeczy polskiej tlała zawsze w kąciku serca..."*. Pracował jako nauczyciel w Lędzinach, Urbanowicach, Piotrowicach oraz, po śmierci ojca, w rodzinnych Pielgrzymowicach. Dopiero pod wpływem księdza Bernarda Bogedaina, wizytatora szkół rejencji opolskiej, później biskupa sufragana wrocławskiego, uświadomił sobie swoją polskość. Do górnośląskiej mitologii przeszło już spotkanie ks. Bogedaina z wiejskim nauczycielem z Pielgrzymowic, które odbyło się jesienią 1853 roku w czasie wizytacji miejscowej szkoły. Jak wspomina Miarka: *„Z ust ks. Bogedaina usłyszałem czysty płyn mowy polskiej i pokochałem go"*. Paradoksem tej sytuacji było to, że pruski urzędnik namówił zgermanizowanego nauczyciela do czytania, a później pisania polskich książek. Również spotkania i rozmowy z Józefem Chociszewskim oraz Pawłem Stalmachem, redaktorem „Gwiazdki Cieszyńskiej" miały znaczący wpływ na kształtowanie się świadomości narodowej pisarza. Pierwszy utwór nad którym pracował – *Górka Klemensowa* pierwotnie zatytułowana *Lędzin. Powieść górnośląska, starodawna, historyczna* – był w swej wymowie ideowej niemiecki. Przedstawiał Polskę jako kraj barbarzyński i po-

gański, który uległ przemianie dopiero wtedy, gdy za sprawą Niemców zaprowadzono w nim chrześcijaństwo. Paweł Stalmach wprowadził do tekstu radykalne zmiany, inaczej zinterpretował przedstawione w nim fakty, sprawił, że powstał utwór o zupełnie innej wymowie ideowej. Uwagi Stalmacha pobudziły Karola Miarkę do – jak sam napisze – *„ułożenia powieści starodawnych, do których lud tak wielkie pokazuje przywiązanie"*. Z pewnością odrodzenie narodowe było procesem długotrwałym i trudno mówić w tym przypadku o „cudownym nawróceniu". Bez wątpienia jednak kontakty Miarki z ks. Bogedainem, Chociszewskim i Stalmachem przyczyniły się do przyśpieszenia jego przebiegu.

Miarka obok twórczości literackiej zajmował się również publicystyką. Pisał na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej" i „Zwiastuna Górnośląskiego". W roku 1861 ukazał się jego słynny artykuł *Głos wołający na puszczy górnośląskiej*. Po porzuceniu zawodu nauczycielskiego redagował w Królewskiej Hucie pismo „Katolik" akcentując w nim odrębność narodową Ślązaków, lecz jednocześnie ich lojalność w ramach państwa niemieckiego. Domagał się swobód językowych oraz udziału w organach przedstawicielskich. Zakładał towarzystwa polskie, spółki kredytowe, założył w Mikołowie drukarnię i księgarnię, które przyniosły wielkie zasługi dla propagowania polskiego czytelnictwa na Śląsku. Za swoją działalność był wielokrotnie więziony i karany grzywnami przez władze niemieckie. Zmarł 15 sierpnia 1882 roku w Cieszynie. Mówił o sobie: *„Pisałem prosto, dla ludu pospolitego, jak dla dziatek"*.

Cała twórczość Miarki związana jest z tzw. literaturą dla ludu. Była to literatura przeznaczona dla odbiorców wywodzących się z niższych kręgów społecznych, którzy nie posiadali wykształcenia oraz mieli ograniczone możliwości kontaktu z lekturami reprezentującymi wysokoartystyczną literaturę ogólnopolską. Nurt określany mianem literatury dla ludu rozwinął się w II połowie XIX wieku na peryferiach dużych ośrodków kulturotwórczych obok literatury odzwierciedlającej założenia pozytywizmu i realizmu. Również na Śląsku, który mimo wielowiekowego oderwania od Polski nadal pozostawał w strefie wpływów jej kultury, nastąpiło znaczące ożywienie twórczości literackiej. Narodziła się potrzeba stworzenia nowej literatury, która spełniałaby różnorodne oczekiwania i była zgodna z zainteresowaniami czytelników, żyjących w skomplikowanej sytuacji społeczno-politycznej. Utwory powstające w nurcie literatury dla ludu miały przede wszystkim charakter utylitarny, autorzy dzielili się w nich swoją wiedzą z odbiorcą przeciętnym, który nie ma większych wymagań intelektualnych i estetycznych, przypisywali sobie rolę doświadczonych doradców, a nawet przewodników życiowych. Wśród natłoku takiej właśnie literatury zdecydowanie wyróżnia się twórczość Karola Miarki – angażująca się w aktualne problemy życia regionu, poszukująca różnych form dialogu z czytelnikiem oraz nowych źródeł inspiracji. Spośród jego powieści na szczególną uwagę zasługują: *Klemensowa Górka* (1861), *Szwedzi w Lędzinach* (1868), *Petronela pustelnica na Górze św. Anny* (1877).

DZIEJE UTWORU

Powiastkę *Husyci na Górnym Śląsku* wydał po raz pierwszy ks. Bażyński w Poznaniu w roku 1865. Książkę opatrzono podtytułem *czyli powieść o zamordowaniu kapłana Walentego, założeniu kościoła Jankowickiego o oblężeniu Żorów w roku 1433 z ustnego przekazu ludu zebrał i napisał Karol Miarka ze Szlązka*[3]. W latach 1894–1895 kolejne odcinki powiastki ukazywały się w „Przyjacielu Rodziny" w nr. 36–46. Drugi raz powiastka została wydana, już po śmierci autora, w Mikołowie w roku 1896. Jej pełny tytuł brzmiał: *Husyci na Górnym Śląsku, powieść o zamordowaniu księdza Walentego, założeniu kościoła w Jankowicach i oblężeniu Żorów w roku 1433, napisał podług kronik i ustnego podania ludu Karol Miarka*[4]. Książka liczyła 91 stron, w tym jedną nadliczbową. Kosztowała 40 fenigów. Egzemplarze w kartonowej oprawie były droższe o 10 fenigów. Tym razem wydawcą był Karol Miarka syn (1856–1919), który wspólnie z ojcem założył w 1876 roku własną oficynę wydawniczą, w 1884 roku stworzył Wydawnictwo Dzieł Ludowych Karola Miarki. Dwa lata wcześniej przejął i zmodernizował drukarnię ojca. W 1911 roku sprzedał zakład Maciejowi Mielżyńskiemu i Adamowi Napieralskiemu. W 1933 roku jego kierownictwo przejął Józef Herman. Kolejne, trzecie już wydanie powiastki miało miejsce prawdopodobnie w roku 1903, co ustalono na podstawie reklamy zamieszczonej w książce. Tytuł brzmiał *Husyci na Górnym Śląsku. Opowiadanie z piętnastego wieku podług kronik i ustnego podania ludu*[5]. Wydawcą był również Karol Miarka syn. Powiastkę wydano jeszcze kilkakrotnie po roku 1910, a więc już po sprzedaży zakładu wydawniczego Miarki syna, o czym świadczy nadruk na stronie tytułowej „Mikołów Częstochowa" oraz określenie „Spółka z ograniczoną poręką"[6]. Wznowienie powiastki miało miejsce w latach 1922–1939 czego dowodzi nadruk widoczny na zachowanych egzemplarzach książki: „Mikołów Województwo Śląskie". Książki nie wydano po II wojnie światowej. Powieść znalazła się w *Bibliografii Polskiej XIX stulecia, lata 1891–1900* Karola Estreichera[7].

---

[3] *Husyci na Górnym Szlązku czyli powieść o zamordowaniu kapłana Walentego, założeniu kościoła Jankowickiego o oblężeniu Żorów w roku 1433 z ustnego przekazu ludu zebrał i napisał Karol Miarka ze Szlązka*, Poznań 1865.

[4] K. Miarka, *Husyci na Górnym Szlązku, powieść o zamordowaniu ks. Walentego, założeniu kościoła w Jankowicach i oblężeniu Żorów w r. 1433 napisał podług kronik i ustnego podania ludu ...*, Mikołów 1896.

[5] K. Miarka, *Husyci na Górnym Śląsku. Opowiadanie z piętnastego wieku podług kronik i ustnego podania ludu.* Mikołów-Warszawa [1903]. Rok wyd. na podstawie reklamy w książce; por. I. Mierzwa, *Działalność wydawnicza Karola Miarki młodszego*, Opole 1976, s. 174.

[6] *Husyci na Górnym Śląsku, opowiadanie z XV wieku podług kronik i ustnego podania ludu przez śp. Karola Miarkę*, Mikołów Częstochowa, nakładem K. Miarki, Sp. z ogr. poręką.

[7] K. Estreicher, *Bibliografia Polska XIX stulecia lata 1881–1900*, t. III L–Q, Kraków 1911, s. 155.

HISTORYCZNA TREŚĆ UTWORU

Tytuł powiastki *Husyci na Górnym Śląsku* nie pozostawia najmniejszych wątpliwości co do okresu historycznego, w jakim rozgrywa się akcja utworu. Rzecz dzieje się w czasie najazdów husytów na Śląsk – w roku 1433. Wojny husyckie, szczególnie w ich wymiarze lokalnym, górnośląskim, nie znalazły dotychczas należytego uznania historyków[8]. Nasuwa się więc pytanie, z czego korzystał Karol Miarka pisząc powiastkę?

Z pewnością opierał się na różnych źródłach, o czym świadczyć mogą podtytuły, jakimi opatrzył pierwsze wydania swojej powiastki: w 1865 r. nosiła ona tytuł *Husyci na Górnym Śląsku czyli powieść o zamordowaniu księdza Walentego, założeniu kościoła jankowickiego o oblężeniu Żorów w 1433 r.*, w wydaniu drugim, pośmiertnym, opatrzona została *podtytułem podług kronik i ustnego podania ludu*. Bez wątpienia z tradycji ludowej, K. Miarka wykorzystał podanie o ks. Walentym, o ukrytej w dziupli drzewa i bronionej przez pszczoły hostii oraz o powstaniu kościoła w Jankowicach, a także pośrednio o pobycie husytów na Śląsku. Źródła pisane odgrywały w pracy pisarza drugorzędną rolę. Jak sugeruje Stefan Smak[9], szczegóły historyczne o wojnach husyckich na Śląsku prawdopodobnie zostały zaczerpnięte ze źródeł niemieckich. Wiadomości o książętach śląskich i zakusach czeskich w stosunku do Śląska mógł zaczerpnąć Miarka z pracy Józefa Lompy *Krótkie wyobrażenie historii Szląska*[10]. Sposób, w jaki została przedstawiona obrona Żor, wskazuje, że autor oparł się na *Wieczorach pod lipą* Lucjana Siemieńskiego[11], zaś materiały dotyczące obrazu Matki Bożej Częstochowskiej zaczerpnął z *Przewodnika dokładnego dla odwiedzających święte, od wieków cudami słynące miejsca w obrazie Najświętszej Panny Marii na Jasnej Górze w Częstochowie*[12].

---

[8] Na uwagę zasługuje praca Antoniego Prohaski *Czasy husyckie* z 1897 roku, ukazująca problem w wielu perspektywach. Autor dokonuje analizy wojen w kontekście europejskim, przedstawiając je jako stosunek politycznych gier głównych aktorów ówczesnej sceny politycznej: Zygmunta Luksemburczyka, papieża Marcina V i króla Władysława Jagiełły. Ukazuje również problem wpływu husytyzmu na świadomość szlachty polskiej i reakcję jaką wzbudził wśród duchowieństwa. Inną cenną pozycją wzbogaconą o wskazówki biograficzne jest publikacja pod tytułem *Koncyliaryści, heretycy i schizmatycy* Jadwigi Krzyżaniakowej z serii *Dzieje narodu i państwa polskiego* wyd. Warszawa 1989. Na uwagę zasługują także: Ewy Maleczyńskiej *Ruch husycki w Czechach i w Polsce*, wyd. Warszawa 1959 i Edwarda Potkowskiego *Heretycy i inkwizytorzy* wyd. Warszawa 1971. Wydawnictwem bardzo cennym jest *Tragedia Śląska, w czasie rewolucji husyckiej 1419–1435* Kazimierza Popiołka, wyd. Warszawa 1947, ukazująca przyczyny oraz przebieg wojen husyckich na Śląsku. Działania wojenne na ziemi rybnickiej przedstawia Emil Drobny w serii *Husyci na śląskiej ziemi* ukazującej się w „Ziemi Rybnickiej" organie Związku Przyjaciół Przeszłości Rybnika i Okolicy w roku 1934 i nr. 4 z 1939 r. Informacje na ten temat można również znaleźć w *Dziejach miasta Rybnika i dawniejszego państwa rybnickiego na Górnym Śląsku, wydanie z roku 1925 w opracowaniu Artura Trunkhard'ta na podstawie kroniki Franciszka Idzikowskiego z roku 1861.*

[9] S. Smak, *Pisarstwo K. Miarki*, Opole 1966.

[10] J. Lompa, *Krótkie wyobrażenie historii Szląska...*, 1821.

[11] L. Siemieński, *Wieczory pod Lipą*, Kraków 1863.

[12] J. Lompa, *Przewodnik dokładny dla odwiedzających święte, od wieków cudami słynące miejsca w obrazie Najświętszej Panny Marii na Jasnej Górze w Częstochowie*, Warszawa 1860.

Nie można również wykluczyć, iż Miarka znał materiały źródłowe dotyczące Żor, ponieważ od 1859 roku począwszy, kiedy to pruskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zaleciło urzędom państwowym uporządkowanie i udostępnienie akt archiwalnych mających duże znaczenie nie tylko dla stosunków własnościowych miast, ale również dla badaczy przeszłości, wiele śląskich miast rozpoczęło prowadzenie kronik. Powstało w tym czasie kilkanaście ciekawych monografii. Pierwsza publikacja dotycząca Żor ukazała się dopiero w 1888 roku. Była to *Historia miasta Żory na Górnym Śląsku* ks. Augustyna Weltzla[13]. Jednak najprawdopodobniej materiały źródłowe wykorzystane w tej książce zostały zgromadzone i uporządkowane znacznie wcześniej.

Materiał historyczny potraktował Miarka w swojej powiastce w sposób bardzo specyficzny. Nie nakreślił szerszego tła historycznego. Przedstawione fakty są niezmiernie skąpe i mało konkretne. Czytelnik poznaje historię poprzez komentarz autorski, zawierający pewną wiedzę historyczną i jej interpretację, która jest zgodna z obowiązującymi stereotypami. Ruch husycki pisarz potraktował bardzo jednostronnie. Przedstawił husytów jako zdziczałą bandę mordującą i niszczącą wszystko, co napotykała na swojej drodze, zdemoralizowaną, z gruntu złą. Pojawiające się nieliczne sugestie, że husyci reprezentują czeskie i niemieckie dążenia do oderwania Śląska, nie usprawiedliwiają takiego przedstawienia sprawy, jedynie częściowo je łagodzą.

Źródła husytyzmu były znacznie bardziej złożone. Jego podłożem stały się sprzeczności zarówno te społeczne, jak i narodowościowe, pogłębione krytyką stosunków w Kościele. Ojczyzną husytyzmu były Czechy. Stało się tak z kilku przyczyn. Państwo to było od połowy XIII wieku poddawane wpływom niemieckim nie tylko w gospodarce, ale również w kulturze i języku. Niemcy dominowali wśród szlachty, mieszczaństwa i duchowieństwa, co rodziło niezadowolenie ludności czeskiej. Istniał tam silny żywioł miejski, w dużej mierze ubogi, który był gotowy do podejmowania radykalnych haseł i wystąpień. Niezadowolona była też drobna i średnia szlachta, uzależniona od zniemczonych bądź niemieckich wielmożów. Równocześnie czeskie elity intelektualne protestowały przeciw dominacji języka niemieckiego, propagując rozwój czeskiej kultury. Potężny i bogaty Kościół czeski zagrażał interesom wszystkich grup społecznych. Również czescy duchowni czuli się zagrożeni ze strony obcego duchowieństwa, przedstawiciele niższego kleru krytykowali gorszące układy wewnątrzkościelne i nadużycia zniemczonej hierarchii, głośno nawoływali do reform. Znaleźli oni ogromne poparcie wśród uczonych uniwersytetu praskiego oraz kaznodziejów, którzy przeciwstawiali ubóstwu Chrystusa bogactwo ówczesnego Kościoła.

Prekursorami ruchu oraz idei Husa byli w XIV w. księża Jan Milicz z Kromieryża i Konrad Waldhauser oraz szlachcic Tomasz ze Stitnego. Popularnością na uniwersytecie cieszyły się także nonkomformistyczne poglądy

[13] A. Weltzel, *Historia miasta Żory na Górnym Śląsku*, 1888.

angielskiego filozofa i teologa Wiklifa. Liderem, a zarazem ideologiem ruchu, stał się profesor praskiej uczelni, rektor wydziału sztuk wyzwolonych, a zarazem duchowny, Jan Hus, żyjący w latach 1370–1415. Potępiał on niemoralny tryb życia wyższego kleru i ucisk ludu przez możnych, postulował uprawnienie języka czeskiego, wzywał do bojkotu zdemoralizowanych przedstawicieli kościoła, był również zwolennikiem przyjmowania komunii pod dwiema postaciami (sub utraque specie).

Zwolennicy Husa z czasem stali się znaczącą siłą polityczną, z którą musiał się liczyć nawet król Wacław IV. Gdy jednak Hus skrytykował otwarcie papiestwo (1412) i na Pragę nałożony został interdykt, Wacław wypędził lidera ruchu narodowej i kościelnej odnowy ze stolicy, zaś kaplicę, w której ten głosił swe poglądy, rozkazał zniszczyć. Na prowincji Jan Hus zdobył nowych zwolenników wśród chłopstwa. Nieoczekiwanie został zaproszony na sobór do Konstancji, gdzie miał przedstawić swoje poglądy. Za namową Zygmunta Luksemburskiego (brata Wacława IV), opatrzony jego glejtem bezpieczeństwa, Jan Hus udał się do Konstancji, aby tam bronić słuszności swojej nauki. Nie dano mu jednak takiej możliwości, został uznany za heretyka, skazany i 6 lipca 1415 roku spalono go na stosie. Śmierć Husa przyśpieszyła wybuch rewolucji społecznej i wojny narodowej. W kościołach opanowanych przez księży husyckich nadal odprawiano msze w języku czeskim i udzielano komunii pod dwoma postaciami, majątki rozdawano wędrownym kaznodziejom do wspólnego i sprawiedliwego podziału, głoszono przyjście Chrystusa i nastanie Królestwa Bożego. W lipcu 1419 roku grupa radykalnych zwolenników Husa wtargnęła do ratusza praskiego i wyrzuciła przez okno lojalnych wobec władzy rajców i burmistrza. Król Wacław IV wezwał na pomoc swojego brata Zygmunta Luksemburczyka, lecz przed jego przybyciem zmarł. 17 sierpnia tego roku pod wodzą Mikołaja z Husi i Jana Żiżki uderzono na kościoły. *„Powstał lud bezczelny i okrutny, niewdzięczny i chciwy, pospolity a wojowniczy, pogardzając prałatami, nienawidząc kleru, lekceważąc zwyczaje kościelne, wyśmiewając obrządek (...), pragnęli, żądali, aby całą jurysdykcję i stan duchowny całkiem zniszczyć, zburzyć i z gruntu wykorzenić"*[14].

Husyci oskarżający brata i następcę zmarłego, Zygmunta, o spowodowanie śmierci swojego lidera, odmówili uznania jego praw do tronu. Zygmunt z kolei odrzucił możliwość kompromisu z umiarkowanym odłamem husytów, co wpłynęło na wyraźne zcalenie zróżnicowanego społecznie ruchu. Gdy Luksemburczyk uderzył na Pragę (1420), poniósł klęskę pod Witkową Górą. Autorem zwycięstwa był Jan Żiżka. Husyci sformułowali w tym czasie swój polityczny i religijny program, zwany artykułami lub kompaktami praskimi. Domagali się: prawa swobodnego głoszenia Słowa Bożego, Komunii Św. pod dwiema postaciami, sekularyzacji dóbr kościelnych i karania grzechów śmiertelnych

[14] J. Krzyżaniakowa, dz. cyt., s. 16.

przez władzę świecką. Sejm w Czesławiu definitywnie pozbawił Zygmunta tronu. Zaoferowano go królowi polskiemu Władysławowi Jagielle. Ten, nie chcąc być posądzonym o sprzyjanie heretykom, zaproponował na tron czeski swego stryjecznego brata – Witolda. Litewski władca wysłał do Czech swego namiestnika – Zygmunta Korybutowicza, który nie uzyskał poparcia husytów, m. in. J. Żiżki. Po zgonie Żiżki na czele armii stanął Prokop (były ksiądz), zwany Wielkim. Rozgromił on kilka wielkich krucjat. Organizował też wyprawy na terytorium wroga: Morawy, Śląsk, Miśnię, Turyngię i Bawarię. W porozumieniu z Polską jedna z tych wypraw – skierowana przeciw wspólnemu wrogowi – Krzyżakom – dotarła w 1433 r. nad Bałtyk. Wśród husytów narastał tymczasem spór pomiędzy radykalnym nurtem, dążącym do głębokich społecznych przeobrażeń - taborytami (nazwanymi tak od swojej siedziby – góry Tabor w Czechach), a wycieńczonym wojną odłamem umiarkowanym – utrakwistami, pragnącym kompromisu z Zygmuntem, który w 1433 r. został cesarzem.

W 1432 r. z inicjatywy utrakwistów rozpoczęły się rokowania z soborem bazylejskim. Przyśpieszyło to podziały wśród Czechów i doprowadziło do wojny domowej. Pod Lipianami, w maju 1434, utrakwiści w bratobójczej walce pokonali taborytów. Na polu bitwy stracił życie m. in. Prokop Wielki. Jeszcze przez trzy lata walczył z grupą ocalałych taborytów Jan Rohacz, też ostatecznie pokonany i stracony. W 1436 r. zwycięscy utrakwiści doszli do porozumienia z cesarzem Zygmuntem, który uznał cztery kompakty praskie, sformułowane na początku zmagań. Zapewniło to Czechom, aż do wojny trzydziestoletniej, dużą autonomię, również w kwestiach wyznaniowych.

Można rozróżnić trzy okresy husytyzmu:

- pierwszy – obejmujący schyłek XIV i początek XV wieku do soboru w Konstancji, gdy kształtowały się jego przesłanki społeczne i narodowe oraz podstawy doktrynalne,
- drugi – trwający do roku 1434, związany z rosnącą popularnością i rozkwitem ruchu, zakończony jego upadkiem,
- trzeci – trwający do końca XV wieku, obejmujący czas walk umiarkowanych husytów o własne państwo i Kościół narodowy.

Przebieg wojen husyckich na Śląsku można ułożyć w następujący ciąg chronologiczny[15]:

1420 – do Krakowa przybywa poselstwo husyckie z propozycją ofiarowania królowi Jagielle korony czeskiej w zamian za wspólne wystąpienie przeciwko cesarzowi. Propozycja ta zostaje jednak odrzucona przez króla polskiego.

[15] Podkreślić należy, iż jest to zadanie trudne, gdyż w literaturze przedmiotu istnieją duże rozbieżności pomiędzy ustaleniami poszczególnych autorów, znaczące różnice pojawiają się nawet w różnych pracach tych samych autorów.

1421 – książę Jan raciborski więzi innych posłów husyckich udających się do Krakowa. Wielki książę litewski, Witold, wysyła swoje poselstwo z żądaniem uwolnienia husytów, wysłańcy zostają jednak zakuci w kajdany i odesłani do cesarza, który rozkazuje stracić husytów, a posłów Witolda uwięzić. Witold otrzymuje również dwie propozycje objęcia korony czeskiej.

1422 – 1424 Zygmunt Korybutowicz, bratanek Jagiełły, maszeruje przez Śląsk na Czechy, aby zdobyć dla Witolda koronę. Jego wyprawa kończy się niepowodzeniem, on sam zostaje odwołany z Czech. Podejmuje wtedy decyzję o zgłoszeniu swojej kandydatury do korony czeskiej. Realizacja planów zostaje jednak pokrzyżowana na skutek aresztowania Korybuta przez taborytów.

1428 – pierwsza wyprawa husycka na Śląsk. Prokop Wielki niszczy księstwo opawskie, ziemię niemodlińską, łamie opór Nysy, dochodzi do Legnicy. Książę opolski, Bolko V, wchodzi z nim w układ, podobnie jak sprzyjający im Przemko opawski, Kazimierz oświęcimski oraz Bolko cieszyński. Walce z husytami przewodzi biskup wrocławski Konrad. Pod Kłodzkiem ginie książę ziębicki – Jan.

1430 – kolejna wyprawa dowodzona przez Puchałę przechodzi przez księstwo opawskie, następnie kieruje się w stronę posiadłości księcia raciborskiego Mikołaja i księstwa kozielskiego. Od południa wchodzą na Śląsk oddziały Zygmunta Korybutowicza, który wydostał się z czeskiego więzienia. Padają Gliwice, w których ulokował się Korybutowicz i Kluczbork zdobyty przez Puchałę oraz Niemcza zajęta przez Piotra Polaka. Bolko V zajmuje Ujazd, Koźle i Toszek.

1431 – delegacja husycka przybywa do Krakowa na dysputę religijną z teologami katolickimi. Nie daje ona jednak żadnego rezultatu. Król Jagiełło nakazuje husytom opuścić miasto. Korybutowicz traci Gliwice w wyniku zdrady rycerza Bernarda Rotha i wraca na Litwę.

1432 – taboryci zostają pozyskani przez Polskę do walki z Krzyżakami. Wyprawa dochodzi do skutku w połowie 1433 roku.

1433 – książę Mikołaj raciborski zdobywa Rybnik i Bytom. Piotr Polak zostaje uwięziony w Niemczy, Puchała oddaje Kluczbork. Powstaje związek książąt śląskich dla sprawy przywrócenia na Śląsku spokoju i bezpieczeństwa. Nie podpisał go tylko Bolko V.

1434 – w bratobójczej bitwie pod Lipianami w Czechach taboryci zostali pokonani przez utrakwistów, w wyniku czego Zygmunt Luksemburczyk zostaje królem Czech.

1435 – husyci ostatecznie opuszczają zniszczoną ziemię śląską.

1437 – umiera Zygmunt Luksemburczyk. Królem Czech zostaje Albrecht z rodu Habsburgów, któremu we Wrocławiu składają hołd książęta śląscy i mieszczanie. Nie uczynił tego tylko Bolko.

Hasła głoszone przez husytów stały się bliskie wielu Ślązakom, dlatego niosły ze sobą żagiew wojny domowej. Wielu strat już nigdy nie udało się odrobić, bezpowrotnie minęły „złote czasy" biskupstwa wrocławskiego. Na wojnach ucierpieli wszyscy, ponieważ obie walczące strony dopuszczały się wielu okrucieństw. Jeszcze przez długie lata przekazywano następnym pokoleniom opowieści z czasów tamtych wojen:

- Husyci rabowali kościoły, niszczyli obrazy, zawieszali je „do góry nogami", płótnem do ściany.
- W 1427 roku opat klasztoru w Krzeszowie na Dolnym Śląsku spalił na stosie dwóch parobków z pobliskiej wsi Grzędy, gdyż sprzyjali husytom.
- Mieszczanie Kłodzka pojmali 40 sojuszników husytów, na których kat świdnicki wykonał wyrok śmierci.
- Zimą 1428 roku wrocławianie zdobyli Oławę *„zabijając tam licznych husytów i napełniając nimi studnie"*.
- W 1428 roku husyci zabili brata Mikołaja Corpentaniego za głoszenie nauk przeciwko nim, z tej samej przyczyny poćwiartowali Jana Budę, zaś diakona Andrzeja Cantoris zabili włócznią poza wałami Wrocławia[16].

Dwie pierwsze wyprawy w 1427 i 1428 roku ominęły ziemię rybnicką. W roku 1430 najechało na nią 10 tysięcy piechurów i 1200 kawalerzystów. Husyci zajęli Rybnik i siedem wsi w okolicy Wodzisławia, spustoszyli ziemię raciborską. Bohatersko broniła się Pszczyna. Jej obroną kierowała matka księcia Mikołaja raciborskiego – Helena. Kolejna wyprawa miała miejsce w 1433 roku. Walki koncentrowały się wokół Rybnika i żorskiej fortecy. Wspomina o nich nawet Jan Długosz pisząc, że w wojennej akcji książę opolski Bolesław V, jako sprzymierzeniec husytów najechał na posiadłości Mikołaja II, księcia rybnickiego, ale w bitwie rozegranej pod Rybnikiem 13 maja 1433 roku został pokonany i szukał ratunku w ucieczce. F. Idzikowski dodaje: *„Jak daleko ucierpiał przy tem Rybnik, o tem się nie wspomina. Bitwę tę ma przypominać według podania kolumna, wzniesiona na wzgórzu między Rybnikiem i młynem rudzkim przy trakcie prowadzącym do Gliwic. Jest to okrągła, z małych kamyków i cegiełek na pozór bardzo spiesznie murowana kolumna z wizerunkiem św. Urbana i cienkim, żelaznym krzyżem na wierzchołku"*[17].

O zwycięstwie księcia Mikołaja II pisał także ojciec Emil Drobny w 4 numerze „Ziemi Rybnickiej" z 1939 roku: *„Na czele śląskiego rycerstwa (...) stanął Mikołaj, książę na Rybniku i Raciborzu. Liczył wtedy 23 lata. W roku 1433, w Zielone Świątki, najechał książę opolski Bolesław na czele taborytów ziemie*

[16] Wszystkie przykłady pochodzą z: R. Kiersnowski, *Życie codzienne na Śląsku w wiekach średnich*, Warszawa 1975, s. 156; por. N. Niestolik, *Zabytki Jankowic na tle dziejów wsi*, Rybnik - Jankowice 1996, s. 36-37.

[17] *Dzieje miasta Rybnika i dawniejszego państwa rybnickiego na Górnym Śląsku na podstawie wydanej w 1861 roku kroniki Franciszka Idzikowskiego, opracowane przez Artura Trunkhard'ta*, dz. cyt., s 29-30.

raciborskie i rybnickie. Miasto Rybnik było otwartym miastem, jedynie zamek piastowski zbudowany przez księcia Kazimierza w 1228 r. na wysepce otoczonej z wszech stron moczarami, bronił się jakiś czas, ale gdy załoga uszła przez podziemny ganek w lasy za Smolną dostał się w ręce husytów. Natomiast Żory mocno obwarowane trzymały się twardo. Mieszczanie odpierali mężnie nieprzyjaciela, nawet kobiety brały czynny udział w walce. Tymczasem śpieszył książę Mikołaj z swym rycerstwem na pomoc od Pszczyny (...). Dnia 13 maja 1433 roku, w środę, po niedzieli Cantate, przyszło na Górze Rudziej pod Rybnikiem do walnej rozprawy między rybniczanami a husytami. Po zaciętej walce, przy której, jak podanie niesie, nie dawano pardonu, a nawet ranni zębami przeciwnika szarpali, uszedł Bolesław z biedą z pola walki, ratując się ucieczką przez gęste lasy rybnickie ku granicy morawskiej, gdyż i żorzanie, odpędziwszy husytów od murów miejskich, pośpieszyli z pomocą rybniczanom. Z bitwą pod Rybnikiem rozpoczął się zmierzch potęgi husyckiej"[18].

Równocześnie z walkami pod Rybnikiem toczyła się obrona żorskiej fortecy. Fakt ten potwierdza relacja biskupa Konrada z 28 kwietnia 1433 roku dla Wielkiego Mistrza Zakonu w Prusach, w której pisze: *„Husyci wracali z Namysłowa znowu na ziemie księcia Mikołaja i leżeli tam dookoła Żor, a potem obozowali pod Pszczyną"*[19]. Husyci za wszelką cenę usiłowali zdobyć Żory, mając na uwadze przede wszystkim strategiczne położenie i zamożność miasta. Na podstawie przekazanej tradycji możemy wnioskować, że husyci mieli znaczącą przewagę militarną. Ich wyprawa na Żory liczyła 7 tysięcy piechoty, 700 jazdy oraz 300 wozów. Spustoszyła Radlin i Marklowice. Husyci spalili przedmieście Żor, lecz miasta nie zdobyli dzięki murom obronnym, których budowa została zapoczątkowana przez księcia opolsko-raciborskiego Władysława ok. 1272 roku, a zakończona pod koniec XII wieku. Dwie bramy obronne broniły dostępu do miasta od północy i od południa (Brama Krakowska i Brama Cieszyńska zwana też Rybnicką lub Raciborską). Posiadały one mosty zwodzone, gdyż mury były poprzedzone fosą. Wysokość murów obronnych Żor wynosiła prawdopodobnie 9 metrów. Rozpiętość murów między bramami wynosiła 460 metrów, szerokość w linii prostej 300 metrów, zaś ich całkowita długość 1200 metrów. Starsze partie murów budowano z kamienia, młodsze, na ich fundamencie, z cegły. Konstrukcja murów pozwalała obrońcom przemieszczać się poza linią ostrzału nieprzyjaciela, a umieszczenie na takiej wysokości kartaczy na bezpieczne i celne rażenie atakujących[20].

Zwycięstwo pod Rybnikiem i obrona Żor doprowadziły do zaniku husyckich działań wojennych na ziemi rybnickiej. Autorem tego sukcesu był bez wątpienia książę Mikołaj II. Był on synem Jana II, który w 1424 roku dzieli ojcowiznę na swych synów: Mikołaj II otrzymuje tytuł księcia na Karniowie

[18] E. Drobny, *Husyci na śląskiej ziemi*, dz. cyt., s. 45.
[19] *Scriptores rerum Silesia carum VI*, 126, cyt. za A. Weltzel, *Historia...*, dz. cyt., s. 45.
[20] por. B. Cimała, J. Delowicz, P. Porwoł, *Żory zarys dziejów. Wypisy*, Żory 1994, s. 30.

i Rybniku, a Wacław – Racibórz. W imieniu małoletnich synów władzę sprawuje wdowa po Janie II – Helena. Dopiero od 1437 roku Mikołaj II faktycznie otrzymał część księstwa raciborskiego z Rybnikiem, Wodzisławiem i Pszczyną oraz dział z Karniowem i Bruntalem. Pozostała część działu z Raciborzem przeszła w ręce jego brata. Jan Długosz twierdzi, że Mikołaj II zmarł w Rybniku, a pochowany został w Raciborzu. Po jego śmierci ziemie należące do nieletnich synów, Wacława i Jana, siłą zagarnął brat księcia – Wacław.

Kazimierz Popiołek komentuje wojny husyckie na Śląsku: *„Przeszła nad Śląskiem groźna burza. Wiele wyrządziła szkód, wiele zadała ran (...), wiele przeszli i przecierpieli mieszkańcy Śląska (...). Nie wiedziała nękana napadami taborytów polska ludność śląska, jak często w tym okresie mówiono o powrocie tego kraju do Polski, nawet książęta śląscy nie przeczuwali przeważnie, jak blisko była niekiedy ta możliwość. Nie wykorzystano jednak momentów, które mogły doprowadzić do odzyskania Śląska. Nie urzeczywistniono planów Oleśnickiego odzyskania Śląska w zamian za porzucenie przez Jagiellonów sprawy husyckiej (...) Zrujnowana najazdami husyckimi ludność śląska nie doczekała się nagrody, jaką mógł być dla niej powrót Śląska do Polski. Śląsk pod panowaniem królów czeskich nadal narażony był na coraz silniejsze zabiegi Niemców, którzy po oderwaniu od polskości książąt i szlachty, po opanowaniu niektórych miast, z czasem przypuścili też szturm do wiernie w swych obyczajach i mowie trwającej wiejskiej ludności. Ale lata rewolucji husyckiej, hasła narodowe taborytów, pobyt na Górnym Śląsku ludzi z Polski (...) osłabiły na pewien czas pochód niemczyzny, wzmocniły na szereg lat opór polskiej ludności"*[21].

[21] K. Popiołek, *Tragedia Śląska w czasie rewolucji husyckiej 1419–1435*, dz. cyt. , s. 25

LITERACKA WARTOŚĆ *HUSYTÓW NA GÓRNYM ŚLĄSKU*

Husyci na Górnym Śląsku czyli powieść o zamordowaniu kapłana Walentego, założeniu kościoła jankowickiego, o oblężeniu Żorów w roku 1433 – takim tytułem zostało opatrzone przez Karola Miarkę pierwsze wydanie utworu. Autor wyraźnie zaznaczył, iż uważa swoje dzieło za powieść. Dzisiejsze literaturoznawstwo nadaje terminowi powieść nieco szersze znaczenie, stąd też większość tekstów prozatorskich Miarki, dla których autor rezerwował określenie powieść, została współcześnie sklasyfikowana jako powiastki[22], czyli niewielkie opowiadania najczęściej o charakterze pouczającym. *Husyci na Górnym Śląsku* również należą do tej grupy, dlatego określając przynależność gatunkową utworu używamy nazwy nieco skromniejszej niż sugeruje to autor – powiastka.

Na charakter *Husytów* wpłynęły przede wszystkim materiały, w oparciu o które utwór powstawał, jak również pewne założenia ideowe autora związane z pragnieniem przekazania czytelnikowi określonych nauk moralnych. Powiastka ta należy do utworów związanych z nurtem literatury dla ludu[23]. Bez wątpienia należy ją zaliczyć do historycznych, opowiada bowiem o wydarzeniach rozgrywających się podczas najazdu husytów na Śląsk w 1433 roku, co wyraźnie zostało zaznaczone już w tytule. Tworzywo literackie pochodzi jednak nie z kronik czy innych źródeł historycznych, ale przede wszystkim z popularnego podania ludowego oraz utworów innych pisarzy. Wg S. Smaka[24], szczegóły historyczne o wojnach husyckich na Śląsku mógł zaczerpnąć Miarka ze źródeł niemieckich, nie odegrały one jednak znaczącej roli podczas pracy nad powiastką. Wykorzystał natomiast pisarz fragmenty prac J. Lompy *Krótkie wyobrażenie historii Szląska*[25], *Wieczory pod lipą* L. Siemieńskiego[26], oraz *Przewodnik dokładny dla odwiedzających święte, od wieków cudami słynące miejsca w obrazie Najświętszej Panny Marii na Jasnej Górze w Częstochowie*[27]. Wiadomości na temat wyglądu Żor zaczerpnął z planu miasta wg Wernhera z 1766 roku. Zgromadzony materiał historyczny nie został jednak wykorzystany przez autora do nakreślenia szerszego tła historycznego. Czytelnik poznaje historię poprzez komentarz autorski, zawierający pewną wiedzę historyczną oraz jej stereotypową interpretację. W utworze jest niewiele faktów historycznych. Historia oznacza tu tyle co „dawność".

Czy zatem możemy mówić o nierzetelności autora? Oparcie się na podaniu ludowym z jednoczesnym pominięciem pewnych istotnych faktów zawartych w źródłach historycznych było zabiegiem celowym, dzięki któremu czytelnik

---

[22] E. Malinowska, *Karol Miarka - zapomniany „powieściopisarz" [w:] Zapomniani.* red. G. Szewczyk, Katowice 1992.
[23] por. rozdz. *Autor powieści i czas jej powstania*, s.4.
[24] S. Smak, dz. cyt.
[25] J. Lompa, *Krótkie wyobrażenie...*, dz. cyt.
[26] L. Siemieński, dz. cyt.
[27] J. Lompa, *Przewodnik...*, dz. cyt.

przyjmował utwory Miarki jako dobrze znane, opowiadaną historię znał bowiem doskonale już znacznie wcześniej, a w książce znajdował jedynie pewne uzupełnienie i pogłębienie tego, co w podaniu zostało przedstawione w sposób nazbyt lakoniczny. Nie było zamiarem autora przedstawianie przyczyn wydarzenia historycznego, ani wskazywanie związków pomiędzy faktami, ale zaprezentowanie czytelnikowi różnych postaw ludzkich, które miały zachęcić go do pewnego rodzaju postępowania bądź odstraszać przed innym.

Główny wątek utworu oparł Miarka na trzech podaniach wiążąc je w jeden łańcuch wydarzeń: część pierwszą stanowi podanie o księdzu Walentym z kulminacyjnym momentem ukrycia hostii w dziupli dębu i śmiercią kapłana, część drugą odnalezienie po latach miejsca ukrycia Najświętszego Sakramentu, zaś część trzecią podanie o założeniu kościoła w Jankowicach. Układ czasowy tych poszczególnych części sprawił, że w oparciu o nie autor mógł zaprezentować niemal w kronikarski sposób historię rodziny starego Mikołaja. To właśnie losy Mikołaja i jego bliskich łączą materiał legendarny i historyczny.

We wsi Bijasowice żyje w nędzy Mikołaj, chłop pańszczyźniany, razem ze swoją synową Jadwigą oraz maleńkim wnukiem. Mąż Jadwigi, Maciej, przebywa na zamku Runsztajna Jastrzębia, gdzie pracuje jako psiarczyk. Chora Jadwiga oczekuje przybycia kapłana, którego ma sprowadzić teść. Ks. Walenty zostaje jednak po drodze zamordowany przez husytów. Przed śmiercią ukrywa hostię w dziupli dębu. Stary Mikołaj dokonuje pochówku kapłana. Tymczasem husyci palą Bijasowice. Nieoczekiwany najazd na wioskę kończy się dla bohaterów tragedią – w pożodze ginie chora Jadwiga. Opuszczone niemowlę zostaje uratowane przez starą znachorkę (o czym czytelnik dowiaduje się dopiero w rozdziale XII). Rozchodzą się drogi tych, którzy pozostali przy życiu. Mikołaj po udziale w walkach przeciw husytom zostaje kościelnym w Rybniku, Maciej, który wędruje po świecie nie mogąc znaleźć swojego miejsca, ostatecznie podejmuje decyzję o wstąpieniu do Zakonu Paulinów w Częstochowie, zaś Ignaś, po wielu perypetiach, zostaje księdzem. Postaci wnuka i dziadka umożliwiły połączenie trzech różnych podań w jedną całość, można im bowiem przypisać wyraźne następstwo czasowe: Walenty przed śmiercią ukrył hostię w dziupli dębu, w tym samym miejscu swoje nauki wygłasza pastuszek Ignaś, zaś po latach właśnie tam, już jako ksiądz Ignacy, odnajduje Najświętszy Sakrament, co jest bezpośrednią przyczyną powstania jankowickiego kościółka. Układ czasowy podań ściśle wiąże się z chronologią pokoleń: życie dziadka związane jest z pierwszym podaniem, życie wnuka ma niewielkie powiązania z pierwszym, ale za to wyraźnie wiąże się z drugim i trzecim.

Określając czas wydarzeń Miarka zastosował zasadę obowiązującą w podaniach ludowych. Świadomie pominął konkretne daty, które znał doskonale z *Krótkiego wyobrażenia historii Szląska* J. Lompy czy *Wieczorów pod lipą* L. Siemieńskiego. Znacząca data pojawia się na końcu powieści, kiedy

przywołane zostaje zwycięstwo nad husytami pod Rybnikiem. Częściej pojawiają się na kartach powiastki daty dzienne określane według kalendarza kościelnego np. Boże Ciało, niedziela po Bożym Ciele, dzień św. Antoniego itp. Jest prawdopodobne, że część spośród nich mogła zachować tradycja ustna. Upływający czas poznajemy jednak przede wszystkim poprzez proces dorastania, a później starzenia się głównych bohaterów. Taki zabieg pozwalał na oderwanie wydarzeń od konkretnej sytuacji historycznej, dzięki czemu nadrzędna zasada moralna, jaka, wedle założeń autora, miała zostać przedstawiona w dziele, zyskiwała cechy ponadczasowości, a utwór stawał się zbiorem przykładów ludzkich zachowań, z których należało wyciągnąć właściwe wnioski. Zjawisko to charakteryzuje literaturę dydaktyczną.

Szczegółowo natomiast zostało określone miejsce, gdzie rozgrywają się wydarzenia. Bardzo dokładnie, już na samym początku, podane zostało położenie miejscowości Bijasowice, skrupulatnie odnotował też autor wszelkie zmiany „sceny". Akcja rozgrywa się bowiem nie tylko w Bijasowicach, ale również w Żorach, Rybniku i Jastrzębiu. Taka dbałość o osadzenie akcji w konkretnych miejscowościach również miała swój cel. Dzięki temu utwór zyskiwał wiarygodność, zaś czytelnik był przekonany o autentyczności opisywanych wydarzeń. Szczególną popularność zdobywała powiastka właśnie wśród mieszkańców miejscowości wymienianych na jej kartach. Takie określanie czasu i topografii miejsc, w których rozgrywa się akcja utworu jest charakterystyczne dla zastosowanej w utworze techniki gawędy ludowej. Podkreślić należy, że Miarka konsekwentnie stosuje w całym utworze ten sposób narracji, stąd bardzo często zarzuca mu się prymitywizm. Autor wyraźnie wysuwa na plan pierwszy postać narratora, czyniąc to nieraz dość natrętnie. Sam w sposób bezpośredni wygłasza swoje opinie i sądy, ocenia fakty i osoby. Wprowadzone dialogi najczęściej zastępują relację odautorską, niosą również pewne ożywienie wynikające ze zmiany sposobu relacji, trudno jednak mówić o zindywidualizowaniu języka bohaterów czy błyskotliwości ich wypowiedzi. Wybór przez autora takiej formy narracji był w pełni świadomy, służył przede wszystkim szybkiemu pozyskaniu czytelnika, który z łatwością rozumiał przedstawiane przez autora treści.

Druga część powiastki to opis obrony Żor przed husytami, który urasta do rangi oddzielnego wątku, chociaż nie wpływa w zasadniczy sposób na losy rodziny Mikołaja. Łącznikiem między wątkiem głównym a drugą częścią powiastki są, obok osoby Mikołaja, Runsztajn z Jastrzębia, Czarny Jerzy z Pszczyny oraz Bolesław, książę opolski. Obrońcy Żor, a szczególnie burmistrz Frysztacki, ks. dziekan i organista Steblicki, pojawiają w tej części niezależnie od wątku głównego. W ciekawy sposób Miarka zbudował napięcie dramatyczne we fragmentach poświęconych obronie miasta. Wykorzystał w tym celu kontrastowe zestawienia nastroju. Kiedy, mimo niewątpliwego

bohaterstwa obrońców Żor, coraz bardziej pogarsza się ich sytuacja, nagle przychodzi zaskakująca odmiana. Stary Mikołaj przedziera się przez husyckie straże i przynosi wiadomość o zbliżających się wojskach księcia Mikołaja. Niezłomna postawa obrońców i niezachwiana wiara w opiekę Matki Bożej zostają nagrodzone. Niebezpieczeństwo zostaje zażegnane. W podobny sposób napięcie będzie budowane w powieści jeszcze kilkakrotnie.

Na uwagę zasługuje również warstwa społeczna, z której wywodzą się bohaterowie. Są nimi przede wszystkim przedstawiciele społeczności chłopskiej oraz mieszczaństwo, które czynnie uczestniczy w obronie Żor. Obecność właśnie takiego bohatera, wywodzącego się z ludu, jest znamienną cechą śląskiego piśmiennictwa końca XIX wieku. Wynika ze stosunków ludnościowych na Śląsku, gdzie wierni polskości pozostali przede wszystkim chłopi i robotnicy. Znającemu te realia pisarzowi nietrudno było odnaleźć właściwego bohatera swoich utworów, a tym samym i adresata dla swojej twórczości.

Wyraźny jest również podział na bohaterów pozytywnych i negatywnych. Wśród tych ostatnich zdecydowanie dominują osoby pochodzenia niemieckiego. Na plan pierwszy wysuwa się rycerz Runsztajn z Jastrzębia, którego Miarka charakteryzuje w następujący sposób: *„Byli między dziedzicami i ludzie sumienni, a byli to przeważnie panowie rodu polskiego, lecz większa część, pochodząca z rodu niemieckiego, najgorszy nieład wprowadziła do kraju"*. Pojawiają się również tacy, którzy *„przykład niemiecki mniej lub więcej naśladowali"*. Do takich właśnie panów naśladujących „przykład niemiecki" należy, zdaniem Miarki, książę Bolesław. Ale są też „dobrzy panowie". Jeden z nich żyje we wspomnieniach starego Mikołaja, który ucisk i nędzę pod rządami Niemców porównuje z dobrobytem pod opieką pana – Polaka.

Sprawy narodowe ściśle łączyły się u Miarki z katolicyzmem. Nie przypadkiem jedną z najważniejszych postaci w powieści jest ksiądz Walenty – dobry i świątobliwy pasterz swoich owieczek, podziw budzi również bohaterski i niezłomny obrońca Żor – ks. dziekan Paweł. Najmłodszy bohater, Ignaś, także zostaje księdzem, co oznacza, że wyrósł na młodzieńca pełnego cnót. Jego pochodzenie odegrało tutaj znaczącą rolę, gdyż właśnie przedstawiciele ludu śląskiego, w ujęciu pisarza, wyróżniają się uczciwością i pracowitością, życzliwością dla innych, szlachetnością, przywiązaniem do polskości i do katolicyzmu. Zgodnie z tym założeniem schrakteryzowany został nie tylko Ignaś, ale również inni bohaterowie wywodzący się z ludu. Mają oni jasno sprecyzowaną hierarchię wartości, są przekonani o słuszności swojego postępowania, co daje im siły do przetrwania nawet najtrudniejszych okresów. Charakteryzowani są przede wszystkim pośrednio poprzez czyny oraz wypowiadane słowa. Ostateczny komentarz i ocenę postaci pisarz zastrzegł jednak dla siebie, dokonując bardzo często charakterystyki bezpośredniej. Stworzone przez niego

postacie można potraktować jako wzorzec Polaka reprezentującego nie tylko górne warstwy społeczne, ale również te najniższe. Każdy z bohaterów został skonstruowany w oparciu o pewien schemat, miał bowiem służyć ilustracji określonych założeń pisarza.

Pojawia się jednak pewne odstępstwo od tej reguły. Jest nim osoba pastuszka Jakuba. Dopuścił się on zbrodni okradając z kosztowności dziedziczkę i obarczając odpowiedzialnością za kradzież niewinnego Ignasia. Za swój postępek zostaje ukarany – ginie rażony piorunem. Wyraźnie daje się tutaj zauważyć odwołanie do surowego kodeksu moralnego ludu – każda zbrodnia zostaje ukarana, nie można uciec od odpowiedzialności za swoje czyny. Jeżeli winowajca ukryje swą zbrodnię przed ludźmi, wtedy dosięgnie go sprawiedliwość Boska.

Wraz z postacią Jakuba wprowadził Miarka na karty powiastki wątek sensacyjny, co dodatkowo miało wywołać zainteresowanie czytelnika. Innym środkiem, który również miał służyć temu celowi, było porzucenie bohatera, gdy znalazł się on w sytuacji krytycznej, bez wyjaśnienia jego dalszych losów. Zabieg ten stosuje pisarz tylko do postaci pozytywnych – Ignasia i Mikołaja – dzięki czemu może liczyć na nawiązanie pewnej sympatii między czytelnikiem a bohaterem. Dodatkowo wzmocnione zostaje w ten sposób napięcie dramatyczne. Stopniowo gromadzone są elementy, które zdają się czynić sytuację bez wyjścia. Kiedy moment krytyczny wydaje się nieunikniony, wtedy z różnych przyczyn następuje nieoczekiwany zwrot wydarzeń. W oparciu o ten schemat skonstruowana została scena ujawnienia prawdziwego złodzieja kosztowności dziedziczki oraz, wspomniana już wcześniej, przybycia Mikołaja z informacją o nadciągających wojskach księcia Mikołaja. Niestety żadnej roli nie odgrywa w tworzeniu klimatu i nastroju przyroda potraktowana przez autora marginalnie. Zbyt małe wiadomości historyczne pisarza nie pozwoliły również na wiarygodne odmalowanie tła epoki. „Dawność" oddana została poprzez nagromadzenie rekwizytów, nie zawsze wiążących się z czasami, o których mowa. Nawet liczne odwołania do *Wieczorów pod lipą* Siemieńskiego nie przyniosły zadowalających efektów. Pewną próbę oddania atmosfery epoki podjął pisarz opisując życie na zamku Runsztajna – Jastrzębia, ale i tutaj zabrakło realizmu w ukazywaniu kolorytu czasów, obyczajowości.

Z faktu, że powiastka *Husyci na Górnym Śląsku* jest bardzo uboga pod względem formalnym, często wynikał poważny zarzut o jej tendencyjności. Pamiętać jednak należy o tym, że w założeniach literatury dla ludu dominowała właśnie tendencyjność. Adresat utworu nie oczekiwał realistycznych opisów przedmiotów, miejsc lub przyrody ani też pogłębionych analiz psychologicznych, jego interesowała tylko akcja utworu, a co za tym idzie losy bohaterów, z którymi często się utożsamiał. Wszystko inne było zbędnym balastem. Tendencyjność wynikała niejako z celów założonych przez pisarza jeszcze przed rozpoczęciem pracy nad książką.

Husyci na Górnym Śląsku z pewnością spełnili zamierzenia autora. Powiastka podawała pewien określony zasób wiedzy historycznej, podkreślała przynależność Śląska do Polski. Jej bohaterowie – Polacy - gospodarni, życzliwi, honorowi, rycerscy, przywiązani do religii i Kościoła, gotowi poświęcić życie w obronie wiary zostali przeciwstawieni „obcym" – sprawcom wszelkich nieszczęść, jakie spadły na śląską ziemię. W niekorzystnym świetle zostali przedstawieni nie tylko husyci, ale również Niemcy, co sugerowało analogie z czasami współczesnymi, budziło tęsknotę do własnej ojczyzny, a także do przedstawionych w sposób wyidealizowany dawnych stosunków społecznych. Cały „dawny" świat stworzony przez Miarkę wydaje się piękny i baśniowy. Nie są w stanie zatrzeć tego wrażenia ani konflikty, jakie się pojawiają, ani bohaterowie zdolni do wszelkich niegodziwości, bo przecież w finale dobro i tak zwycięża. Na tym właśnie polegało posłannictwo utworu – dotrzeć do czytelnika, poruszyć go, w skuteczny sposób coś wyperswadować. Forma w jakiej należało to uczynić nie odgrywała tak znaczącej roli jak skuteczność podejmowanych działań.

Oceniając powiastkę Karola Miarki *Husyci na Górnym Śląsku* należy zdobyć się na próbę zrozumienia motywów i zamierzeń, jakie kierowały autorem, gdy rozpoczynał pracę nad swoim dziełem. Miało ono do wypełnienia pewne posłannictwo, podobnie jak inne utwory tego pisarza. Nie sposób rozpatrywać twórczości Miarki w oderwaniu od czasów, w których tworzył. Pisarz należał bowiem do tych, *„którzy tworzą w jakiejś cząstce czasy im współczesne i wraz z ich przemijaniem odchodzą; zastygają w historii symboliczną cegiełką, a dla potomnych tablicą pamiątkową"*[28], już w samym założeniu literatury dla ludu tkwiła zapowiedź przemijania wraz ze spełnionym posłannictwem. Z pewnością jednak rozumiejąc istotę literackich poczynań Miarki można dostrzec niewątpliwy urok jego powiastki, wyobrazić sobie, jakie mogła wzbudzać uniesienia i wzruszenia. A może wrażliwy czytelnik odkryje to, co już zostało zapomniane, ożywi bohaterów, tchnie ducha w „kamienną tablicę", sprawi, że opowiedziana przez Miarkę historia wzruszy i wywoła emocje podobne tym, które przeżywali czytelnicy ponad sto lat temu?

[28] S. Smak, dz. cyt., s. 206-207.

UWAGI O NINIEJSZYM WYDANIU

Obecne wydanie powiastki, które oddajemy do rąk czytelników, opiera się na wydaniu, które ukazało się po roku 1910 pt. *Husyci na Górnym Śląsku, opowiadanie z XV wieku podług kronik i ustnego podania ludu przez śp. Karola Miarkę*[29]. Wydawcy wprowadzili jednak pewne zmiany. Tekst opatrzono przypisami, aby ułatwić lekturę współczesnemu czytelnikowi. Rzeczą niezbędną okazało się zaktualizowanie pisowni niektórych wyrazów. W przypadkach, gdy zapis wyrazu był niezgodny z zasadami współczesnej ortografii, dokonano poprawy, nie jest ona jednak sygnalizowana w przypisach. Pominięto objaśnianie tych form leksykalnych i fonetycznych, których zrozumienie nie powinno sprawiać czytelnikowi trudności.

Do powieści dołączony został rozdział zatytułowany *Wojny husyckie. Historia, Legenda, Pamiątki.* Zaprezentowano w nim zbiór podań ludowych związanych z okresem wojen husyckich z terenu całego Górnego Śląska. Przedstawiono również materialne pamiątki po tamtych wydarzeniach, które zachowały się jeszcze w wielu śląskich miastach. Czytelnicy zainteresowani historią jankowickiej Studzienki znajdą w tym rozdziale informacje na temat historii i dnia dzisiejszego tego niezwykłego miejsca.

Egzemplarz książki, który posłużył do opracowania obecnego wydania stanowi własność rodziny Szulik-Brychcy-Zniszczoł z Jankowic Rybnickich.

[29] por. rozdz. *Dzieje utworu*, s. 6, przypis 6.

BIBLIOGRAFIA

1. *Biblia* w przekładzie ks. Jakuba Wujka z 1599 roku, Warszawa 1999.
2. Boras Zygmunt, *Książęta piastowscy Śląska*, Katowice 1974.
3. *Bóg, człowiek, świat* – ilustrowana encyklopedia dla młodzieży, Katowice 1991.
4. Być dla, czyli myśleć sercem. Z biskupem Alfonsem Nossolem rozmawia ks. Jerzy Szymik, Katowice 1999.
5. Calcoressi Peter, *Kto jest kim w Biblii*, oprac. J. Jarniewicz, Łódź 1992.
6. Cimała Bogdan, Delowicz Jan, Porwoł Paweł, *Żory. Zarys dziejów – Wypisy*, Żory 1994.
7. Cimała Bogdan, Porwoł Paweł, Wieczorek Wacław, *Wypisy do dziejów Rybnika i Wodzisławia Śląskiego*, Opole 1985.
8. Drobny Emil, *Husyci na śląskiej ziemi*, „Ziemia Rybnicka" 1934.
9. Dzieje miasta Rybnika i dawniejszego państwa rybnickiego na Górnym Śląsku na podstawie wydanej w 1861 roku kroniki Franciszka Idzikowskiego, opracowane przez Artura Trunkhard'ta, Rybnik 1925.
10. Długołęcki Władysław, *Parafia jankowicka i jej pamiątki, według źródeł historycznych i podania ludowego*, Królewska Huta 1900.
11. Encyklopedia Powszechna Ultima Thule, red. S. Michalski, Warszawa 1933.
12. Estreicher Karol, *Bibliografia Polska XIX stulecia 1891–1900*, t. III L–Q, Kraków 1911.
13. *Gawędy z przeszłości Górnego Śląska* oprac. Wiesława Korzeniowska, Opole 1990.
14. Halor Antoni, *Pejzaż mitologiczny*, „Śląsk", 1996 nr 3,4, 1997 nr 6, 7, 10.
15. *Historia chrześcijaństwa*, red. J. Kłoczowski, Warszawa 1999, t. 4.
16. Ilustrowany Słownik dziejów Śląska, Katowice 1992
17. Jastrzębie Zdrój 1963–1983 red. A. Mendykowska, Jastrzębie 1983.
18. Kiersnowski Ryszard, *Życie codzienne na Śląsku w wiekach średnich*, Warszawa 1977.
19. Kronika Jankowic Rybnickich ks. Herberta Jeziorskiego i ks. Franciszka Maronia, t. I.
20. Kronika parafialna parafii w Jankowicach Rybnickich prowadzona przez ks. Henryka Pieprzyka i Herberta Jeziorskiego 1947–1974.
21. Kroniki Rybnickie nr 1, Rybnik 1983.
22. Krzyżaniakowa Jadwiga, *Koncyliaryści, heretycy, schizmatycy* [w:] *Dzieje narodu i państwa polskiego*, Kraków 1989.
23. Laskowski Zygmunt, *Obrona miasta Żory w XIV i XV w.* [w:] *Informator Towarzystwa Miłośników Regionu Żorskiego w Żorach*, Żory 1970.
24. Lewandowski Jan, *Sprawa biskupa Bogedaina*, „Śląsk", 1997, nr 7.
25. Lompa Józef, *Krótkie wyobrażenie historii Szląska*, 1821.
26. Lompa Józef, *Przewodnik dokładny dla odwiedzających święte, od wieków cudami słynące miejsca w obrazie Najświętszej Panny Marii na Jasnej Górze w Częstochowie*, Warszawa 1860.

27. Maleczyńska Ewa, *Ruch husycki w Polsce i w Czechach*, Warszawa 1959.
28. Miarka Karol, *Husyci na Górnym Śląsku, opowiadanie z XV wieku podług kronik i ustnego podania ludu przez śp. Karola Miarkę*, Mikołów – Częstochowa.
29. Mierzwa Irena, *Działalność wydawnicza Karola Miarki młodszego*, Opole 1976.
30. Malinowska Elżbieta, *Karol Miarka – zapomniany „powieściopisarz"* [w:] Zapomniani red. Grażyna Szewczyk, Katowice 1992.
31. Musiał Ludwik, *Parafia Matki Bożej Bolesnej w Rybniku* (maszynopis 1963).
32. Niestolik Norbert, *Zabytki Jankowic na tle dziejów wsi*, Rybnik-Jankowice 1996.
33. Niestolik Norbert, *Jankowice Rybnickie, Krajobrazy i ludzie*, Rybnik-Jankowice 1998.
34. Niestolik Norbert, *Studzienka – miejsce mistyczne*, „Śląsk" 1999, nr 7.
35. Ogrodziński Władysław, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*. Do druku przygotowali L. Brożek i Z. Hierowski, Katowice 1965.
36. Pisarze śląscy XIX i XX wieku red. Zdzisław Hierowski, Wrocław – Warszawa – Kraków 1970.
37. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych, Poznań – Warszawa 1988.
38. Popiołek Kazimierz, *Tragedia Śląska w czasie rewolucji husyckiej 1419–1435*, Warszawa 1947.
39. Prohaska Antoni, *Czasy husyckie*, Kraków 1998.
40. *Racibórz wczoraj i dziś*, Racibórz 1998.
41. Rajman Jerzy, *Jemielnica wieś i klasztor cysterski na Górnym Śląsku*, Katowice 1995.
42. Siemieński Lucjan, *Wieczory pod Lipą*, Kraków 1863.
43. Smak Stefan, *Pisarstwo Karola Miarki*, Opole 1966.
44. Słownik literatury polskiej XIX wieku, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław 1991
45. Słownik terminów literackich, red. Janusz Sławiński, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk, 1976.
46. Sufryd Mieczysław, Jerzy Wiśniewski, *Opactwo cystersów w Rudach 1258–1810*, Katowice.
47. Sztoler Grzegorz, *Pamięć Miarki*, „Śląsk", 2000, nr 2.
48. Szaraniec Lech, *Górny Śląsk – przewodnik*, Warszawa 1997.
49. Szołtysek Marek, *Rybnik nasze gniazdo*, Rybnik 1997.
50. Szołtysek Marek, *Śląsk takie miejsce na ziemi*, Rybnik 1998.
51. Tomziński Jerzy, *Jasna Góra – informator*, Jasna Góra 1981.
52. Weltzel Augustyn, *Historia miasta Żory na Górnym Śląsku*, Żory 1997 (pierwsze wyd. 1888).
53. Wolski Józef, *Historia powszechna starożytności*, Warszawa 1979.
54. Zaleski Wincenty, *Święci na każdy dzień*, Warszawa.

Karol Miarka (1825 - 1882)

HUSYCI

NA GÓRNYM ŚLĄSKU,

OPOWIADANIE Z XV WIEKU

PODŁUG

KRONIK I USTNEGO PODANIA LUDU

HUSYCI
NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

OPOWIADANIE Z XV WIEKU

PODŁUG

KRONIK I USTNEGO PODANIA LUDU

PRZEZ

Ś. P. KAROLA MIARKĘ.

Mikołów - Częstochowa.
Nakładem K. Miarki, Sp. z ogr. por.

Reprodukcja okładki oryginalnego wydania książki,
które ukazało się po roku 1910

I
Chatka wieśniacza

Kogo Bóg kocha, krzyżyki mu daje,
Tylko cierpliwy szczęśliwym zostaje;
Mocno w to wierzyć człowiekowi trzeba,
Że bez krzyżyków nie przyjdzie do nieba.

Między Marklowicami[1] a Jankowicami[2] była na początku XV wieku mała kolonia, nazwiskiem[3] Bijasowice[4], z której teraz nie ma ani śladu. Wioska ta mała liczyła w całości ośm[5] ubogich chatek, z których jedna na samym końcu stała jak opuszczona, mając dach odarty, ściany pochylone a okna dziurawe i mchem pozatykane. Mógłbyś pomyśleć, że mieszkaniec leniwym był gospodarzem. Nie sądź jednak przedwcześnie! Wnijdź[6] do chałupki, poznaj mieszkańców, a chociaż znajdziesz wielkie pod strzechą ubóstwo, to się jednak przekonasz, że ludzie tej chaty należą do tych ubogich, których Bóg przez dopuszczenie[7] doświadcza i którym przez nieszczęście doczesne, gotuje drogę do szczęśliwości wiecznej.

Przy łożu chorej synowej siedzi stary Mikołaj i odmawia pacierze, często ocierając łzy obficie płynące. Niewiasta leży w największym niedostatku; pierś jej ciężko się wznosi, wargi spalone i od gorączki popuchnięte są otwarte, a język jej suchy, chociaż staruszek często podaje wody na ochłodzenie.

Wtem zaskrzypiały drzwi i wchodzi stara Magdalena, znajoma z Jankowic.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Kochany Mikołaju! – mówi wchodząc do izby – słyszałam, że Jadwiga ciężko choruje i przyszłam was odwiedzić, a jeżeli potrzeba chorą pielęgnować, boście sami, pomocy więc wam potrzeba!

Wtem chora się przebudziła z marzenia gorączkowego i pyta, czy jeszcze męża nie widać.

– Uspokój się, przyjdzie on pewnie niedługo – odpowiada Mikołaj – oto masz wodę, umaczaj wargi i język!

Chora bierze wodę podaną, lecz pije tylko z trudnością. Obróciwszy się następnie na bok lewy, przyciska do serca macierzyńskiego dziecię, które śpi jak aniołek; uśmiechnąwszy się na łożu boleści, po krótkim czasie znowu zasnęła.

– Miły Boże – zagadnęła stara Magdalena – któż by też to przed rokiem był pomyślał, że dzisiaj tak wielką nędzę cierpieć będziecie? Znałam was w Jankowicach, siedzieliście[8] na gospodarstwie wielkiem, pamiętam syna waszego wesele! O! Jak szczęśliwa była wtedy Jadwiga, a dzisiaj stękacie wszyscy w największym niedostatku.

– Nieprzewidziane są wyroki Pańskie: Bóg dał, Bóg wziął, niech się dzieje wola Jego święta – odpowiedział Mikołaj. – Pan nasz nieba i ziemi wie najlepiej, czemu na nas zesłał to nawiedzenie[9]. Tak mnie też pocieszał ksiądz dobrodziej ostatniej niedzieli i odtąd zdaję się zupełnie na wolę Ojca niebieskiego.

– Ale powiedzcież mi kochany Mikołaju – pytała się stara Magdalena dalej – czemuż was też to wypędzili z waszego gospodarstwa w Jankowicach. Ludzie mówią o różnych przyczynach, chętnie bym przeto prawdy doszła, ręcząc wam, iż jestem jak najmocniej przekonana, żeście przeciw panu samochcąc[10] nie zawinili i tej nędzy teraźniejszej sobie nie zasłużyli.

– Bóg wie, że nie – odpowiedział Mikołaj z westchnieniem. – Pamiętacie, Magdaleno, nieboszczyka pana na Jankowicach[11], Boże świeć jego duszy. O! był to dobry pan i kochaliśmy go jak ojca. Byłem u niego w wielkiej łasce i dobrze mi się wiodło na gospodarstwie po ojcu i pradziadku odziedziczonym. Dopóki nieboszczyk pan żył, byliśmy szczęśliwi i żyliśmy w spokoju, bo się go bali sąsiedzi, a nawet okrutny Jastrzębiec[12] mijał go wiedząc, iż pan nasz nie da sobie dmuchać w kaszę[13]. Gdy jednak go Bóg przed dwoma laty powołał do Siebie, wszystko się zmieniło. Pan Runsztajn, powszechnie Jastrzębiem zwany a panujący na zamku jastrzębskim[14], za życia nieboszczyka jegomości[15] nigdy do Jankowic nie zajrzał, bo nasz pan, jako dobry Polak, Niemców nie lubił. Skoro go jednak pochowali, częściej zajeżdżał do zamku naszego, natrętnie się jegomoścince[16] oświadczając. Biedna wdowa bała się go jak ognia, wiedziała bowiem dokładnie o wiadomościach przez lud rozpowszechnianych, że Jastrząb z pierwszymi żonami swemi sromotnie[17] się obchodził, a mówią nawet, że dwie pierwsze żony jego przed czasem poszły do grobu. Gdy Jastrząb nareszcie dziedziczkę naszą chciał pojąć za żonę, a ona mu statecznie oświadczyła, że nieboszczykowi mężowi wierność chce dochować do śmierci, odjechał rozgniewany, lecz za trzy dni napadł ze swemi rabusiami na Jankowice, zamek spalił i wydarł wdowie i sierocie dziedzictwo odebrane w spuściźnie po ojcu. Pani zaś, wraz ze swym synem, zaledwie życie ocalili. Jastrząb natomiast, dowiedziawszy się, iż to ja pani pomocnym byłem w ucieczce, zwrócił na mnie całą swoją zemstę.

– A wiecie, kochany Mikołaju, gdzie się teraz pani znajduje? – zapytała Magdalena.

– Słyszeliśmy, że się utrzymuje na dworze Mikołaja, księcia raciborskiego[18], i że książę ostro się upominał, aby Jastrząb wdowie i sierocie Jankowice oddał. Jastrząb jednak w mocnym zamku drwi sobie z księcia i Bóg wie, czy jeszcze kiedy ukochaną dziedziczkę i panicza naszego zobaczymy.

Westchnąwszy, Mikołaj zadumał się, a Magdalena w te się odezwała słowa: Kochany przyjacielu! O ile wiecie, przeżyłam już blisko dziewięćdziesiąt lat na tym Bożym świecie, ale o takich okrucieństwach, jakich się dzisiaj niektórzy panowie dopuszczają, jeszcze nie słyszałam. W dawnych czasach

byli wszyscy panowie Polakami, wraz z nami chodzili do kościoła, do spowiedzi św., ale od czasu, jak się Niemcy na państwa wdzierają[19], niech się Bóg zmiłuje, co to za kara przyszła na ludzi. Panowie Niemcy napadają na nasze stare państwa, wydzierają wsie, rabują i popełniają wszelkie nieprawości![20]

W tej chwili przerwała chora dalszą rozmowę, pytając się, czy jeszcze męża nie widać, a stary Mikołaj jak mógł ją uspokajał.

Gdy nieboga znowu zasnęła, rozpłakał się stary Mikołaj, nie chcąc zaś chorej przebudzić, odezwał się przytłumionym głosem do Magdaleny: Mój Boże, nic mi tak nie dolega, jak jednostajne pytanie się biednej Jadwigi o jej męża, a syna mojego, którego gorąco miłuje, a którego, Bóg wie, czy jeszcze kiedy zobaczy.

Wypowiedziawszy to, zakrył oczy i gorzko zaszlochał.

Po niejakim czasie zapytała znowu Magdalena ze współczuciem: Powiedzcie mi, mój kochany, czemuż Jastrząb syna waszego właściwie zabrał ze sobą? – Już wam mówiłem – odparł na to Mikołaj, ocierając oczy rękawem – że Jastrząb się na mnie mści o to, ponieważ dziedziczce i małemu paniczowi w ucieczce byłem pomocny. Ile razy z Jastrzębia do Jankowic przyjechał, zawsze zemstę swą mi okazywał. Ostatniej zimy polując w lasach przy Jankowicach, z całą czeredą przyjechał do Jankowic właśnie w drugi dzień wesela syna mojego. Ujrzawszy Jadwigę, spodobała się jego gwałtowności[21] i żądał od niej zadosyćuczynienia[22] swej woli. Ona się wzbraniała, groziła, że się przebije nożem, jeżeli jej gwałt uczyni, więc rozgniewany pan rozpędził całe wesele, synowi mojemu kazał iść do łowiectwa leśnego i zatrzymał go po polowaniu na zamku jastrzębskim, gdzie biedny Maciej dotąd psy karmić musi. W czasie tym często zajeżdżał do nas, raz łaski obiecując, to znowu ogromnie grożąc, jeżeli się synowa do zamku jego nie stawi. Mścił się zaś nad nami wszystkiemi o to, że nigdy Jadwigi nie znalazł w domu, chowała się bowiem zwykle u sąsiadów, a najczęściej po lasach, aby ujść jego prześladowań[23]. Tak przeminęły trzy miesiące; na nieszczęście zdechł jeden z psów synowi mojemu poleconych, a pan już przedtem na nas rozgniewany, kazał syna niemiłosiernie obić, nas zaś wyrzuciwszy z Jankowic, w tej tu opuszczonej budzie osadził. Odtąd znacie życie nasze: ja pasę bydło sąsiadom, synowa pomaga im w pracach polnych i żyjemy jak możemy. Jadwiga była nawet szczęśliwą z tej przemiany, aż teraz zachorowała i to pewnie z zaziębienia w tej lichej chałupie. Przed tygodniem porodziła syna; byłaby to radość wielka, gdyby matka była zdrowa, a syn mój w domu.

– Macie przynajmniej to zadosyćuczynienie – zauważyła po krótkiej chwili stara Magdalena, smutnem[24] położeniem nieszczęśliwej rodziny do łez wzruszona – żeście niewinnie przyszli do nędzy waszej; pokładajcie swą ufność w Bogu, a On wam z pewnością pomoże!

– To też jest jedyną moją pociechą – odrzekł stroskany Mikołaj – żeśmy niewinni! Cieszę się tą wiarą, iż lepiej nam cierpieć na świecie, jak pokutować po śmierci za różne przewinienia, których się człowiek przeciw Bogu dopuścił. Bóg wie, co jeszcze nas czeka! Oto słychać wieści okropne o Husytach[25], którzy katolików, a osobliwie księży, niemiłosiernie męczą i zabijają, majątki rabują, wsie i miasta palą, a nawet niemowlętom w kolebce nie przepuszczają.

– Niech się Bóg zmiłuje – westchnęła Magdalena, pobożnie się żegnając – wszystek lud płakał w przeszłą niedzielę, gdy ksiądz kapelan nam opowiadał o okrucieństwach, które Husyci w różnych miejscowościach popełnili. Napominał nas ze łzami, abyśmy się modlili nieustannie i w czasie pokusy nie upadali, ale chętnie każdy krew i życie ofiarował w obronie wiary świętej i ojczyzny naszej.

Chora ciężko stękała, a gdy Mikołaj się pytał, czy jej ma wody podać, rzekła boleśnie: Drogi ojcze, wodą nie ugaszę ognia wewnętrznego. Oto nieboszczka matka moja ukazała mi się i wołała mnie skinieniem ręki za sobą. Pytałam się jej, gdzie mam iść, a ona mi odpowiedziała, że tam gdzie i kapłan Walenty pójdzie[26]. Więc wiem, że już nie ozdrowieję, proszę was, idźcie tatusiu po księdza dobrodzieja, abym się z Bogiem pojednała. Lecz spieszcie się, bo przeczuwam, że ostatnie chwile życia mojego dobiegają! Boże! Ciężko umierać matce, kiedy dziecię nowonarodzone opuścić musi; ciężko umierać żonie, kiedy się z mężem pożegnać nie może. Lecz wola Twoja niech się dzieje, o Boże! Spieszcie, złoty tatusiu, a wy, kochana Magdaleno, módlcie się za mnie, aby się Bóg nade mną według swego wielkiego miłosierdzia zmiłować raczył.

Mikołaj zabierał się do Rybnika[27] po księdza[28] od wielkiego żalu ani słowa nie mogąc wyrzec. Magdalena podała chorej krzyżyczek od paciorków[29] do pocałowania, a uklęknąwszy przy łożu chorej, zaczęła odmawiać koronkę[30].

Poznaliśmy więc, mili Czytelnicy, przyczynę ubóstwa. A tak jak rodzinie Mikołaja, tysiącom biednych chłopków się powodziło. Chłopi owych czasów byli w najopłakańszym położeniu; każdy należał do pana i nie mając nic własnego, nie śmiał nawet opuścić wioski rodzinnej. Był zupełnie oddany na wolę dziedzica, który z nim mógł uczynic, co mu się podobało[31]. Byli między dziedzicami i ludzie sumienni[32], a byli to przeważnie panowie rodu polskiego; lecz większa część, pochodząca z rodu niemieckiego, najgorszy nieład wprowadziła do kraju i tylko szkoda wielka, że z czasem i polscy panowie przykład niemiecki mniej lub więcej naśladowali.

II

Jastrząb, zamek rozbójniczy

Ku południu[33] od Bijasowic rozlegały się ogromne lasy, przez które mało kto wędrował, już to dlatego, że droga przez nie dla licznych pagórków, przepaści i dolin nader była niebezpieczną, już to z bojaźni przed rycerzem,który wśród lasów mieszkał i dla zdzierstwa i drapieżności nienasyconej, powszechnie Jastrzębiem był zwany.

Nie był on Polakiem, lecz pochodził z krajów niemieckich; od króla czeskiego[34] otrzymał za jakąs zasługę wioski Połomię[35] i Świerklany[36]. Polującemu w przyległych lasach upodobała się dzika okolica, licznymi pagórkami i dolinami poprzerzynana i tam też zamieszkał, wystawiwszy sobie poprzednio mocny i obszerny zamek rycerski. Postawiony na najwyższym wzgórzu wśród lasów, gdzie dziś dwór Górnojastrzębski stoi[37], był on gniazdem rozbójników, a zarazem postrachem całej okolicy. Jastrząb prowadził tu życie według zwyczaju rycerzy niemieckich, tj. napadał na sąsiadów i wydzierał im ich mienie, jak np. wdowie w Jankowicach. Przy tem wszystkie drogi obstawione były jego czatownikami[38], którzy mu o przejeżdżających kupcach donosili. Biada owym nieszczęsnym, jeżeli nie mieli dobrej straży przy sobie, bo Jastrząb nie tylko majątek, ale i wolność im odbierał, wtrącając ich do podziemnych lochów zamku swojego, z których tylko drogim okupem wyzwolić się mogli.

W niedzielę przed Bożem Ciałem[39] zamek Jastrzębia grzmiał od uciech i wszeteczeństw biesiadujących gości. Nikt tu nie myślał o dniu swiątecznym. W obszernej sali około ogromnego stołu siedzieli goście i towarzysze Jastrzębia, jedząc, pijąc, bluźniąc i przechwalając się z popełnionych rabunków. Liczna służba donosiła miodu i wina w ciężkich kamiennych i cynowych dzbankach, dwaj obcy muzykanci przygrywali i śpiewali różne pieśni nie zawsze przyzwoite, a o ściany odbijały się klątwy i głośne śmiechy biesiadujących. Naraz ucichli wszyscy, bo z najwyższej wieży zamku głośno się trąbka stróża rozległa.

– Cóż to? – wrzasnął Jastrząb – któż nadjeżdża? Wilku bież[40] i wytrzeszcz ślepiska, i donieś, co to znaczy. A pospiesz się, bo ci czepań (łeb) twoją rozpłatam!

Sługa, którego dla jego drapieżności Wilkiem zwano, spieszył czem prędzej do drzwi, a po krótkim czasie oznajmił, iż liczne rycerskie towarzystwo do zamku się zbliża; ponieważ jednak jest jeszcze daleko, przeto nie można rozpoznać, azali w przyjaźni albo nieprzyjaźni nadjeżdża.

– Więc trzeba być w pogotowiu – krzyknął Jastrząb – do broni bracia! Bo ta sowa na wieży ciągle trąbi.

Porwali się biesiadnicy, opatrzyli się w zbroje żelazne, miecze przypasali i hurmem wypadli na plac wałami i murem obwarowany, aby nadjeżdżającego godnie przywitać.

Wyglądając spoza murów, widzieli nadjeżdżających około stu żołnierzy, a na ich czele czarnego rycerza nadzwyczajnej wielkości, który siedział na dzielnym trumaku.

– Bracia – rzekł Jastrząb do towarzystwa swojego – to są widać śmielcy[41] potężni, ale czemuż nie dadzą znać, w jakim przychodzą zamiarze?

– Kto wie – odpowiada rycerz Pietrowski – czy to nie Mikołaj raciborski nadjeżdża; wiesz przecie, że ci groził o Jankowice!

– Zaczął by się niezły taniec - rzekł na to Jastrząb zatrwożony. – Ale chociażby i sam Lucyper nadjechał do gniazda mojego, jednak niełatwo doń wlezie. Sprobuj nas[42], Mikołaju! Poznasz rycerza niemieckiego, a zasmakujesz polewki górskiej[43]. Bądź ty księciem, bądź i królem, na moim zamku jestem ja królem!

Podczas tej rozmowy i bluźnierstwa na własnego księcia, czereda nieznajoma stanęła przed zamkiem, rozwinęła chorągiewkę białą na znak przyjaźni, a przewodnik, ów czarny rycerz, zatrąbił na srebrnym rogu,

Wrzask ogromny przywitał go w zamku, bo teraz wszyscy poznali nadjeżdżających.

– To czarny rycerz z Pszczyny[44]! – wrzasnął Jastrząb. – Hola ho! Otwierajcie bramę, a wy ciury[45] odbierajcie konie i opatrzcie je w obrok[46]!

Skrzypnęły wrota na łańcuchach, spuszczono most zwodzony nad przepaścią zamek otaczającą, a czarny rycerz z całą czeredą wpadł na dworzec zamkowy, zsiadł z konia zapienionego i rzzucił się w objecia Jastrzebia.

– Witaj, bracie, witaj! – zawołał Jastrząb. – Pójdź do zamku, trafiłeś w szczęśliwą godzine, przedwczoraj bowiem odebrałem kupcom raciborskim cztery wozy węgrzyna[47], przeto sobie należycie popijemy.

Przybyły rycerz z powodu czarnego pancerza i uczynków swoich Czarnym Jerzym zwany, nawzajem dziękował krótkiemi słowy gospodarzowi i witał się z innymi znajomymi rycerzami. Zaczęła się na nowo pijatyka i rozpustna biesiada.

– Ale powiedz mi, Jerzy – zapytał Jastrząb, po wypróżnieniu pierwszego puchara – cóż cię tu przyniosło? Czy masz na kogo jaką chrapkę i i dziesz wołać nas na pomoc? Albo czy szukasz jakiej zaczepki? Może chcesz Żorzanom[48] odpłacić ostatnia bijatykę, przy której ci zuchwalcy, jak słyszałem, dobrze wygrzmocili plecy!

– W samej rzeczy – odparł Jerzy, ciężko zakląłszy – chciałbym tych mieszczuchów moresu[49] nauczyć i ciebie wezwać do pomocy, bo te szczury miejskie coraz wiecej się wzmagają; ale wiedzie mnie ważniejszy interes do ciebie. Mikołaj, książę raciborski, przysłał mi wezwanie, abym się na św. Antoniego[50] przed jego sąd stawił i tam się jak uczeń szkolny usprawiedliwił z jakiejś krzywdy, którą Pawłowskiemu[51] i Golasowskiemu[52], a kto wie komu jeszcze miałem wyrządzić. Błazen ! Cóż to sobie mysli? Kazałem mu powiedziec, że ma tak daleko do mnie, jak ja do niego; a jeżeli do mnie przyjdzie, to sobie niech zęby naostrzy, aby ich sobie na murach zamku pszczyńskiego nie wygryzł.

– To mi zuch, to mi odpowiedź! – krzyknął Jastrząb. – Hola chłopcy, nalejcie dzbanki, ażeby sobie popić na tak zdrową odprawę! Niech żyje Jerzy, waleczny rycerz pszczyński!

– Niech żyje! Niech żyje! – wołali wszyscy, wypróżniając swe dzbanki.

– Paniwe bracie – zabrał teraz głos Jastrząb i mnie Mikołaj taką szmatę podpisaną nadesłał, pozywając także na świętego Antoniego przed siebie do Raciborza[53]. Kazawszy sobie przeczytać, gdyż jak wiesz, czytać nie umiem, zwróciłem mu piśmidło jego i kazałem powiedzieć, że tak się rycerzom nie rozkazuje, szmatę zaś może sobie użyć na pościel, jeżeli mu się twardo leży. Dureń polski, niech sobie rozkazuje Lachom[54], ale nie rycerzom niemieckim.

– Bracia – odezwał się na to Czarny Jerzy – rozmyślałem długo, jak raciborzanowi odwetować i należycie mu się odpłacić za jego dumę, aż tu naraz śliczna nadarzyła się sposobność. Oto Wacław, rycerz na Grojcu[55], przyjechał do mnie i oznajmił mi, że husyci zamierzają wpaść w kraje raciborskie i że ma od nich polecenie, aby między rycerstwem śląskiem zbierał sprzymierzeńców.

– Hura! Bracie, my z nimi! – zawołał radośnie Jastrząb i wszyscy goście za nim – my z nimi na raciborzan! Niech go cygani smażą!

Jak na komendę zaczęły się teraz wyrzekania i przeklinania na księcia Mikołaja oraz pogróżki, w jaki sposób mu się najwięcej dadzą we znaki.

– Nie myślcie – zauważył Czarny Jerzy, gdy się nieco uciszyli – że sami będziemy; oto Bolesław, książę opolski[56], pójdzie z nami ręka w rękę, a i z innych naszych rycerzy mało brakować będzie. Co innego z polską szlachtą, która między nami mieszka. Ci się boją diabła i księży, nazywają Husytów kacerzami[57], przy tem mówią coś o obronie Kościoła, Ojczyzny i o innych podobnych błazeństwach.

– Błazny z ich ojczyzną – odrzekł drwiąco Jastrząb – co mi po ojczyźnie, cóż ona mi daje? Ojczyzną moja jest kraj, w którym mi się najlepiej wiedzie[58] i gdzie się ile razy chcę bić mogę! Gdyby np. w naszej okolicy skończyły się walki rycerskie, natenczas zapalę zamek i pójdę tam, gdzie się bić wolno.

– Bracia – mówił Czarny Jerzy dalej – będzie to uciecha z siłą potężną na miasta najechać, a tych mieszczańskich bohaterów należycie bić w skórę, ile się zmieści. Na domiar wszystkiego pożywi się człowiek na długi czas bogactwami miejskiemi.

Puchary napełnione węgrzynem od nowa zaczęły krążyć, przy czem prowadzono tak nieprzyzwoitą rozmowę, iż na samo wspomnienie rumieniec pokrywa lica, przeto niepodobna jej tu powtórzyć.

Podczas, gdy na zamku Jastrzębia przez noc całą panowała rozpusta, w chlewiku natomiast przy psach płakał psiarczyk i tęsknił za opuszczoną żoną. Jedyną pociechą jego była modlitwa, a Anioł Stróż zbierał łzy jego i odnosił do tronu niebieskiego, skąd Bóg miłosierny zesłał sen na zapłakane oczy nędzarza tak, że chociaż głodny, spokojniej zasnął przy psach w chlewiku, jak rycerstwo opite i nasycone na zamku.

III
Ksiądz kapelan Walenty męczennik w obronie wiary

Ścieżką od Rybnika ku Bijasowicom[59] jechał konno czcigodny kapłan Walenty, a przy nim w pokorze szedł stary Mikołaj, modląc się serdecznie do Zbawiciela, którego kapłan niósł do chorej Jadwigi, ukochanej jego synowej. Już byli w lesie blisko Bijasowic, gdy nagle Mikołaj stanął i reką na tłum ludzi pokazał, który ledwie tysiąc kroków przed nimi obozował. Kapłan zatrzymał konia i rzutem oka poznał, że miał przed soba Husytów, widział bowiem na wysokiej pice wyniesiony kielich[60]. Przerwał milczenie, które jako kapłan w przytomności[61] Najświętszego Sakramentu zachowywał i rzekł do przelęknionego Mikołaja:

– Są to Husyci, Boże, miej nas w Swojej opiece!

Ledwie tych słów domówił, gdy między Husytami wszczął się gwar i wrzask, a między tym dochodziły wykrzyki, jak: Chwytajcie popa[62]! Na pohybel[63] z klechą[64]! Rozćwiartować go, aby więcej ludu nie bałamucił.

– Ratujcie się, Mikołaju! – zawołał kapłan Walenty i zachęcił konia do biegu. – Dzielne zwierzę jakby rozumiało jeźdźca swego i wiedziało o niebezpieczeństwie, obróciło się w bok i pędziło do lasu. Rozwioźli[65] Husyci w ten trop puścili się za nim klnąc na czem świat stoi. Kapłan Walenty przy całem niebezpieczeństwie nie stracił przytomności umysłu nie szło mu bowiem tyle o własne życie, jak o Najświętszy Sakrament, który nie wiedział, gdzie schować przed prześladowcami, o których mówiono, że najświętszym rzeczom najniegodziwsze wyrządzają obelgi. Już chciał torebkę[66] z Najświętszą Hostią uwiesić konowi na siodło i konia wolno puścić, gdy wtem nadjechał pod wielki dąb[67], w którym spostrzegł dziurę[68]. Nie tracąc czasu, włożył torebkę z Najświętszą Hostią do dziury w dębie i uciekał dalej, nie dlatego, żeby siebie ratować, lecz żeby prześladowców od świętości odwieść. Ledwie oddalił się na tysiąc kroków od dębu[69], gdy wtem go strzały Husytów ugodziły. Koń także raniony uskoczył nagle w bok, a kapłan Walenty spadł na ziemię. Podniósł się jeszcze na kolana, krew strumieniem lała się mu z piersi, którą strzała z tyłu była przeszyła, oczy mając zwrócone w strone dębu, gdzie jego Zbawiciel spoczywał. Nie słyszał bluźnierstw, które halastra[70] nań miotała, z radością dziękował Bogu, że mu pozwolił ukryć świętości i z modlitwą na ustach oddał duszę Stwórcy swemu pod niezliczonemi ranami, które mu Husyci mieczami i dzidami zadali.

Mikołaj tymczasem modląc się ukryty w gęstwinie, nie widział męczeństwa kapłana Walentego, lecz spostrzegł gołąbka białego, unoszącego się coraz wyżej pod obłoki, aż w końcu całkiem mu z ócz[71] zniknął. Była to dusza zamordowanego kapłana!

Horda husycka całą noc bawiła w Bijasowicach i okolicy, czekając oddziału za niemi postępującego. Mikołaj był jeszcze w ukryciu, gdy naraz głosy przeraźliwe nieszczęśliwych mieszkańców Bijasowic o las się odbiły. Łuna ogromna oświeciła całą okolicę, Husyci zapalili wioskę, a mieszkańców wrzucali do ognia. Mikołaj z wolna podkradał się ku swemu mieszkaniu, kiedy jednak przyszedł na kraj lasu, zobaczył swą całą chatkę w płomieniach. „Jezus, Maria! Jadwiga! Dziecię!" zawołał i jak podcięty upadł na ziemię. Ojciec niebieski słyszał tymczasem jego rozpaczliwe wołanie i posłał Anioła, który mu wszelką świadomość duszy odebrał tak, że jak we śnie bez zmysłów na ziemi leżał i nie czuł boleści z tego, że chatka jego nad kochanemi osobami się zawaliła i w morzu iskier i płomieni zginęła. Jak długo tak leżał, sam o tem nie wiedział, a gdy się obudził widział chałupkę już dogorywającą. Prawie bez przytomności dowlókł się z powrotem do lasu, aż to naraz głosy jakieś go zatrzymały. Spojrzy przed siebie i widzi, jak Husyci kapłana Walentego z szat obnażają, umawiając się przy tem, iż jutro go przed miasto[72] zawiozą i na murach powieszą.

– Miły Boże! – westchnął Mikołaj – Biedny kapłan, nie tylko musiał tu skończyć między tymi okrutnikami, ale jeszcze po śmierci ma wzgardę cierpieć, a ciało poświęcone ma służyć niewiernym na pośmiewisko! Boże, który go wziąłeś do siebie, nie dozwalaj, żeby się niewierni pastwili nad naczyniem pomazańca.

Po obnażeniu ciała oddalają się Husyci ze zdobyczą swoją, A Mikołaj westchnąwszy do nieba, przykrada się aż ku ciału, bierze je na ramiona, aby je odnieść, lecz siły jego są za słabe. Własnym przeto płaszczem je przykrywa, gorzkiemi łzami skrapiając porąbane i skrwawione ciało. Po niejakim czasie powracają Husyci, szukając ciała kapłana, ale Bóg oczy ich zaćmił tak, że ani zmarłego, ani też Mikołaja ujrzeć nie mogli; nie chcąc zaś zbyt długo się wstrzymywać, odeszli.

Nie czuł Mikołaj zimna nocnego, chociaż był bez ciepłej odzieży; o ile zdołał biegł klasem do Jankowic, gdzie wszystkie chałupy od ludzi zastał opuszczonemi. Z pierwszej chaty wziął łopate, powrócił do zabitego i na miejscu męczeństwa grób kopać zaczął. Potem ciało kapłana uczciwie spuścił[73] i przykrył płaszczem; odmawiając zaś ciche modlitwy, zakończył pogrzeb nad ranem, po czem się oddalił.

IV
Boże Ciało podczas oblężenia Żorów przez Husytów

Smutne to święto Bożego Ciała obchodziły Żory 1433 roku, ponieważ podczas największej trwogi, o jakiej przedtem nigdy słychać nie było. Nie brakowało wprawdzie czterech ołtarzy[74], ksiądz dziekan[75] te same jak inne lata odprawiał modlitwy i to samo udzielał błogosławieństwo na wszystkie cztery części świata, lecz przypatrzmy się uroczystemu pochodowi bliżej: Przed kapłanem idą tylko dzieci, za kapłanem postępują same niewiasty, a z obu stron baldachimu widać słabych staruszków, w drżących rękach z ledwością trzymających świece. Czemuż to wszystek lud płacze, czemuż niewiasty głośno łkają, czemuż jęczą starcy? Czemuż wszyscy ręce podnoszą ku niebu i z wyrazem największej boleści wzywają zmiłowania? Gdzież rada miasta, gdzież burmistrz z radnymi, gdzie cechy[76] z chorągwiami?

Przypatrzywszy się dokładniej, ujrzysz na wałach miejskich całe mieszczaństwo pod bronią. Klękają oni na głos dzwonka, gdy kapłan podnosi monstrancję z utajonym Zbawicielem, ale ledwie czas mają do westchnienia i do krótkiej modlitwy, bo około miasta leżą[77] Husyci, wrogowie okropni, przed którymi trzeba się mieć na baczności.

Na wieży kościelnej[78] zamieszkał sędziwy burmistrz, Jan Frysztacki[79], a przy jego boku stoją zawsze dwaj młodzi członkowie rady miejskiej, aby go dokładnie objaśniać o położeniu i ruchach obozu nieprzyjacielskiego, gdyż oczy jego mgłą wieku zaćmione, nie zdołają dokładnie rozpoznać szyków wroga przed miastem. Na schodach zaś siedzi kilku majstrów najmłodszych i ci rozkazy burmistrza roznoszą do cechów, którym pewne części murów miejskich są powierzone.

Właśnie jest czas nieszporu[80]. Burmistrz wraz z obu radnymi klęczą podczas nabożeństwa przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, który w ramach kosztownych na ścianach wisi i wtorują cichym głosem pieniom nabożnej pieśni przed Najświętszym Sakramentem, dochodzącej ich uszu z kościoła. Łzy ronione świadczą, że słowa z głębi serca się dobywają i że nabożni z całej modlą się duszy. Nieszpory się skończyły; burmistrz polecił straż na wieży towarzyszom swoim i oddalił się, zwracając kroki swe do plebanii. Z kościoła wychodził właśnie pobożny ludek i z poszanowaniem uchylał głowy przed poważną postacią burmistrza, w którego cnocie i męstwie wszelkie pokładano zaufanie. Pan Frysztacki dziękował na wszystkie strony, wypogadzając o ile zdołał posępne czoło, aby wesoła miną przechodzącym dodawać otuchy. Kilku poważnym staruszkom ręką dał znać, aby szli za nim i tak w towarzystwie najstarszych ojców miasta przybył do ksiedza dziekana, u którego znajdowało się kilku księży, którzy przed Husytami ze wsi do miasta się schronili.

– Jak stoją sprawy z miastem naszem mości burmistrzu? – zapytał Ksiądz dziekan i starał się w twarzy Frysztackiego odgadnąć odpowiedź, ten jednak się odezwał:

– Mości księże dziekanie! Całą moją nadzieję jedynie w Bogu pokładam: Jeżeli jeszcze jeden szturm przypuszczą taki, jak w ostatni wtorek, wtedy broń ziemska nas nie ocali. Pochowaliśmy wczoraj trzydziestu najwaleczniejszych obrońców, więcej jak ośmdziesiąt[81] leży ciężko ranionych a tu pomocy znikąd nie widać! Jeżeli Bóg i Matka Boska Częstochowska nam nie pomogą, poginiemy, a miasto nasze wpadnie w ręce nieprzyjaciela! Wierzaj mi księże!

Wypowiedziawszy to spuścił burmistrz głowę, a za nim i reszta przytomnych[82], Ksiądz dziekan natomiast wzniósłszy oczy ku krzyżu, wiszącemu w środku ściany, dłuższy czas milczał. Nagle poruszony jakimś natchnieniem, odezwał się do przytomnych:

– Mości Panowie! Kogo Bóg ma w Swej obronie, ten w złej doli nie utonie! I waszmość, panie burmistrzu, który tak wielką ufność pokładasz w Matce Boskiej Częstochowskiej, której widocznej pomocy byłeś świadkiem na bełzkim zamku[83], nie powinieneś wiary tracić. Czyż was tam większa liczba była przeciw hordom tatarskim, jak tu w mieście do walki przeciw otaczającym nas nieprzyjacielom[84]?

– Księże dobrodzieju – odpowiedział burmistrz – wiara moja jest mocna, ale wielka część mieszczan nie posiada jej w tej samej mierze co ja i sądzi o położeniu naszem według własnego mniemania, oceniając siły własne za zbyt słabe na zwyciężenie nieprzyjaciela. Starają się oni tylko o własne ocalenie i zamierzają miasto cichaczem opuścić, szukając ratunku swego na chybi traf[85]. Gdyby połowa mieszczaństwa tej samej co my była wiary, nie lękałbym się przy pomocy niebieskiej dalszego oporu.

Zaledwie tych słów dokończył, nadszedł Wagner[86], młodszy majster cechu rzeźnickiego, oznajmiając panu burmistrzowi, że czeka nań przed bramą poseł z obozu nieprzyjacielskiego. Pan Frysztacki rozkazał, aby posłowi oczy zawiązano i odstawiono go przed niego do plebanii. Ciekawi na różne wpadają domysły, pan Frysztacki tymczasem usadowiwszy się w wygodnem krześle, z powagą oczekiwał posła husyckiego. Niebawem wprowadzono go do izby, po czem burmistrz kazał mu oczy odwiązać, pytając, jakie właściwie ma żądanie.

– Mam sprawić[87] poselstwo przed samym burmistrzem i to tylko w cztery oczy! – odpowiedział Husyta.

– Panie – rzekł na to burmistrz – co ja mam usłyszeć nie jest także tajemnicą dla zgromadzonych tu czcigodnych obywateli. Na cóż tajemnice?

– Tak mi rozkazano – odpowiedział Husyta – i tak też urząd mój sprawiam[88]. Jestem Wacław, rycerz na Grojcu od Skoczowa[89] i posłańcem od dowódcy wojska naszego. Nie jest on serca twardego; w swej wspaniałomyślności przebacza waszemu nierozumnemu oporowi, ofiarując w zamian łaskę swoją

i obiecuje ocalenie, jeżeli przymierze z nim uczynicie, wojsko jego na odpoczynek do miasta przyjmniecie i przez kilka dni w potrzebną żywność zaopatrzycie. Tak brzmi dosłowny rozkaz mojego hetmana[90]. Co do mnie, radzę wam, abyście łaskę podaną przyjęli, ocalając tem miasto i mieszkańców przed pewną zgubą. Rozważcie sami, długoż się nam garstka waszych ludzi opierać zdoła? A nie sądźcie, że to cała nasza potęga przed miastem stoi! Większy oddział zajął powiat raciborski; Bolesław książę na Opolu, złączył się wczoraj z wojskiem naszem przy Gliwicach[91]. Nie myślcie też, że nam na żywności w obozie nie zbywa! Sprzymierzeńcy nasi, Jerzy, rycerz na Pszczynie, Runsztajn, rycerz na Jastrzębiu, Zygfryd, rycerz na Bełku[92] i wielu innych panów znacznych z rycerstwa śląskiego dostarczają nam czego tylko potrzebujemy. Bądźcie też przekonani, że lud czeski nie prowadzi wojny przeciw ludowi śląskiemu, lecz tylko przeciw księciu Mikołajowi, jako waszemu gnębicielowi. Obierzcie przeto, co się wam zda albo przymierze i ocalenie, lub zgubę waszą i zagładę, bo któreż miasto, któryż gród się nam sprzeciwić zdołał? Z mej strony daję wam słowo rycerskie, że wojsko nasze w zawziętości swojej ani starców, ani kobiet, ani niemowląt oszczędzać nie będzie. Nie żądam od was nagłej odpowiedzi, naczelnik nasz daje wam dwadzieścia cztery godziny czasu do rozwagi i żąda przez ten czas zawieszenia broni. Moją osobę macie uważać za rękojmię, że z naszej strony do oznaczonego czasu wszystkie kroki nieprzyjacielskie ustaną.

– Przyjmuję zawieszenie broni na dwadzieścia cztery godzin – odrzekł spokojnym, lecz stanowczym głosem burmistrz, wysłuchawszy mowy rycerza – i naznaczę panu gościnną kwaterę do czasu, aż się z radnymi miasta naradzę i dam odpowiedź.

Stosownie do rozporządzeń burmistrza osadzono posła w wygodnej izbie, na zewnątrz ustanawiając jak najbaczniejszą straż.

– Cóż wy na to, panowie? – zapytał burmistrz obecnych po odejściu rycerza.

– Była to prawdziwie mowa niewiernego Goliata, który własnej ufa sile – rzekł na to ksiądz dziekan – ale myśmy żołnierzami Boga żywego, który nas wybawić może, jak wybawił Dawida z rąk nieprzyjaciela![93]

– Prawdę mówisz, Księże dobrodzieju – odezwał się organista Steblicki[94], mąż w Żorach wielce poważany, który był oraz pisarzem miasta i którego burmistrz z polecenia księdza dziekana przed dwudziestu laty z Częstochowy był sprowadził.

– I jakżeż zamierzasz odpowiedzieć, mości panie? – zapytał jeden z radnych burmistrza.

– Czcigodni panowie! Idzie tu o ratunek całego miasta; moją odpowiedź mogłem dać zaraz posłańcowi. Stosowna jednak, żebym rzecz całemu miastu przedłożył. Rozłączmy się przeto dzisiaj, prośmy Boga o oświecenie, a na jutro zwołam całą radę i wszystkich panów cechmistrzów, aby im dać sposobność wypowiedzenia zdań własnych. Pożegnawszy się następnie, rozeszli się starcy, burmistrz tymczasem obszedł jeszcze mury miasta dokoła, odwiedzając załogą, a starszych miasta zarazem na rano do siebie powołując.

W izbie burmistrza długo jeszcze po północy widać było światło. Różne myśli i troska o miasto spać mu nie pozwoliły. Jan Frysztacki był to człowiek doświadczony i szlachetnego umysłu. W młodości swojej był żołnierzem pod dowództwem Władysława, księcia opolskiego[95], i wojował z nim na Rusi, gdzie Władysław w 1382 roku zdobywszy zamek bełski, znalazł w nim obraz Matki Boskiej na cyprysowym stoliku wymalowany. Frysztacki, jako stary naoczny świadek przeprowadzenia cudownego obrazu Najświętszej Maryi Panny do Częstochowy, był jak najgorliwszym czcicielem Bogarodzicy. Każdorocznie pielgrzymował do Częstochowy, a gorące modlitwy odprawiał codziennie przed własnym obrazem, który na podobieństwo częstochowskiego kazał odmalować i przed którym zawsze palił światło. Swój obraz nawet z sobą wziął na wieżę, gdyż tam podczas oblężenia Żorów obrał sobie mieszkanie.

O sławnym tym obrazie Maryi Panny w Częstochowie opowiadają polscy dziejopisarze, a osobliwie Stanisław Kobierski[96], wojewoda pomorski, w historii oblężenia Częstochowy przez Szwedów[97], co następuje:

Obraz ten był w Jerozolimie znaleziony przez św. Helenę[98] około roku 320 po Chrystusie wraz z drzewem krzyża Chrystusowego[99]. Krzyż święty umieściła ona na górze Kalwarii[100], a obraz Bogarodzicy przeniosła do Carogrodu (Konstantynopola)[101]. Według innych podań, śmierć przeszkodziła jej w tym zamiarze. Cesarzowa Eudoksja, siostra cesarza Teodozjusza[102], sprowadziwszy obraz do Antiochii[103], we wspaniałym, wystawionym przez siebie kościele go ustawiła.

Obraz Najświętszej Maryi Panny jest z grubego cyprysowego drzewa, ma wysokości dwa łokcie i półtorej dłoni, szerokości jeden łokieć i trzy dłonie, grubość jego równa grubości blisko dwóch członków średniego palca[104]. Malowany jest grubym pędzlem Łukasza świętego[105]. Ten święty pomnik dochowali pierwsi chrześcijanie w Jeruzalem, w domu Zebedeuszowym świętego Jana, w którym po śmierci Syna Najświętsza Matka do zaśnięcia Swego mieszkała, a który to dom Bóg sam najświętszymi tajemnicami udarował[106], w nim bowiem Zbawiciel nasz z uczniami Swymi ostatnią wieczerzę odprawił i w nim na zgromadzonych apostołów w dzień świąteczny Duch św. Zstąpił w postaci żywych języków[107].

Roku 72-go po narodzeniu Chrystusa, za Wespazjana[108], cesarza wschodniego, w czasie dopełnionego przez Tytusa[109] zburzenia Jerozolimy, a następnie w czasie prześladowania i niszczenia obrazów i świętości przez obrazoburców, za czasów Leona Izauryka[110] i Kopronima[111] cesarzów, obraz ten przez Irenę cesarzową[112], Izauryka żonę, później przez Auturę[113], Kopronima córkę, w samym pałacu cesarzów był starannie przechowany.

Był on zawsze w wielkim poszanowaniu u Greków, osobliwie gdy coraz większa cudów otaczała go sława, przez którą Bóg okazywał, jak miłe Mu jest nabożeństwo ku Maryi. Cesarz Nicefor[114] darował ten obraz cesarzowi Karolowi Wielkiemu[115], który go w Akwizgranie[116] złożył. Tenże Karol darował obraz

Leonowi, książęciu ruskiemu[117], w nagrodę pomocy w wojnie przeciw Saracenom[118], Leon zaś złożył go w zamku bełskim na Rusi Czerwonej[119], w którym tenże został zachowany lat 579, aż do przybycia tam Władysława, księcia opolskiego. Ten książę, zdobywszy zamek bełski, został w nim od Tatarów oblężony. Garstka ludzi przy księciu znajdująca się, dawała odpór nieprzyjacielowi, lecz w czasie tym strzała z łuku tatarskiego oknem do kaplicy wpadłszy, utkwiła w szyi obrazu świętego, od której strzały blizna trwa do dziś dnia, żadnemi farbami zamalować się nie dająca. Okropna ciemność rozpostarła wówczas zasłonę swoją i tak dalece zaślepiła Tatarów, iż sami na siebie oręż swój obracali i żelaza w piersiach swych braci topili.

Widząc Władysław cudowne i oczywiste nieba posiłki, wychodzi z małym orszakiem sług swoich i nieprzyjaciela poraża[120]. Zmuszony dla uniknienia dziczy tatarskiej, ustąpił z Bełza, obraz, którego dzielności doświadczył, z sobą zabrać i w Opolu, księstwie dziedzicznem[121], umieścić zamyśla. Przybywszy dnia 9 sierpnia 1382 roku[122] do Częstochowy, dla zbliżającej się już pory nocnej, obraz w kościele parafialnym (drewnianym naówczas) pod tytułem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, gdzie obecnie wielki kościół istnieje[123], złożył, w zamiarze przenocowania tamże, a nazajutrz udania się w dalszą podróż. Dnia następnego, gdy już obraz na przysposobiony ku temu wóz przynieść polecił, żadnym sposobem i siła z miejsca ruszyć się nie mógł. Zdumiały tem zdarzeniem książę, niesie modły swoje przed obraz święty, prosząc Boga o objawienie woli Swojej; wtem odebrał natchnienie, żeby obraz zostawił na Jasnej Górze[124].

Posłuszny natchnieniom książę, bez wszelkiego wzbraniania się obraz święty jako najdroższy klejnot w kościele z uszanowaniem zostawił. Gdy Władysław Jagiełło[125] tron polski objął, nadał klasztorowi Jasnogórskiemu nowy przywilej[126]. W tymże samym czasie Jadwiga królowa[127], małżonka jego, przjęta czcią i prawdziwą pobożnością ku świętemu obrazowi Maryi, pierwsza z monarchiń polskich ręką swą perłami wyszyty ornat (który dotąd przechowuje się)[128], świątyni częstochowskiej w ofierze złożyła.

Husyci, jako odszczepieńcy od Kościoła katolickiego, najeżdżając w roku 1430 Morawę i Śląsk, a słysząc o cudownym obrazie na Jasnej Górze, bez wszelkiej obrony jeszcze wówczas będącej, uderzyli na zakonników, z tych pięciu zamordowawszy, resztę rozproszyli i ozdoby obrazu świętego zabrali wraz z oryginalnym opisem o malowaniu tegoż przez świętego Łukasza, zachowaniu w Jeruzalem itp.[129]

Świętokradzka ręka tych najezdników[130] odważyła się targnąć na sam nawet obraz święty, który z ołtarza zuchwale wydobywszy, uwieźć zamyślali; lecz wóz, na którym obraz święty znajdował się, w miejscu, gdzie dziś kościół św. Barbary widzimy, niewzruszony stanął[131]. Wtenczas jeden z świętokradców owych obrazowi świętemu złorzeczyć począł, a z zapalczywością wszedłszy

na wóz, pochwycił obraz i tak silnie nim uderzył o ziemię, że ten na trzy części się rozbił. Twarz Najświętszej Bogarodzicy jednak i Boskiego Jej Syna w całości zostały, co widząc drugi, przyskoczywszy ciął szablą w prawą stronę oblicza; trzeci zaś, gdy jeszcze zamierzał tenże obraz uderzyć pałaszem, wzniesionej ręki spuścić nie mogąc, upadł zdrętwiały i zaraz nieszczęśliwą wyzionął duszę. Taką to oczywistą karą nieba przestraszeni rabusie, opuścili rozłupany i błotem owalany obraz święty i spiesznie na Śląsk uciekli. Widząc to w małej liczbie ukryci zakonnicy, zgromadzili się na miejscu, gdzie obraz rozbity zostawał, a gdzie nigdy wody nie było, i o cudo, wtem wytrysło źródło żywej wody[132], którą obmywszy obraz święty, wśród pobożnych śpiewów na Jasną Górę wprowadzili[133]. Na miejscu tem postawiono krzyż drewniany na pamiątkę[134]. Sprawców świętokradców złapano, których głowy pod miecz sprawiedliwości oddano[135].

Przed oblężeniem Jasnej Góry przez Szwedów[136], prowincjał zakonu Paulinów[137], wyjechawszy dnia 8 listopada 1644 roku na Śląsk, zabrał obraz święty z sobą dla większego bezpieczeństwa i złożył go w klasztorze tegoż zakonu przy Małym Głogowie[138]. Po ustąpieniu Szwedów roku 1656, w sam dzień zmartwychwstania Pańskiego, Teofil Bronowski, prowincjał, obraz święty z Głogowa na Jasną Górę sprowadził i w właściwym ołtarzu umieścił, gdzie aż dotąd zostaje[139].

Frysztackiego uwielbiali tedy żorzanie nie tylko dla pobożności, lecz także i dla męstwa jego, które w częstych utarczkach z rycerskimi rabusiami okazywał. Niełatwe stanowiska[140] miały wówczas miasta. Książęta kraju byli nawzajem bezwładni i wojnami domowemi, które się po podziale Śląska zjawiły, nader zatrudnieni[141]. Mały oni wpływ wywierali na poddane kraje, bo panujący nie miał tej potęgi, aby poddanych do szanowania swych rozkazów przymusić. Kto przeto chciał, był posłusznym, a wreszcie każdy mocniejszy żył, jak mu się podobało. Możni panowie rycerzami zwani, w mocno obwarowanych zamkach drwili z rozkazów książęcia i czynili, co im się podobało. Zamki w Grójcu, w Dobiczu[142], w Jastrzębiu, w Bełku i Pszczynie były gniazdami łotrostwa, a rycerze tych zamków rabowali, kogo dopadli, najchętniej zaś przejeżdżających kupców. Daremne były skargi u książąt, którzy nie zdołali uskromić[143] rabującej szlachty i stąd miasta musiały sobie same pomagać ile zdołały. Obwarowały się przeto murami, obwiodły mury wodą iwałami, a mieszczanie ćwiczyli się w broni wojennej; podzieliwszy się potem na cechy, zgromadzali się w czasie potrzeby około chorągwii cechowych. Ruszali oni wspólnie na obronę spraw swoich, jeden cech pragnął prześcignąć drugi odwagą, jeżeli szło o obronę miasta. Nie znano wtedy jeszcze ani prochu, ani armat, ani strzelby palnej, uzbrajano się więc w miecz, strzelbę łukową[144], w kijań szpilczatą[145] lub w długą pikę, na której zwyczajnie przyprawiona była szeroka siekiera. Ponieważ zaś pika taka zwała się halabardą, przeto też i żołnierzy nią uzbrojonych

nazwano halabardnikami. Oprócz tej broni okrywano głowę przyłbicą miedzianą, pierś pancerzem żelaznym lub skórzanym, nogi i ramiona szynami ocelowemi[146] a nawet ręce żelaznemi rękawicami. Każdy nosił nadto na lewem ramieniu wielką tarcz[147] kruszcową lub skórzaną.

Trakt handlowy prowadził od Węgier i Krakowa do Wrocławia wonczas[148] przez Żory i Racibórz, a miasta odprowadzały kupców przez swoją straż, którą cechy kolejno odbywały. Od obcych kupców odbierały te miasta cło[149], a za to przyjmowały na siebie obowiązek bronienia kupieckich towarów przed napadami rabierzy[150]. Z tej też przyczyny np. Żory aż do zeszłego stulecia odbierały cło drogowe w Warszowicach[151] i przy Palowicach[152], ponieważ tak daleko towary kupieckie żołnierzami swemi odprowadzały.

Poznać stąd łatwo, że miasta z rycerzami rabującemi[153] w ciągłych utarczkach żyły i że burmistrz miał ciężki obowiązek, ponieważ nie tylko o porządek wewnętrzny, ale i o bezpieczeństwo zewnętrzne starać się musiał. Z tych wywodów każdy się pewnie przekona, czemu Frysztackiego dla męstwa i waleczności tak wysoce ceniono.

V
Żorzanie gotują się na śmierć

Tak nadszedł piątek po święcie Bożego Ciała. Oprócz pewnej liczby mieszczan, których burmistrz dla wszelkiego bezpieczeństwa zostawił na straży wałowej, każdy kto mógł spieszył do kościoła, aby Boga błagać o ratunek przed grożącem niebezpieczeństwem.

Zaczęło się nabożeństwo, jak zwyczajnie w oktawie[154], z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, dziś jednak zapał do modlitwy był nadzwyczajny. Największa gorliwość zajmowała serca wewnętrznie, a dała się poznać i w zewnętrznej postawie zgromadzonych. Większa część ludu leżała krzyżem na ziemi, a łzy gorzkie wylewając, aby Boga przebłagać. Po Ewangelii świętej wystąpił Ksiądz dziekan, staruszek siwy jak gołąbek, na ambonę i zaczął się modlić wwedług słowy z księgi Estery[155]: „Boże wszechmogący, Panie i Królu! Jakoś Izraela wyratował a żaden Ci się sprzeciwić nie mógł. O Boże Abrahama! Zmiłuj się nad nami! Wysłuchaj kmodlitwy naszej, przemień smutek nasz w radość, żebyśmy przy życiu zostali i imię twoje wielbili!"[156].

Po tej modlitwie powstał płacz ogólny, sam kapłan zaś wzruszony, długo czekać musiał, aż się słuchacze nieco uspokoją. Następnie przedstawił kaznodzieja obecnym niebezpieczeństwo Żydów za czasów Estery i jak Bóg wysłuchał moddlitwy pokutujących Izraelitów[157]. Wreszcie zawołał: A czyż to nie panuje na niebie ten sam Bóg, który Izraelitów wybawił z ręki Amana[158]? Czyż to i nas wysłuchać i nam pomocy udzielić nie może? Czyż On to sam nie powiedział: „Wołać będziecie do mnie, a Ja wysłucham go, z nim jestem w ucisku, wyrwę go i uwielbię go!"[159]. A czyż i sam Jezus Chrystus, który się znajduje w Najświętszym Sakramencie nie pociesza nas mówiąc: „O cokolwiek Ojca Mojego Niebieskiego w Imię Moje prosić będziecie, da wam"[160]. Wołajmyż przeto do Ojca i błagajmy o miłosierdzie Jego: Boże wszechmogący, Panie i Królu, zmiłuj się nad nami! Wysłuchaj modlitwy mojej, przemień nasz smutek w radość! Boże, zmiłuj się!

Najmilsi bracia i siostry w Chrystusie. Jeżeli jednak miłosierdzia Jego dostąpić pragniemy i życzymy sobie być wysłuchanymi, musimy też podobnie jak Izraelici szczerze pokutować; nie tylko ze strachu przed gniewem Jego, ale z miłości ku Temu, który nas tak umiłował, że się ofiarował za nas na krzyżu. Dziatki drogie! Chcecie Boga ubłagać, nie dosyć na wołaniu i płaczu, nawróćmy się z serca całego do Pana!

Po raz ostatni może stoimy tu w przybytku Jego, pamiętajmy przeto na wieczność[161] i użyjmy ostatnie może życia naszego godziny na zbawienie dusz, jako też na przebłaganie Ojca zagniewanego.

Uznajcież się niesprawiedliwymi, a oddajcie dobra nieprawnie zagarnione! Nieprzyjaciele! Porzućcież gniew swój, a odpuśćcie urazy wzajemne, aby i wam Ojciec niebieski odpuścił! Dziatki, służący błagajcież rodziców i przełożonych o odpuszczenie! I ja, owieczki moje, błagam was o przebaczenie..."

Dalszą mowę przerwał ogólny płacz, a głośne jęki odbijały się o sklepienie kościoła. Słowa sędziwego kapłana poruszyły i najtwardsze serca, a żal i skrucha czujących siię winnymi wydała jak najobfitsze owoce. Krzywdziciele na sławie i majątku[162] czołgali się na kolanach po kościele, jawnie wyznawali nieprawości swoje i obiecując nagrodę, głosem przejmującym błagali o przebaczenie. Któż godnie opisać może obraz nawracających się grzeszników? Kaznodzieja ręce wzniósł ku niebu i ze łzami wymawiał rozgrzeszenie nad wzajemnie i głośno się spowiadającymi. Przypomniały mu się pierwsze czasy chrześcijaństwa, gdzie przed każdą ofiarą spowiedź powszechna podobnie głośno się odbywała.

Gdy wzruszenie nieco ustało, mówił kapłan dalej głosem podniesionym:

– Dziatki, pojednałyście się z bliźnimi, ze światem, odpuściliście nawzajem jeden drugiemu, upadnijcież teraz wraz ze mną przed Stwórcą naszym utajonym w Najświętszym Sakramencie i wołajcież w żalu i skrusze: „Ojcze! Zgrzeszyliśmy przed Tobą, niegodniśmy nazywać się dziatkami Twojemi, ale z miłosierdzia Twego nieograniczonego przyjmij nas niegodnych w poczet sług Twoich: Jezu! któryś nie tylko Piotrowi[163]i i Magdalenie[164], ale nawet łotrowi na krzyżu[165] odpuścił, zmiłuj się nad nami i odpuść nam winy nasze, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!".

– Dusze nabożne! – ciągnął dalej po krótkiej przerwie – pojednawszy się z Bogiem, możemy też pełni nadziei wołać do Niego o ratunek! Ufajmyż niezachwianie w pomoc Jego, a On nas nie opuści, bo On jest tarczą mocną i obroną potężną dla uciekających się do Niego[166]. Bóg wszechmogący, który Dawida wybawił z ręki Goliata[167], który Daniela ocalił w lwiej jamie[168], który Izraelitów wyrwał z ręki Faraona[169], czyż On i nam pomóc nie może, jeżeli powinność naszą wypełnimy. Jesteśmy na chrzcie św. namaszczeni na żołnierzy Chrystusowych, powstańmy jednomyślnie, garnijmy się pod chorągiew Jego krzyżową, a w cieniu ran Jego uderzmy na nieprzyjaciela. Pewni też możemy być zwycięstwa, bo jeżeli Bóg jest z nami, któż się nam sprzeciwić może[170]? Uważajcie, że życie swoje ofiarujecie za wiarę naszą świętą, że kto krew przeleje dla Jezusa, odbierze koronę męczeńską i stanie w niebie w gronie męczenników świętych, którzy się radują, że liczbę ich pomnożyć pragniemy. Wódz wasz ofiarował obraz swój drogi Najświętszej Matki Boskiej Częstochowskiej na chorągiew dla żołnierzy chrześcijańskich, jak was śmiało nazywać mogę! Najświętsza Panna, która już tyle razy zwycięstwo nad niewiernymi uprosiła, Ona nas i teraz zasłoni płaszczem swoim".

Tu w zachwyceniu wzniósłszy oczy ku niebu, wołał głosem wielkim: „Słyszę głos Męczenników świętych narodu naszego, słyszę niewinne głosy niemowlątek waszych, które Husyci mordować pragną, słyszę jęczenie żon i córek waszych, które chuci niewiernych paść mają ofiarą, słyszę głosy z grobów przodków waszych: „Brońcie soię, brońcie grobów naszych, brońcie Kościoła, brońcie miasta, któreśmy wam powierzyli!".

Temi słowy owładnął Ksiądz dziekan do reszty serca słuchaczów i jak dawniej do żalu i skruchy, tak teraz ich do heroicznego męstwa pobudził. Serca drżały, oczy świeciły ogniem nadziemskiej jasności, ręce ściskały miecze przy boku, a powszechne pragnienie zmierzenia się z wrogiem opanowało całe zgromadzenie, gdy kaznodzieja po kilku słowach błogosławieństwa zstępował z ambony do stóp ołtarza, aby dokończyć świętej ofiary.

VI
Narada mieszczan żorskich

Po zakończeniu nabożeństwa udało się mieszczaństwo na ratusz[171], gdzie burmistrz Frysztacki żądanie posła husyckiego oznajmił i krótkiemi słowy zapytał, co miasto obiera, czy poddać się, czy walczyć do ostateczności.

– Walczyć! Walczyć! – zagrzmiała gromada.

– Walczyć, walczyć! – powtarzały głosy niewiast i dzieci przed ratuszem.

– Obraliśmy widocznie najlepszą cząstkę[172] – zawołał burmistrz – bo, zważcie, mości panowie, że nie mamy do czynienia ze zwyczajnym nieprzyjacielem, który obietnicę daną i ugodę zawartą szanuje i według niej sobie postępuje. Husyci zwiedli obłudnemi obietnicami już niejedno miasto, które potem wbrew przyrzeczeniom okropnie złupili[173]. Przeto bracia moi, śmiało bowiem tak was mogę nazywać, gdyśmy się teraz jednomyślnie najświętszej sprawie, to jest obronie wiary i miasta rodzinnego poświęcili, nie chcę was zwodzić obietnicą łatwego zwycięstwa. Nieprzyjaciel jest liczny, nas jest mała garstka[174]. Jeżeli się zaś pomocy Boskiej i Najświętszej Panny godni stać chcemy, każdy z nas musi iść do boju z świętem przedsięwzięciem, zwyciężyć lub ostatnią kroplę krwi ofiarować i zginąc pod gruzami ukochanego miasta. Rozważcie więc dobrze, czy na tak wielką ofiarę się zmożecie[175]!

– Zwycięstwo albo śmierć! – zagrzmiała cała gromada. – Zwycięstwo albo śmierć! – wtórowało pospólstwo przed ratuszem.

– Panowie bracia – mówił dalej burmistrz – czas do przygotowania jest nam krótko wymierzony, gdyż wieczorem wróci posłaniec Husytów do obozu. Korzystajmyż z każdej chwili i gotujmy się do godnego przyjęcia wroga, jutro pewnie na nas uderzyć mającego. Wiecie, że najsłabszą część miasta tworzą mury[176] ku zachodowi i że stąd najzaciętsza grozi walka. Wzywam was ochotników: którzy z was dobrowolną obronę najniebezpieczniejszej części murów chcą przyjąć na siebie?

Wezwanie to nie było potrzebnem, bo wszyscy się zgłosili, niektórzy nawet burmistrza o zaszczyt ten prosząc, który do łez rozczulony, kazał Steblickiemu, pisarzowi miasta, losy popisać i przez cechmistrzów ciągnąć. Cech rzeźnicki i cech szewców dostał zachodnią, cech kowali południową, cech garbarzy[177] wschodnią część wraz z Bramą Krakowską[178], cechowi sukienników dostała się część północna miasta wraz z Bramą Rybnicką[179]. Cech zaś kupiecki i krawiecki mieli oznaczone miejsce w rynku, aby według potrzeby tam się udać, gdzie pomocy najwięcej będzie potrzeba[180]. Oprócz tego rozporządził burmistrz, żeby wszystkie kotły i wielkie garnce do pewnych domów zniesiono, w których się smoła i olej warzyć miały, a tym sposobem były na pogotowiu dla parzenia nieprzyjaciela, gdy już na mury sięgać będzie[181]. Kazał

nawet dwie stare miejskie kamienice rozebrać, a kamienie i cegły około muru ustawić, aby niemi w razie potrzeby na napastników ciskać.

Dziwny do opisania obraz przedstawiały Żory; ulice były napełnione walecznymi, którzy duchem najszlachetniejszym napełnieni do walki się gotowali i innych zachęcali. Kościół pełen był pokutujących, którzy księży w konfesjonałach otaczali, aby w swiętej spowiedzi z Bogiem się pojednać i u Stołu Pańskiego posiłku[182] nabrać do walki.

Wieczorem odprawił burmistrz posłańca husyckiego z odmowną odpowiedzią, obiecując zarazem wypłacić Husytom za dobrowolne odstąpienie miasta 6000 grzywien srebrnych groszy*, na co Husyta odpowiedział, że hetman żadną miarą na to się nie zgodzi.

Wkrótce po odejściu posłańca wszczęła się wrzawa ogromna, a z murów miasta widać było przy ogniach obozowych krzątające się postacie husyckiego żołnierstwa, co świadczyło najlepiej, iż się nieprzyjaciel do szturmu gotuje. Burmistrz zajął znowu dawne stanowisko na pierwszem piętrze wieży, aby się ruchom nieprzyjaciela stąd dogodniej przypatrywać i stosownie do potrzeby rozsyłać rozkazy.

* Grzywnę polską rachowano na 48 czeskich groszy a po dzisiejszej cenie 11 talarów: 6000 srebrnych groszy wynosi więc 66 000 talarów, z czego poznać można ówczesne bogactwa Żorów.

VII
Szczęśliwy posłaniec – dobra nowina

Czuwający nad Bramą Rybnicką mieszczanie cechu sukienniczego, spostrzegli przy zmierzchu wieczornym jakąś postać, skradającą się do murów. Już niektórzy łuki gotowali, aby strzałą powitać mniemanego szpiega, gdy ten będąc blisko murów i bezpieczny przed prześladowaniem z obozu, szybkim kłusem ku bramie pędził, wywijając kapeluszem. Przed bramą samą się znajdując zażądał, aby go wpuszczono, a Kolibaj[183], cechmistrz i ostrożny dowódca roty, kazał spuścić powróz, na którym zadyszanego chłopa wciągniono na mury.

– Kto jesteś? – zapytał cechmistrz, a chłop kilka razy ciężko odetchnął, zanim mógł ciekawie go otaczającym cośkolwiek powiedzieć.

– Jestem posłany od księcia raciborskiego, aby oznajmić, że wam niesie pomoc.

Okrzyk radości wydobył się z piersi cechowych, lecz cechmistrz, jakoby nowinie radosnej nie wierząc, zapytał, co ma za znak, że prawdę mówi?

– Oto mam pismo do pana burmistrza, zaszyte w trzewikach, zawiedźcie mnie przed niego.

Wieść o przybyciu posłańca w okamgnieniu rozniosła się po murach, a nowe okrzyki zwiastowały ją zatrwożonemu miastu.

Oblężeni płacząc ściskali radośnie jeden drugiego, upadając potem na kolana, aby z wdzięcznością wznieść ręce i serce do Boga miłosiernego, który się zlitował nad miastem nieszczęśliwem i w najpotrzebniejszy czas zesłał mu ratunek. Chłopek, który z radosną nowiną się przedarł przez obóz nieprzyjacielski, był to stary Mikołaj z Bijasowic. Już trzydziesty raz opowiadał, jak książę raciborski wraz z innymi rycerzami szlachetnymi od Raciborza na odsiecz ciągną, że Księdzu proboszczowi rybnickiemu[184], który przed szukającymi go Husytami w skrytości żyje, list potajemnie posłał, aby go burmistrzowi Żorów jakimkolwiek sposobem wręczyć.

– Na oko dostałem – mówił dalej – beczkę miodku, aby ją sprzedać w obozie husyckim. Nie zebrałem też zań ani grosza, gdyż każdemu wiadomo, że husyci nic nie kupują, lecz gwałtem wydzierają. Ledwie też beczki dopadli, pili z niej ile im się podobało, nie zważając na moje narzekania i udawany frasunek. Gdy mnie jednak nieco z oka spuścili, umknąłem, czołgając się po ziemi między zaroślami, a Bóg pomógł, że szczęśliwie do miasta dostałem.

Dalej dowiedzieli się mieszczanie od Mikołaja, że Husyci kapłana Walentego zabili i jak okropnie w Rybniku, w Wodzisławiu[185] i w całej okolicy z mieszkańcami się obchodzą[186]. Nabrali więc otuchy, nie jednak tak łatwo wyjść mieli z wiszącego nad nimi nieszczęścia.

W obozie Husytów tymczasem także wielkie panowało poruszenie. W namiocie hetmana husyckiego cała starszyzna wojskowa była zgromadzona i żwawe wiodła rozmowy. Między innymi poznajemy Czarnego Jerzego z Pszczyny, Jastrzębia i kilku innych rycerzy szlachty śląskiej, którzy niegodziwie z nieprzyjaciółmi Ojczyzny się połączyli.

– Proszę o spokój – zawołał hetman husycki i ucichły wrzaski. – Sławni rycerze i bracia boju! Nadeszły ważne nowiny i dlatego kazałem was poprosić na naradę wojenną. Wiadomo wam, żeśmy za radą Bolesława, księcia opolskiego i za zachęceniem innych panów śląskich tu przybyli, aby poskromić Mikołaja raciborskiego, który przyrodzone prawa rycerstwa gnębi, miasta zaś przywoliejami obsypuje i przeciw szlachcie podburza. Słuchało się dobrze tych rad i zachęceń, wyznać jednak muszę żeśmy źle się poradzili z tymi panami, obiecującymi nam, że cała szlachta do nas przystanie. Oprócz walecznych bowiem rycerzy: pana pszczyńskiego, jastrzębskiego, bełkskiego, dobiczowskiego, olbrachcickiego[187] i grojeckiego, żaden z licznych panów śląskich się do nas nie przyłączył!

– Przebacz, mości hetmanie – odezwał się Czarny Jerzy, pan na zamku pszczyńskim – my niewinni,że większa część szlachty na Śląsku zamieszkałej jest Polakami, którzy jak chłopi żyją, a mało dbają o przyrodzone prawa rycerstwa; nadto są tchórzami i boją się wypraw wojennych.

– Nie tak bardzo, jak pan sądzisz – przerwał hetman husycki z przycinkiem. – Oto dowiedziałem się przeciwnie, że największa część szlachty śląskiej znajduje się w obozie księcia Mikołaja, a rychło się przekonamy, czy są tchórzami. Znam ja Polaków i wiem z doświadczenia, że są narodem bohaterskim!

Jerzy pszczyński milczał pomieszany gryząc wargi z powodu przycinku, który go ubódł do żywego.

– Panowie bracia! – mówił dalej hetman. – Bolesław wybierał się za długo i tracił czas nieprzepłacony, z którego przeciwnicy nasi skorzystali. Oto Mikołaj, książę raciborski, zebrał tymczasem liczne wojsko, a wszystko rycerstwo polskie albo śląskie, jak je tam nazywacie, garnie się do niego. Według dzisiejszych wiadomości, ciągnie Mikołaj przeciw nam, co by się nie było stało, gdyby obietnice Bolesława oplskiego i innych panów były się spełniły, według których liczne ich wojska już oczekiwać nas miały, gdy tymczasem ledwie jako tako dopiero się zbierają. Mikołaj ruszy jutro od Raciborza, Bolesław ledwie za dwa dni z nami złączyć się zdoła, bo zaledwie wyszedł z Opola[188]! Ponieważ więc tylko na własne siły spuszczać się możemy, proszę mości panów o radę.

Na te słowa powstał Czarny Jerzy z Pszczyny i rzekł: Wedle mego zdania, będzie najlepiej opuścić to przeklęte miasto a ruszyć ku Gliwicom, aby się prędzej z Bolesławem połączyć i zdwojoną siłą zmierzyć się z Mikołajem.

– To jest i moja rada! – odezwał się Jastrząb a wraz z nim i kilku rycerzy.

– Nie mogę jej jednak pochwalić – odpowiedział hetman. – Cóż nam pomoże oddalać się coraz więcej od Czech, a tem głębiej zapuszczać się w kraj śląski? Któż nam to zaręczy, jakie posiłki Bolesław wiedzie? A czy mamy tymczasem pozwolić Mikołajowi raciborskiemu, aby nam powrót do Czech całkiem odciął? Rada moja jest następująca: Przede wszystkiem starać się o miejsce warowne, w którem byśmy się napadom Mikołaja opierać mogli. Miejsca lepszego jak Żory nie znajdziemy. Przypuśćmy więc ostatni szturm na miasto. Co by to było, żebyśmy siłami wszystkiemi tej dziury nie zdobyli? Zdobywszy Żory, będziemy mieli dobre mury, o które sobie Mikołaj czepań[189] rozbić może a my bezpiecznie albo Bolesława oczekiwać, albo stąd według potrzeby, gdzie nam się podoba, ruszyć będziemy mogli.

– Przyzwalamy! Pochwalamy! – krzyknęli jednogłośnie dowódcy husyccy, a Czarny Jerzy i Jastrząb, chcąc nie chcąc, musieli się poddać woli powszechnej.

– Co chcemy czynić – rzekł hetman – czyńmy zaraz. Mamy przygotowane drabiny i narzędzia do szturmu, więc jeszcze tej nocy dalej na Żory! Spieszcie się przeto do waszych pułków, abyśmy o godzinie północnej krwawy zaczęli taniec! Kotły znak wam dadzą, każdy wie, gdzie i skąd się ma dobywać na mury, a daję wam słowo hetmańskie, że kto pierwszy będzie na murach, dziesiątą część zdobyczy żorskich otrzyma!

VIII
Walka oblężonych z Husytami

Zgromadzenie rozbiegło się spiesznie, a ruch żwawy powiększył się w obozie, gdy wojsko się dowiedziało o rozkazie i obietnicy hetmańskiej.

Ponieważ Żory nie tylko murami, ale także szeroką fosą[190], czyli głęboko wykopanym rowem, pełnym wody, były otoczone, przeto Husyci przygotowali kilka mostów, które miały być nad fosę rzucone, aby po nich dostać się do murów; nadto rozdzielono między pułki kilkadziesiąt drabin.

O jedenastej albo, jak wówczas liczono, o dwudziestej trzeciej godzinie, ucichł nieco ruch w obozie, wszystko bowiem było gotowe według woli hetmańskiej. Mieszczanie cieszyli się, że się Husyci uspokoili, miejsca sobie powierzonego żaden jednak nie opuścił.

Naraz pod namiotem hetmana zawrzały kotły, co było najlepszym znakiem, iż obóz nieprzyjacielski do boju się gotuje.

W mieście powstał stąd postrach ogólny, zwłaszcza, iż panowała ciemność egipska[191], skąd żaden z mieszczanin ów[192] nie mógł się przekonać, z której strony nieprzyjaciel naprzód uderzy. Powstał więc popłoch i płacz, dzwony wołały na trwogę, a mężowie szykowali się do broni. Wtem ukazała się procesja do domu Bożego. Przy świecach gorejących widać było nową chorągiew z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, którą proboszcz Ignacy[193] burmistrzowi oddawał. Sam proboszcz chciał stanąć w szeregi walczących, burmistrz Frysztacki na to jednak nie zezwolił, mówiąc:

– Proszę cię, sługo Boży, zostań w domu Bożym i wyciągaj ręce, jak niegdyś Mojżesz do Wszechmocnego, aby dał nam zwycięstwo[194]. Bowiem więcej nam swoją modlitwą, niż ręką słabą pomożesz!

Następnie zaintonował uzbrojony Steblicki, organista, oraz i pisarz miejski starodawną pieśń: „Pod Twoją obronę". Z początku śpiewali ją tylko w pobliżu się znajdujący, wkrótce jednak wtórowali ją i dalej oddaleni, aż w końcu zagrzmiała jak jeden głos, śpiewana przez wszystkie cechy klęczące na murach, z spokojem oczekując rozpoczęcia walki, która też niebawem zawrzała na dobre.

Trzymając święty obraz, stał burmistrz z początku na rynku, a około niego klęczały niewiasty i dzieci, śpiewając i błagając niebiosa o pomoc. Gdy jednak wrzawa bitwy na murach coraz więcej się wzmagała, wtenczas Frysztacki oddał chorągiew staremu Bojdołowi[195], który już przez pięćdziesiąt lat był ławnikiem miasta, sam zaś wciskając przyłbicę na głowę i podnosząc miecz w górę, ruszył z cechem kupców w tę stronę, gdzie była tego największa potrzeba.

Husyci bili się zaciekle i udało im się w niektórych miejscach dostać aż tuż pod mury, gdzie drabiny stawiali i do góry się pięli, ale i żorzanie nie ustępowali ani na krok. Ciskali kamieniami na zbliżającego się wroga; gdzie się tylko drabina pokazała, wywracali ją śmiało, tak że nieraz kilku Husytów naraz do wody wpadało. Gdy potem Husyci zaczęli puszczać strzały, do których były przywiązana naboje zapalające i gdy się dom sukiennicki na rynku zapalił i jasno oświecił chorągiew świętą, cały rynek i wszystkie mury wtedy dosięgła bitwa największej zaciętości. Żarząca się łuna pomagała oblężonym, bo widzieli tym lepiej całe niebezpieczeństwo. Burmistrz, zdało się, że nabył świeżości młodzienczej. Gdzie walka najgorętsza, tam go widać było, jak mieczem wywijał; głos jego brzmiał jak dzwon, gdy wydawał rozkazy lub gdy walczących ku sobie wołał.

– Córki, smoły! oleju! – wołał, opierając się o miecz, gdy liczniejsza rota nieprzyjaciół ku niemu się zbliżała. A żony i córki mieszczan żorskich śmiało donosiły wrzącej smoły i gorącego oleju i nie zważając na strzały, własnemi rękami lały na gwałtem[196] się wdzierających poganów[197]. Cech krawiecki tymczasem gasił ogień na rynku, a dzięki przezorności burmistrza, który wszędzie beczki i naczynia z wodą nagotować kazał, dość prędko go ugaszono, ocalając tym sposobem przyległe domy. Przed miastem ryczał hetman od złości i mieczem pędził żołnierstwo swoje, które się wahać zaczęło do boju, lecz wszystko daremno. W kościele klęczał staruszek, dziekan Paweł, z duchowieństwem przed Przenajświętszym Sakramentem, ręce drżące i oczy łzawe podnosił ku niebu, żebrząc o zwycięstwo dla swoich owieczek.

Bojdoł wraz z innymi starcami niósł chorągiew Najświętszej Panny Częstochowskiej około murów, a widok obrazu świętego jako głos pieśni pobożnych przynosiły posiłek walczącym a ulgę rannym i umierającym, także na łonach i przy opiece żon i córek swoich o ranach zapominali. Obraz święty był im niby zapewnieniem, że za obronę wiary i miasta przyjdą do nieba[198].

Szeregi mieszczan walczących coraz więcej się zmniejszały, co chwila więcej ich legało trupem albo upadało rannych. Na niektórych miejscach już tylko same niewiasty broniły murów mieczami, które mężom i braciom wypadły były z rąk bezwładnych.

Trwoga stawała się coraz to większa, a burmistrz przy całej sile ducha zaczął się lękać, widząc coraz szczuplejszą garstkę mieszczan bojem osłabionych, gdy nagle trąby Husytów do odwrotu zagrały. Dziwnem to było burmistrzowi, nie chciał oczom swoim wierzyć, widząc oddalające się hufce Husytów, myślał nawet w przezorności swojej, że ci to dla jakiej kryjomej[199] zasadzki czynią i dlatego posłał rozkazy do wszystkich cechów, aby się miały na ciągłej baczności. Ale daremne były jego obawy; Husyci odciągali z największym pośpiechem do obozu, a nim słońce zaszło, już na zawsze od Żorów odstąpili, nawet umarłych i rannych swoich zostawiając na pobojowisku. Cóż było przyczyną tak niespodzianego odwrotu? Oto hetman dowiedział się poczas szturmu nocnego przez posła, że Mikołaj, książę raciborski, od Rybnika miastu ciągnie na odsiecz.

IX
Żory uwolnione

Któż opisze radość mieszkańców miasta i wszystkich, którzy się w nim przed Hustami ocalili? Któż wypowie uczucia, któremi byli napełnieni, gdy przy zorzy porannej w kościele się zgromadzili, aby tryumfującem „Te Deum"[200] Bogu dzięki złożyć za wybawienie? Pióro nie jest zdolnem opisać tej radości, która do Żorów zawitała.

Prawdę powiedziawszy, niejedna żona męża, matka syna, sistra brata, a całe miasto niejednego opłakiwało obywatela i obywatelkę, którzy w boju polegli lub rany ciężkie odnieśli; ale i ci zasmuceni doznali osobliwszej pociechy niebieskiej w tem przekonaniu, że szczęśliwi są ci, którzy cierpią w obronie wiary i Ojczyzny. Dlatego też orszak pogrzebowy, składający się z pięćdziesięciu ośmiu trumien, w których poległych niesiono do grobu, wystawiwszy ich poprzednio na rynku, przyozdobionych liściem dębowem i kwiatami, nie wywołał zbytecznych narzekań, bo słowo Boże przez pobożnego kapłana Pawła ich upewniło, że umarli odebrali w chwale niebieskiej koronę męczeńską[201].

Mieszczanie żorscy, jako wierni chrzescijanie, pochowali także poległych Husytów; w liczbie stu osiemdziesięciu i pięciu przy drodze do Boryni w wspólnym grobie**, starając się także o licznych rannych nieprzyjaciół, którzy na polu około miasta leżeli.

** Przed kilku laty znaleziono przy wożeniu piasku grób i członki poległych Husytów, nawet kilka cząstek zbroi wojennej oraz dość dobrze utrzymaną trupią głowę, z długą czarna brodą, należącą niezawodnie do Jastrzębia, który także w potyczce przy Żorach życie postradał.

X

Porażka Husytów pod Rybnikiem

W tydzień później cały Śląsk od Husytów był oczyszczonym, stawili oni bowiem wraz z Bolesławem, księciem opolskim, Jerzym pszczyńskim i innymi wyrodnymi rycerzami czoło Mikołajowi księciu raciborskiemu przy Rybniku, i zostali 13 maja 1433 roku do szczętu pobici, jako też raz na zawsze z Ojczyzny naszej wygnani[202]. Bolesław opolski i wielka liczba rycerstwa niegodnego poległa na placu boju i odbierając w ten sposób zapłatę za zdradę przeciw Ojczyźnie i wierze popełnioną.

Do zwycięstwa nad Husytami niemało się też przyczynili żorzanie, którzy pod dowództwem Frysztackiego właśnie w chwili najgorętszej bitwy na pobojowisku stanąwszy, bez omieszkania[203] na Husytów uderzyli. Ci z dwóch stron zaczepieni, tylko w ucieczce ratunek swój widzieli, który jednak niewielu spotkał, gdyz wojownicy nasi bezustannie wroga ścigali i rąbali, co mogli.

XI

Rybniczanie chcą zwłoki męczennika sprowadzić na cmentarz rybnicki

Gdy rybniczanie po odpędzeniu srogich nieprzyjaciół nieco odetchnęli, pierwszem ich staraniem było, żeby zwłoki męczennika Walentego na cmentarzu, albo jak wszyscy jednogłośnie żądali, przed wielkim ołtarzem kościoła farnego[204] należycie pochować.

Podobnego orszaku pogrzebowego, jak ten, który się wybrał z Rybnika ku Jankowicom, po zwłoki zabitego kapłana, Rybnik jeszcze nie widział. Miasta i wsi poblizsze były zupełnie puste, gdyż i najbiedniejszy wyrobnik prosił, jakby o najwieksze szczęście, o pozwolenie, żeby mógł iść po drogiego kapłana swego, którego wszyscy kochali, jak własnego ojca.

Tysiące ludu zebrało się ze wszystkich stron od Raciborza, Gliwic i Żorów, a oprócz licznego duchowieństwa towarzyszył procesji książę Mikołaj z całym swoim dworem i wojskiem. Z śpiewem pobożnym zbliżano się ku miejscu, które stary Mikołaj jako grób męczennika oznaczył i rzeczywiście też widać było pod młodym dębem mogiłę, niedawno widocznie usypaną.

Rozrzewniający był to widok, a w oczach i najsurowszych rycerzy łzy się zaświeciły, gdy lud na grób się rzucił, z płaczem największem zabitego wołał i rękami go chciał wygrzebywać. W tem[205] poznać było można, jak wielką ku zmarłemu kapłanowi lud był przejety miłością. Gdy duchowieństwo głośne modły zaczęło, uciszył się nieco płacz, lud upadł na kolana, a przejęty głęboką pokorą czekał, póki relikwie Świętego, jak już każdy Walentego mianował, podniesione nie zostaną. Z początku najzacniejsi mieszczanie kopali dół, a potem sami kapłani ujęli rydle, aby ręce kapłańskie ciało męczeństwem poświęcone wydobyły. Lud czekał w najwiekszym milczeniu, gdy naraz niespodzianie źródło z grobu wytrysło i obficie płynąć zaczęło. Zatrwożeni kapłani nie mogli kopać dalej, a wszelkie usiłowania, ażeby źródło spuścić, były daremne, gdyż woda za każdym razem mocniejszą się okazywała.

Pytano się starego Mikołaja, czy to rzeczywiście jest miejsce grobu, szukano nawet w całej okolicy, czy w razie omyłki Mikołaja, gdzie indziej nie znajdują świeżo naruszonej ziemi, lecz wszystkie usiłowania okazały się daremnemi. Kiedy zaś kilku chorych przez nią zdrowie cudownie odzyskało, nikt już nie wątpił, że woda rzeczywiście z grobu męczennika płynie.

Źródło obfite istnieje do dzisiejszego dnia, a woda jego w dawnych czasach za wielkie lekarstwo była uważaną. Nad źródłem stoi dąb wielki, a na nim zawieszony obraz wyobrażajacy męczeństwo kapłana Walentego[206].

Nieszczęśliwy Maciej, syn Mikołaja, po śmierci pana swego przy Żorach, odzyskał wolność, lecz gdy chatkę swoją odnalazł spaloną, a nadto mu powiedziano, że żona i dziecię jego w płomieniach zginęły, poszedł w świat i nikt się już nie dowiedział, gdzie się podział.

Za miłosierne pogrzebanie kapłana Walentego dali rybniczanie Mikołajowi przytułek w mieście, gdzie służył jeszcze sześć lat za grabarza przy cmentarzu miejskiego kościółka.

XII
Ignacy

Pominąwszy wszystkie wspomniane wypadki musimy przenieść się myślą w lat dwanaście po śmierci kapłana Walentego. Świat się nieco przemienił, o napadzie mało kto wspomniał, a tylko matki lub babki stare opowiadały dziatkom o strasznych okrucieństwach Husytów. Wioska Bijasowice po spaleniu już nie powstała[207], a mieszkańcy jej rozsypali się po pobliższych wioskach.

W Jankowicach panowała znowu łagodna stara dziedziczka, a syn jej, panicz uprzejmy, kształcił się na dworze księcia raciborskiego i tylko w święta odwiedzał swą wioskę.

Stara Magdalena, żebraczka, jeszcze żyła, lecz smutne prowadziła życie, gdyż Bóg odebrał jej na stare lata wzrok. Podporą i przewodnikiem jej był chłopczyk dwunastoletni, który ją co tydzień na zamek i po gospodarstwach wiejskich obwoził. Skąd on chłopczyk pochodził, nikt się nie pytał, bo któż troszczy się o dziadówkę[208] i o jej dziecko. Wszyscy wiedzieli, że synem jej nie był, lecz że go po odejściu Husytów gdzieś znalazła i wychowała. Zresztą po wsiach dość się tułało dzieci, które w czasie najazdu Husytów rodziców potraciły.

Mały Ignaś, tak bowiem chłopczynie było na imię, sądził, że Magdalena jest jego prawdziwą matką. Kochał ja też jak najserdeczniej i był szczęśliwy, ponieważ i mniemana matka jego troskliwie się nim opiekowała. Z przywiązania do matki nie odstępował jej ani na krok, a mając już lat dwanaście, nie znał jeszcze żadnych zabaw dziecięcych. Nie był też ani razu w gronie dziatek wesołych, gdyż go jako chłopca dziadowskiego[209] nie wołano, nie wiele się także z nim wdawając. Bawił się przeto zawsze około matki, nauczył się pomału i znał na pamięć wszystkie pieśni, które Magdalena spiewała, jako też modlitwy, które zwykła była odprawiać. Umiał odmawiać koronkę, a największą jego uciechą było, gdy Magdalenę wiódł do Rybnika do kościoła, gdzie tyle ciekawych rzeczy widywał i gdzie też jaśniejszego chleba, jak we wsi, dostawał.

Wielce się mu tez podobało, gdy Magdalena piękne historyjki o Józefie egipskim[210], o Tobiaszu[211] i o różnych świętych opowiadała. Wtenczas był cały natchniony, twarzyczka jego się rozjaśniała, a serce pałało miłością do Świętych, chęcia do nasladowania ich i do życia świątobliwego. Był on więc szczęśliwszy przy swojej dziadowinie[212], niż tysiąc dziatek innych, które od młodości na złe patrząc przykłady, a więcej złego jak dobrego się uczą.

XIII

Bóg nawiedza[213] sierotę chorobą opiekunki

Ponieważ Bóg zwykle nawiedza tych, których miłuje, więc też i na Ignacego ciężkie zesłał utrapienie. Stara matka bowiem ciężko zachorowała, a po krótkie chorobie, która jak najcierpliwiej znosiła, czuła się bliską śmierci.

Mały Ignaś płakał nieustannie i obsługiwał mateczkę drogą jak najstaranniej, aby czem prędzej wyzdrowiała.

Usiłowania jego okazały się jednak daremnemi, a pewnego dnia posłała go starowina po księdza proboszcza do Rybnika, aby ją jeżeli można odwiedził z Panem Jezusem. O! Smutna też to była droga jego. Ileż łez wylał biedak po drodze, ileż gorących modlitw wzniósł do Boga, aby mu matkę uzdrowił. Dobrodziej przyszedłszy wraz z Ignacym, zaopatrzył chorą na drogę wieczności, po którego odejściu zawołała Magdalena Ignacego do łóżka i tak się odezwała słabym, lecz spokojnym głosem: „Dziecię drogie, słuchaj ostatnich słów moich; Bóg mnie woła z tego świata i chętnie idę do Niego, bo tam ujrzę Zbawiciela mego. Nie płacz, nie troszcz się o to, co z ciebie będzie, bo Ojciec niebieski, który się o lilie polne, o ptaszka biednego stara i ciebie nie opuści, jeżeli Mu wiernem, jeżeli dobrem zostaniesz dziecięciem[214]. Pamiętaj zawsze o przykazaniach Jego, módl się jak najczęściej do Niego, żyj bogobojnie, a On cię obsypie wszelkim szczęściem. Oznajmić ci też muszę, dziecię drogie, że nie jesteś synem moim. Matka twoja była owa pobożna Jadwiga, o której ci często opowiadałam, że w Bijasowicach zgorzała, gdy Husyci wioskę zapalili. Jest ona pewno w niebie, a ojciec twój poszedł daleko w świat. Znałeś grabarza w Rybniku, starego Mikołaja, u któregośmy często bywali i nocowali, ten był dziadkiem twoim.

Bedziesz teraz sierotą, ale Anioł Stróż mi oznajmia, że jeszcze na ziemi ujrzysz ojca twego Macieja i że potem szczęśliwi będziecie. Widzę ja jak we mgle, że ludzi nauczać będziesz! O, napominaj ich do dobrego, nauczaj ich nieustannie, że szczęściem największym jest życie cnotliwe. Pójdź dziecię, abym ci udzieliła ostatniego błogosławieństwa!"

Ignacy ukląkł z płaczem, a Magdalena położywszy ręce na głowę jego, modliła się długo i gorąco do Boga. Potem położyła się wznak i kazała mu odmawiać koronkę. Podczas tych modlitw usnęła i więcej się nie obudziła.

Pogrzeb niebogiej[215] Magdaleny odbył się nader skromny na cmentarzu rybnickim, a Ignacy samiuteńki szedł za marami[216], gorzko zawodząc z powodu utraty ukochanej opiekunki. Gdy powrócił do Jankowic i nie wiedział, gdzie się teraz podziać, przyszedł wójt, kazał mu iść za sobą i zaprowadził go do właścicielki wioski, która dowiedziawszy się o śmierci starej Magdaleny, po sierotę posłała.

– Czem byś sobie życzył zostać?– zapytała się łagodnie. Ignacy upadł jej do nóg, a całując kraj szaty, odpowiedział otwarcie:

– Dobrym i cnotliwym człowiekiem, jejmościanko.

– To piękne, dziecię moje – odrzekła dziedziczka - ale powiedz mi, kto cię żywić będzie i jak chcesz zarobić na kawałek chleba, kiedy ci Bóg zabrał matkę?

Na wspomnienie matki, łzy Ignacemu stanęły w oczach, wejrzał smutnie w niebo i nie był zdolen[217] ani słówka wypowiedzieć.

– Nie płacz sieroto - rzekła pani rozczulona. – Jeżeli chcesz być dobrym a cnotliwym człowiekiem, jak mi to oświadczyłeś, to ja się o ciebie starać będę. Oto idź do Wacława, pasterza bydła mojego, on cie przyjmie i będzie cie opatrywał.

Wójt uściskał kolana jejmościnki, dziękując stokrotnie, że zlitowała się nad dzieckiem i odszedł do domu, aby to wszystko dalej opowiedzieć.

Odtąd prowadził Ignacy wcale inne życie, jak w domu ubogiej Magdaleny. Wacław, opiekun jego, był to człowiek surowy, ale przy tem serca dobrego. Pasał on trzodę pańską a Ignacego brał z sobą do pomocy. Z początku niechętnie spoglądał na chłopca, bo sobie niewiele dobrego po synu dziadowskim obiecywał, gdy jednak widział, że Ignacy był posłuszny i pilnował trzody, nabrał w krótkim czasie serca do niego i już w kilka dni dobrą pościel przy boku swoim mu nagotował, nazywając go przy tem dobrym Ignackiem. Długo się modlił Ignaś, zanim się kładł na spoczynek, za Magdalenę, za rodziców mu nieznanych, za dziedziczkę, za Wacława, za wszystkich ludzi, dziękując zarazem za opiekę, której mu Bóg każdego dnia udzielał.

Wacław cieszył się z pobożności dziecięcia i słuchał z upodobaniem pieśni, historyjek i modlitw jego, przy tem umiłował go wkrótce jak własne dziecię.

Na pastwiskach zgromadzało się każdodziennie[218] kilkoro dzieci, ponieważ przy trzodzie pańskiej także i wieśniacy bydło swoje pasali, a jak to bywa, było między pasterzami kilku swawolników[219], którzy nad małym Ignacym chcąc się pastwić, różne psoty mu wyrządzali. Spostrzegłszy to, stary Wacław wnet stanął w obronie ulubieńca swego i tak swawolników zgromił, że ich zła chętka na zawsze odeszła. Ignacy, przyzwyczajony do pokory, wszystkim pasterzom usługiwał, opowiadał im historie święte, nauczał ich pieśni i tak błogi na nich wpływ wywierał, że odtąd bardzo mało słychać było skarg na przedtem tak swawolnych pasterzy.

Jednak nie wszyscy z nich kochali Ignacego, a jeden nawet, imieniem Jakub, był zaciętym Ignacego nieprzyjacielem, chociaż mu ten nigdy nic złego nie uczynił. Jakub był także sierotą, ale źle wychowanym; od dzieciństwa tułał się on po wsiach, a do żebranego chleba tak się przyzyczaił, że mu się nawet robić nie chciało. Cielęta pańskie pasał tylko z przymusu. Nudziły go też zabawy pobożne, które teraz u pasterzy coraz częściej się wznawiały, a ponieważ do zbytków swoich żadnego nie mógł namówić, obrócił gniew swój na Ignacego, któremu zemstę potajemnie obiecował[220].

Dnia jednego zdarzyło się, że dziedziczka wraz z paniczem z domu wyjechali, a Jakub i Ignacy nosili drwa do kuchni pańskiej. Jakub spostrzegłszy, że drzwi do pokojów pańskich nie były zamknięte, wbiegł do nich z ciekawości, a widząc, że go nikt nie widzi, zaczął szukaćć po stolikach i szafach, aby co wynieść. Na nieszczęście znalazł szkatułkę, w której dziedziczka chowała pierścienie, perły i złote łańcuszki. Bez namysłu wsunął szkatułkę pod kamizelę i bieżał czem prędzej za drwalnik, gdzie pod starym drzewem zdobycz swoją ukrył.

Następnie wziął się do noszenia drzew, a gdy obaczył nadchodzącego Ignacego, przyszła mu do głowy myśl nikczemna, to jest: zwalić winę i podejrzenie na niewinnego. Zaczął się łasić około niego i wdał się z nim w przyjacielską rozmowę.

– Złoty mój Ignacku – zagadnął naraz Jakub noszącego z nim drwa towarzysza – byłeś ty już kiedy w pańskich pokojach? O, co też to tam za śliczności widzieć można!

Gdy mu Ignacy odpowiedział, że tam jeszcze nigdy nie był i żeby się nie poważył tam wstąpić, rzekł Jakub: Jeżeli chcesz możesz dzisiaj oglądać te wspaniałości, pokój bowiem jest otwarty a nikt nam nie przeszkodzi. Wzbraniał się nieco Ignacy przeczuwając, że czyni coś niepozwolonego, ale Jakub zdołał mu przymówić powtarzając, iż to przecież nie jest żadnym grzechem, gdyż nic nie chcą ukraść. Dał się Ignacy namówić, Jakub odsunął drzwi, a wzbraniającego się chłopca pchnął ręką do izby. Ignacy oglądał się nieśmiało po izbie, lecz najbardziej podobały mu się obrazy śliczne, które życie Józefa egipskiego[221] przedstawiały. Historia dobrze znana objawiła mu się na w żywych kolorach. Przypatrywał się bardzo pilnie, zapominając o wszystkiem, przeto też nie spostrzegł, gdy Jakub cichutko się wymknął i słudze domu poskarżył, że Ignacy już kilka razy był w izbie pańskiej i że znowu się do niej zakrada. Ignacy niemało się przeląkł, gdy sługa z cicha nadszedł i groźnie zapytał: Czegoż tu chcesz, nicponiu?

Ignacy tłumaczył się, że go wabiły obrazy święte.

– A cóż tobie do obrazów? – odpowiedział sługa i wypchnął zawstydzonego chłopca.

Wkrótce się spełniło, co Jakub z radością przewidywał. Dziedziczka powróciła po południu, chciała schować naramiennik złoty, a nie znalazłszy szkatułki z klejnotami, pytała przywołanego sługi, kto był w pokoju? Sługa opowiedział jej przypadek z Ignacym i na rozkaz pani poszukawszy go czem prędzej, przyprowadził drżącego, który stał jak piorunem rażony, gdy go pani zapytała, czego w izbie szukał i gdzie szkatułkę ze złotem podział? Cóż pomogło szczere Ignacego wyznanie, cóż pomogły jego zapewnienia, że niczego w izbie nie ruszył! Następnie kazał panicz Ignacego wtrącić do więzienia, odgrażając mu, że go rozsiecze[222], jeżeli nie zwróci kradzieży.

Biedny Ignacy! Któż opisze boleść jego, gdy się znalazł sam, opuszczony w ciemnem więzieniu? Płakał i narzekał, aż go oczy bolały, a smutek jego zmniejszył się dopiero, gdy się udał do modlitwy.

Przypomniał sobie Józefa egipskiego i naukę matki swojej, zmarłej Magdaleny, że Bóg tym, którzy się go boją, wszystkie przykrości zamienia w szczęście. Spokojnie więc zdał się na wolę Boga, aby z nim uczynił, co Mu się podoba.

Osłabiony płaczem i zmartwieniem, usiadł na ziemi w kąciku i usnął. We śnie zaś ukazała mu się Magdalena w ślicznej szacie i upominała, pocieszając go, żeby mocno ufał Bogu, który go prędko wybawi.

Obudził się, nie wiedząc jak długo spał i usłyszał, jak grzmot raz po razie się odzywał, błyskawic jednak nie widział, gdyż okna w więzieniu nie było. Wtem zatrzęsły się mury więzienia od pioruna, który gdzieś uderzył, a Ignacy upadł na kolana i błagał Boga, aby raczył łaskawie wszelkie nieszczęście burzy oddalić.

Po tym wypadku ustała nieco burza, Ignacy zaś położywszy się na ziemi, zasnął snem sprawiedliwego.

Gdy się obudził, stał przed nim sługa wraz z Wacławem, który się serdecznie rozpłakał, widząc kochanego chłopczyka leżącego na mokrej ziemi, otoczonego żabami i jaszczurkami.

– Pójdź dobre dziecię – odezwał się Wacław – pójdź, Bóg objawił niewinność twoją i skarał winnego.

Wyszedłszy Ignacy z Wacławem po schodach, przyszedł do przedsionka, gdzie znalazł panią, panicza i wielki tłum ludzi. Zatrwożeni stali wszyscy około trupa, w którem Ignacy z przestrachem poznał Jakuba, najsroższego swego przeciwnika.

– Chodź bliżej – rzekła dziedziczka głosem łagodnym – jesteś niewinny, a Bóg skarał fałszywego twego oskarżyciela. On bowiem ukradł klejnoty moje, a zbrodnię na ciebie chciał zwalić. Bóg dobrotliwy nie dopuścił jednak, żebyś cierpiał niewinnie; kiedy bowiem Jakub z kradzieżą[223] uciekał do lasu, aby ją schować w dziurawym dębie, zabił go Sędzia sprawiedliwy piorunem. Znaleźli go ludzie, a przy nim szkatułkę z klejnotami.

– Boże, odpuść mu grzechy! – były pierwsze słowa, które Ignacy wymówił, ręce pobożnie składając.

– Pięknie to z twej strony, moje dziecię – rzekła pani - że się modlisz za nieprzyjaciela swego.

– Proszę Jejmościnki! – zawołał Wacław – Ignacy jest chłopcem bardzo pobożnym; nie wierzyłby nikt, ile on modlitw i pieśni pobożnych umie na pamięć i jak się chętnie modli.

Przy tych słowach przytulił Wacław Ignacego do siebie, serdecznie go ściskając.

– Wielce to jest chwalebnem, dziecię moje – rzekła na to pani – zostań nadal cnotliwym i pobożnym, a Bóg i ja będziemy pamętać o tobie.

Kazawszy potem zwłoki Jakuba odwieźć na cmentarz rybnicki, zawiadomiła księdza proboszcza przez sługę o wszystkiem, co się dnia tego stało na dworze jankowickim.

Minęło kilka miesięcy od owego okropnego zdarzenia, kiedy drogą ku Jankowicom szedł proboszcz Franciszek z Rybnika[224], ważnemi zajęty myślami.

Będąc już blisko Jankowic, zwrócił swe kroki zamiast do wioski wprost ku lasowi, tuląc się w płaszcz ostrożnie, żeby nikt go nie poznał. Doszły go bowiem różne wieści o pewnym pastuchu jankowickim, który w lesie na pastwisku miał odprawiać kazania i nabożeństwa. Posłał on też przed kilku dniami kościelnego swego do Jankowic, aby się dokładnie dowiedzieć, co od różnych słyszał ludzi, ten mu zaś tyle narozprawiał[225] o kazaniach pasterza, iż postanowił o tem naocznie się przekonać.

Idąc lasem natrafił na gajowego, który go poznał i serdecznie powitał. Proboszcz rad z tej okazji, kazał mu się zaprowadzić na miejsce, gdzie się nabożeństwa pasterskie odbywają.

– Właśnie też tam idę – odpowiedział gajowy – gdyż jest to prawdziwą uciechą słuchać dziecię tak osobliwie od Boga obdarzone.

Ksiądz proboszcz poprosił gajowego, aby go na takie miejsce zawiódł, gdzie by z ukrycia wszystko mógł widzieć i słyszeć. Gajowy przeto, chcąc się wielebnemu ojcu duchownemu przysłużyć, zaprowadził go do gęstwiny przy samem pastwisku, ukazując mu także dąb, przy którym zwykle pasterz Ignacy nauki, modlitwy i pieśni odprawia.

Był to dąb wielki, kilka łokci nad ziemią rozdzielony na trzy odnogi, z których jedna przy samym pniu złamana była, tak że tylko pniak dwa łokcie wysoki sterczał do góry. W dębie znajdowała się dziura, lecz tak wysoko, że człowiek z ledwością mógł ją dosięgnąć. Pod dębem był ołtarz ułożony z darniny zielonej, a na nim stało kilka doniczek i garnuszków z kwiatami za dębem zaś stała mała drabinka. Dąb ów był to tem sam, do którego dziury Jakub chciał szkatułkę ukradzioną schować, gdy go piorun zabił.

Z dala słychać było gwar pasterzy i ryczenie bydła, ksiądz proboszcz ukrył się przeto jak najlepiej, oczekując z upragnieniem, co dalej nastąpi.

Niebawem przybyli pasterze, a puściwszy bydło na paszę, zgromadzili się około wspomnianego drzewa. Ignacy, bo on to był owym mówiącym kazanie pasterzem, ukląkł przed ołtarzem, a wraz z nim stary Wacław i wszyscy pasterze i pasterki, po czem zanucili pieśń pobożną. Gdy ją skończyli, wstąpił Ignacy po drabinie na dąb, stanął na złamanej odnodze i zaczął opowiadać przypowieść o marnotrawnym synu[226].

Ukryty ksiądz proboszcz słuchał z całą uwagą nie tylko postacią chłopczyny, ale więcej, jeszcze wymową jego nadzwyczaj był zajęty. Zapał wewnętrzny nauczającego Ignacego objawiał się w ruchach, twarzy rumianej, w ogóle w całej jego postaci, a ksiądz proboszcz nie mógł wyjść z zadziwienia, słysząc

po skończonej historii tkliwie nauki z ust chłopca jak woda płynące. Widział kapłan, z jak wielkim zapałem przytomni słuchali, widział łzy w oczach słuchaczy, gdy Ignacy dowodził, że wszyscy jesteśmy synami marnotrawnymi, a że Bóg jest Ojcem, który nam chętnie opuszcza winy, jeżeli się ze skruchą i żalem do Niego zbliżamy.

Mały kaznodzieja zstąpił następnie z dębu, odmówił przed zielonym ołtarzem akt żalu i skruchy, zanucił następnie pieśń „Pod Twoją obronę", po czem się nabożeństwo skończyło, a pasterze odeszli, aby doglądac swego bydła.

Teraz wyszedł taż niepostrzeżony od pasterzy ksiądz proboszcz z kryjówki, zwracając kroki swoje wprost ku zamkowi jankowickiemu[227], zajęty myślami, które zdradzały niemałą troskliwość w pewnej rzeczy.

Rozmowa z dziedziczką długo trwała, która weszcie na żądanie proboszcza kazała zawołać wójta i ławników wioski. Ci jednogłośnie pobożność małego Ignacego wychwalali i na żądanie kapłana chętnie przystali, aby zebrać składkę pieniężną i Ignacego odesłać do szkół, żeby kiedyś mógł dotąpić godności kapłańskiej i stać się prawdziwym kaznodzieją.

Mały Ignacy zląkł się niemało, gdy go do pani i przed księdza proboszcza zawołano.

– Nie bój się, synu mój – rzekł tenże słowy pocieszającemi – kocham cię, bom słyszał, że jesteś dziecięciem bogobojnem. Ale powiedz mi, skąd nabyłeś tak pięknych nauk, któreś na dębie opowiedział?

– Wszystko, co wiem – odpowiedział pokornie nieśmiały Ignacy – nauczyła mnie moja uboga matka, przed śmiercią jeszcze mnie napominając, abym ludzi nauczał, gdyż nie ma szczęścia dla człowieka, jak tylko, gdy prowadzi życie cnotliwe. Kiedy zaś stanę na tym dębie, pod którym Bóg tak okropnie skarł Jakuba, a przez to objawił moją niewinność, to mi tyle przychodzi dobrych myśli do głowy, że ledwo je wypowiedzieć zdołam. Dziwuję się sam temu, lecz nie wiem, skąd to pochodzi, że tylo na tym dębie tak umiem przemawiać, na innem natomiast miejscu z tego wszystkiego ani dziesiątej części nie wiem.

Długo jeszcze rozmawiał ksiądz proboszcz z obecnymi, wreszcie żegnając się z wszystkimi przyobiecał, że na Narodzenie Najświętszej Maryi Panny pojedzie z bratem swoim Janem, burmistrzem żorskim, do Częstochowy i weźmie chłopca z sobą, aby go w klasztorze częstochowskim u ojców paulinów, lub też w szkołach krakowskich umieścić.

Obietnica ta spełniła się wkrótce. Dziedziczka i wieśniacy jankowiccy zebrali znaczną składkę, oddali ją wraz z Ignacym Księdzu proboszczowi, a ten w towarzystwie brata swego, burmistrza żorskiego, zawiózł chłopca do Częstochowy, gdzie został przyjęty do szkół klasztornych.

XIV
Dwaj zakonnicy

Od czasu powyżej opowiedzianego upłynęło znowu lat dwanaście, a w świecie dużo się w tym czasie zmieniło.

Dziedziczka jankowicka dwa lata już spoczywała w grobie; syn jej objął dziedzictwo na własną rękę i dobrym był panem, za co go też zewsząd chwalono. Ksiadz proboszcz Franciszek był już siwym staruszkiem i chętnie opowiadał jankowiczanom o Ignacym, o jego pilności i poczciwości, którymi się w szkołach częstochowskich, a później w krakowskich odznaczał.

Długo już go też sędziwy kapłan nie widział, gdyż siły go opuściły, a odkąd brat jego ukochany pożegnał się z żywotem doczesnym, nie odważył się sam dla swej słabości puścić[228] w tak daleka i z wielkimi trudnościami połączona podróż do Jasnej Góry.

Tak to wszystko mija na świecie! Największa też część osób, któreśmy na początku powieści naszej poznali, już dawno poszła do grobu. Nie tylko dobrzy, jak to proboszcz Paweł, organista Steblicki i wielka część mieszczan, którzy Żorów przed napadem Husytów bronili, spali snem sprawiedliwych, oczekując głosu Syna Bożego, który ich ciała wzbudzi do szczęśliwości wiecznej, ale także i źli, a między innymi Jerzy pszczyński, Jastrząb i towarzysze jego, także byli pod ziemią, lecz zbrodnie ich ciężyły na ich grobach, w których ciała oczekuja głosu sprawiedliwego Sędziego. A jak cnoty pobożności przez długi czas jeszcze świeciły w Żorach, tak zbrodnie długo jeszcze panowały na zamkach rozbójniczych.

Pewnego poranku, a było to w miesiącu lipcu, postępowało dwóch zakonników w habitach paulińskich ku Jankowicom. Jeden z nich starszy już był i ciężka dla niego była droga w suchym piasku; drugi jeszcze młody i tylko ze względu na słabość towarzysza, szedł powoli, w przeciwnym razie byłby jak na skrzydłach leciał ku wiosce rodzinnej.

Jak się Czytelnicy nasi niezawodnie domyślą, młodszym zakonnikiem był to nasz Ignacy, który nauki swoje chwalebnie ukończywszy w Krakowie, wyświęcony został na księdza i wstąpiwszy do Zakonu Ojców Paulinów w Częstochowie, pierwszą Mszę świętą przed dwoma tygodniami tamże odprawił. Postać jego była wysoka i ujmująca każdego, który nań patrzał.

Towarzysz jego tymczasem, był sobie prostym zakonnikiem, lecz nie księdzem. Chociaż ich wiek rozdzielał, miłość wzajemna jednak dziwnym ich wiazała węzłem. Przez cały czas pobytu swego na naukach w Częstochowie doznawał Ignacy od brata Bonifacego najstaranniejszej opieki, a gdy z Krakowa wyświęcony powrócił, radość dawnego opiekuna nie znała granic. Wzajemne przywiązanie było też powodem, że staruszek Bonifacy nowo wyświęconemu

księdzu Ignacemu towarzyszył w drodze do Rybnika, gdzie młody kapłan sędziwemu proboszczowi za wszystkie dobrodziejstwa jego pragnął podziękować. Obaj zbliżali się do Jankowic, pomimo to jeden drugiemu nie objawił, że się zbliżają do wioski rodzinnej, zakon bowiem wymaga tego od zakonnika, aby z pierwszym krokiem do klasztoru zapominał całą przeszłość i zaczął doskonalse, nowe życie. Milczeli przeto oboje, lecz serca ich były napełnione różnemi tkliwemi uczuciami.

Ksiądz Ignacy cieszył się, że odwiedzi miejsca swojej młodości, lecz brat Bonifacy stawał się coraz smutniejszym, im więcej przybliżał się do wioski, w której niegdyś był dożył[229] ciężkich doświadczeń.

Gdy przyszli na miejsce, gdzie niegdyś była wioska Bijasowice, Bonifacy coraz więcej ustawał, a gdy zbliżyli się ku studni i dębowi, na którym wisiał obraz przedstawiający męczeństwo świątobliwego Walentego, rzekł:

– Przewielebny Ojcze, zostanę ja tu nieco, aby się nieco pomodlić i spocząć. Ty zaś idź dalej do wioski, gdzie ja wkrótce za tobą przybędę.

Nie chciał ksiądz Ignacy opuścić towarzysza, aż gdy ten niezachwianie przy woli swojej obstawał, rzekł do niego:

– Spocznij więc, kochany bracie, ja pójdę nieco w las i niedługo znowu powrócę.

Ksiądz Ignacy zwrócił swoje kroki ku dębowi, który dla niego wielką był pamiatką i świadkiem dawnych zdarzeń jego młodości. Przyszedłszy na pastwisko, witał z daleka dąb miły, który od owych czasów mało się odmienił. Raziło go jednak boleśnie, że zamiast dawnego zielonego ołtarza i kwiatów, ujrzał pod dębem tylko kupę ziemi.

Chciał się zbliżyć ku dębowi, gdy wtem wyszedł stary gajowy z lasu i zawołał:

– Ojcze wielebny, nie chodź dalej, bo w dębie tym zamieszkały tak zajadłe pszczoły, że każdego zbliżającego się chcą zakłuć.

Widocznie staruszek w wielebnym księdzu nie poznał małego kaznodziei, którego niegdyś tak gorliwym był słuchaczem. Ksiądz Ignacy natomiast wielce się ucieszył, że po tak długim czasie ujrzał znowu znajomego. Nie oznajmując mu wszelako, kim sam był, zapytał:

– Powiedz mi, starcze, jak dawno pszczoły w miejscu tem się przetrzymują.

Gajowy zdjął z uszanowaniem czapkę, spojrzał pokornie na dąb, a następnie zaczął opowiadać o Ignacym i jego kazaniach, o Jakubie zabitym od pioruna, w końcu dodając:

– Od czasu, jak Ignacego wzięto do szkół, zamieszkały w dębie tym pszczoły i każdego zbliżającego się zajadle odpędzają. Z tego powodu podupadł także ołtarzyk, gdyż pszczoły nawet i w zimie bronią przystepu do drzewa. Dzieją się tu także dziwne rzeczy. Widzieli tu ludzie często światłość nadzwyczajną

i słyszeli w cichych nocach nadziemskie spiewy, jakby pochodzące od Aniołów. Dziwne te widzenia zaczynają się zwykle przy studzience, gdzie kapłan Walenty zabity został, a zbliżają się jak w procesji ku temu dębowi. I ja już nieraz słyszałem jakieś pienia i widziałem światłość cudowną, lecz żaden z nas nie wie, skąd one właściwie pochodzą – nie czekając gajowy na odpowiedź, odszedł i zostawił księdza wzruszonego do głębi serca.

Jakieś nadzwyczajne uczucie zawłanęło duszą kapłana, zachęcając go, żeby się przybliżył do dębu. Zasłoniwszy się przeto kapturem, postępował pobożny duszpasterz ostrożnie, coraz bliżej wspomnianego miejsca, a pszczoły jakoby z uszanowania latały około niego i siadały nawet na ręku jego, lecz żadna go nie ukąsiła.

Tem wszystkiem ośmielony, postępował coraz dalej, az przyszedł do samego dębu i zadziwił się wielce, że pszczoły naraz się gdzieś podziały. Ponieważ zaś w otworze żadnej nie spstrzegł, wstąpił przeto na kupkę ziemi z byłego niegdyś ołtarza popwstałą, zajrza do otworu i zobaczył tam plaster miodu. Nie widząc w tem nic osobliwego, dobył plaster, aby miodu skosztować i swojemu towarzyszowi nieco przynieść na posiłek. Wyjąwszy go jednak, spostrzegł ku niemałemu zdziwieniu jeszcze drugi plaster, a w nim złoty okragły talerzyk, starannie od pszczół woskiem otoczony. Przypatruje się dziwnej robocie, bo talerzyk tylko na krajach był do plastru przyprawiony, gdy tymczasem środek jego okragły lśnił się, jak gdyby był nowiuteńki.

– Skąd mógł się tu wziąć złoty talerzyk? – pyta samego siebie kapłan Ignacy, gdy tu naraz widzi małe drzwiczki, jakie się zwykle znajdują przy patenie[230], w której kapłan nosi do chorego Przenajświętszą Hostię. Miałażby to być patena kościelna? Lecz jakże się tu dostała? Wzruszony do głębi tem widowiskiem, namyśla się co by tu począć, gdy wtem nagle przenika go myśl, czy to czasem nie ta sama Najświętsza Hostia, którą kapłan Walenty ukrył przed Husytami? Jak bowiem wierdził stary Mikołaj, który był świadkiem śmierci Walentego, nie znaleźli Husyci świętości, ani jej też nie znaleziono w lesie około miejsca męczeństwa! Drżącą ręką otwiera więc drzwiczki i o dziwo, oczekiwanie jego się spełniło, gdyż przed sobą ujrzał jak śnieg białą Hostię.

W pokorze upadł kapłan Ignacy na ziemię, aby oddać ukłon najgłębszy cudownie zachowanemu Zbawicielowi, po czem zawarłszy znowu patenę, włożył plaster z powrotem na swoje miejsce.

Zdało się, jak gdyby pszczoły na to tylko czekały, gdyż zaraz poczęły się zlatywać ze wszystkich stron, okazując swa radość wesołym brzękiem.

Dziękując Bogu za szczęście i osobliwą łaskę, wracał kapłan Ignacy do swego towarzysza, którego przy studni wiecej nie znalazł. Oglądając się na wszystkie strony, ujrzał nareszcie brata Bonifacego krzyzem lżącego na ziemi i to prawie w tem samem miejscu, gdzie niegdyś, jak słyszał od ubogiej Magdaleny, stała chałupka jego rodziców.

Słysząc kroki zbliżającego się Ignacego, wstał szybko Bonifacy z ziemi i usiadł na pobliskim pniu. Twarz jego zbladła i oczy zapłakane wyrażały jak najwidoczniej, że wiele wycierpiał.

Ksiądz Ignacy pytał się troskliwie, co by towarzysza tak ciężko trapiło, na co Bonifacy odpowiedział drżącym głosem:

– Wielebny Ojcze, usiądź przy mnie, a co ci oznajmię, chowaj jakby spowiedź, której żadne ucho ludzkie nie ma słyszeć. Jak ci już od dawna wiadomo, przywiązanie moje ku tobie jest tak wielkie, że nic przed tobą nie mogę zamilczeć. Myślałeś, że miłość ku tobie jedynym była powodem tego, żem ci w tej podróży towarzyszył? Nie tak! Ciągnęło mnie serce moje do tych okolic, w których młodość moja przepędziłem i tyle szczęścia, ale jeszcze więcej nieszczęścia doczesnego skosztowałem. Byłem młodym, szczęśliwym przy boku młodej, ukochanej żony. Wtem dziedzic niemiłosierny oderwał mnie od niej, zawarł przy psach na zamku jastrzebskim, aby żonę tem łatwiej przymusić do zezwolenia na jego grzeszne żądanie. Po kilku miesiącach niznośnego wiezienia odzyskałem wolność, gdy Bóg gnębiciela mego skarał śmiercią pod murami żorskimi. Spieszyłem jak najpredzejdo ojca mojego, do chatki, i do zony drogiej, która tymczasem syna mi powiła. Lecz los tak zrządził, iż nie znalazłem ani chatki, ani żony, ani syna, którego tak bardzo uściskac pragnąłem. Na zgliszczach domku rodzinnego dowiedziałem się, że Husyci pomieszkanie[231] spalili, ażona chorująca i dziecię w płomieniach zginęły. Ponieważ zaś tu jest miejsce mej chatki, przeto uważam je także za grób mej żony i jedynego dziecięcia.

Przy tych słowach zakrył Bonifacy oczy i głośno zapłakał. Wtem jednak Ignacy rzucił się mu do nóg, wołając jak oszołomiony radością:

– Ojcze mój, ja jestem rodzonym synem twoim, którego stratę opłakujesz! Oto tu zaprawdę stała chatka nasza! Tu matka nieboga zginęła w płomieniach, ale syna twojego wyratowła stara Magdalena i wychowała. Oto sy twój klęczy u nóg twoich i szczęśliwy, że Bóg użyczył tak niezmiernego szczęścia, iż wreszcie może poznać i uściskać ojca swojego!

Niespodziewana wiadomość uderzyła tak mocno w serce ojca boleścią przejęte, że się ani z miejsca nie mógł ruszyć i słówka nie był zdolen wyrzec. Przyszedłszy z wolna do siebie, nie dowierzał szczęściu niezmiernemu, które do serca jego kołatało. Gdy się przekonał, że nie we śnie, ale na jawie syna swojego widzi przed sobą, rzucił się Ignacemu klęczącemu na piersi i z rdości rzewnie zapłakał.

Dziwne zaiste są drogi Pańskie! Maciej, albo jak się teraz nazywa, brat Bonifacy, uciekł jak na poczatku powieści powiedziano, w największej rozpaczy z Bijasowic, gdzie płomienie pożarły żone i jego dziecię. Z bólem w sercu poszedł do Częstochowy, gdzie został zakonnikiem; tymczasem Bóg dobrotliwy zprowadził przez proboszcza rybnickiego syna jego także do Czestochowy, jakoby chciał, iżby ojciec synowi był opiekunem. Któż tu nie pozna opatrzno-

ści Ojca niebieskiego i jak dziwnemi ona drogami prowadzi dziatki swoje do szczęścia! Ale poznajmy też, że Bóg dobrotliwy tylko cnotliwymi i bogobojnymi tak osobliwie się opiekuje. Spełniły się tu słowa Pisma Świętego, ze Bóg dla rodziców bogobojnych błogosławi dzieciom i na dalekie pokolenia[232]. Oto stary Mikołaj był cnotliwy, nie mniej synowa jego Jadwiga, która chętnie ponosiła nędzę najwiekszą, aby tylko nie stracić cnoty niwieściej. A że stary Mikołaj pochował męczennika Walentego z niebezpieczeństwem własnego życia, więc Bóg pamięta o uczynku miłosierdzia i w wnuka jego powołuje nie tylko na stopień kapłański, ale w nagrode udziela mu tego szczęścia, że tenże znajduje Najświętszy Sakrament, od tak dawna już schowany. Jeszcze więcej, Bóg sprowadza ojca i syna na miejsce rodzinne, aby się na zgliszczach domu rodzinnego poznali. Tak Bóg obficie nagradza, jeżeli przez życie cnotliwe na Jego łaskę zasługujemy.

Wielbiąc Boga, powrócili obaj zakonnicy do Rybnika, a wieść o znalezieniu Hostii Najświętszej rozniosła się jak błyskawica po całej okolicy.

W dzień naznaczony zgromadziły się tysiące nabożnych, aby Hostię świętą z największa uroczystością odprowadzić do kościoła rybnickiego.

Pszczoły nie przeszkadzały więcej, owszem z brzęczeniem wesołem odprowadzały procesję z Przenajsiętszym Sakramentem do Rybnika. Potem odleciały i więcej nie powróciły do dębu, jak gdyby chciały przez to pokazać, że tylko stróżami Świętości były przed rekami niegodnemi, aby nikt nie znieważył utajonego Zbawiciela.

Jankowiczanie w miejscu świętem wybudowali kościół, a ołtarz postawili na pniu owego dębu, w którym Przenajświetszy Sakrament przebywa[233]. Pień ów jeszcze dzisiaj stoi pod ołtarzem kościoła jankowickiego, a odpust główny odbywa się tam na pamiątkę dawnych cudów w święto Bożego Ciała aż po dzień dzisiejszy[234].

Zakonnik brat Bonifacy i syn jego, ksiądz Ignacy, powrócili znowu do częstochowy i tam po długim czasie zakończyli życie bogobojnie. Zamki w Pszczynie, w Jastrzębiu, w Bełku i Grójcu, były znowu gniazdami rycerzy rozbójniczych aż do roku 1474. W tym czasie dopiero przyszedł Maciej, król węgoerski, z wojskiem wielkim do Śląska, zdobył zamki, gdiazda rabusiów rozwalił, a rycerzy niegodziwych popowieszał[235].

Pożegnajmy się z czasami wieku piętnastego, w którym Bóg takiego panowania i takiego ucisku ludu dopuscił; dziękujmy Bogu, że wiek dzisiejszy przynajmiej pod tym względem cieszy się lepszą wolnością.

KONIEC

SPIS RZECZY

I. Chatka wieśniacza 31

II. Jastrząb, zamek rozbójniczy 35

III. Ksiądz kapelan Walenty, męczennik w obronie wiary 38

IV. Boże Ciało podczas oblężenia Żorów przez Husytów 40

V. Żorzanie gotują się na śmierć 47

VI. Narada mieszczan żorskich 50

VII. Szczęśliwy posłaniec – dobra nowina 52

VIII. Walka oblężonych z Husytami 55

IX. Żory uwolnione 57

X. Porażka Husytów pod Rybnikiem 58

XI. Rybniczanie chcą zwłoki męczennika sprowadzić na cmentarz rybnicki 59

XII. Ignacy 61

XIII. Bóg nawiedza sierotę chorobą opiekunki 62

XIV. Dwaj zakonnicy 68

OBJAŚNIENIA DO POWIASTKI *HUSYCI NA GÓRNYM ŚLĄSKU*

[1] *Marklowice* – źródła historyczne dowodzą, że już w XIV wieku były podgrodziem twierdzy Wodzisław. Nazwa wsi jest pochodzenia patronimicznego i została utworzona od chrześcijańskiego imienia Merkel. Na przestrzeni wieków ulegała przemianom. W 1300 r. brzmiała Merclini villa, Marclowitz, w 1305 – von Marclowicz, w XV wieku Merkelsdorf, w 1679 r. Marklowicze, 1783 – Marklowitz. W 1433 wieś została spustoszona przez Husytów. Obecnie jest to wieś gminna.

[2] *Jankowice* – pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z roku 1223, znajduje się w dokumencie wydanym przez biskupa wrocławskiego Wawrzyńca, dotyczącym zatwierdzenia dziesięcin na rzecz kościoła Świętego Zbawiciela i klasztoru norbertanek w Rybniku. Podane w nim zostały imiona rycerzy, Jana i Michała, uznawanych za założycieli wsi Jankowice i Michałkowice (także wg miejscowej legendy). Obecnie Michałkowice stanowią część Jankowic. Wieś jest sołectwem gminy Świerklany.

[3] *nazwiskiem* – nosząca nazwę.

[4] *Bijasowice* – według ustnej tradycji była to osada leżąca na południowy-wschód od Jankowic. W 1433 r. została całkowicie zniszczona przez Husytów. Nigdy jej nie odbudowano. Obecnie w tym rejonie wsi Jankowice znajdują się nieliczne zabudowania przy ulicy, której w roku 1995 nadano nazwę Biasowicka.

[5] *ósm* – dawna forma liczebnika osiem.

[6] *wnijdź* – wejdź.

[7] *dopuszczenie* – zdarzenie, najczęściej złe, rozumiane jako dopuszczone przez siły wyższe niezależne od woli człowieka; zrządzenie, wyrok, wola losu, wola Boska, dopust Boży.

[8] *siedzieliście na gospodarstwie* – posiadaliście gospodarstwo.

[9] *nawiedzenie* – por. dopuszczenie przypis 7.

[10] *samochcąc* – sami, z własnej woli, z własnej winy.

[11] Kronika parafii Bożego Ciała w Jankowicach ks. Herberta Jezierskiego i ks. Franciszka Maronia, której autorzy dokonują wnikliwej analizy dokumentów historycznych, nie wspomina, niestety, o panach na Jankowicach z czasów wojen husyckich. Jako pierwszy przywołany zostaje w niej właściciel wsi z roku 1531 – Marcin Jankowski. W roku 1577 Jankowice należały do Kaspera von Schicka i jego żony z domu Kasza; w 1821 majątkiem zarządzał Ludwik Mehlis; w 1831 – Wilhelm de Huth. Pierwsze lata XX w. przynoszą kolejną

zmianę. Właścicielem majątku aż do roku 1945 zostaje Ernest Wolff, później jego żona Ottilie Wolff i jej córka Celestine Marie Wolff. Dobra Jankowickie (dwór) uległy zupełej ruinie po roku 1945. Były krótko siedzibą Szkoły Gospodarczo-Rolniczej sióstr Urszulanek z Rybnika, otwarto tam prewentorium dla dzieci, stanowiły dzierżawę niejakiego Żuka, wreszcie przeszły na własność Kółka Rolniczego. Resztki zabudowań przejęła obecnie Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna.

[12] Jastrzębiec, zwany również przez Miarkę Runsztajnem, nie jest postacią historyczną. Jedna z miejscowych legend głosi, iż na terenie dzisiejszego Jastrzębia Górnego wybudowany został warowny zamek, w którym mieszkał rycerz noszący czarną zbroję. Okoliczna ludność nazwała go „czarnym rycerzem". Miał on czuwać nad bezpieczeństwem przejeżdżających karawan kupieckich. Przez długi czas wykonywał swoje obowiązki sumiennie, jednak monotonia i nuda takiego życia sprawiły, że coraz częściej organizował rozboje. Starając się ukryć przed królem ten proceder, napadał zwykle nocą, wozy uprowadzał do okolicznych jarów, a kupców mordował lub zamykał w lochach swojego zameczku. Błyskawiczna szybkość z jaką wszystko się odbywało porównywana była do szybkości i sposobu polowania jastrzębia. Rychło więc „czarny rycerz" zyskał nowy przydomek – „Jastrząb". Legenda ta może zawierać część prawdy, gdyż dawne dokumenty wspominają o drodze handlowej przebiegającej przez dzisiejsze Jastrzębie. Zważywszy, że na ówczesnych drogach handlowych wielokrotnie miały miejsce rozboje, mogły się one zdarzać również w tym rejonie. W książce ks. Alojzego Koziołka *Knurów i Krywałd – Kronika na tle ziemi gliwickiej* Runsztajn – Jastrząb jest uznany za jednego z zabójców ks. Walentego – bohatera Jankowickiego podania ludowego (patrz dalsza część powiastki). Pierwowzorem Runsztajna był hrabia Ferdynand Reitzestein z Pawłowic, antagonista pisarza. Był on Niemcem, nosił też długą czarną brodę podobnie jak postać z powieści. W Pawłowicach do dzisiaj pozostał jego XIX wieczny pałacyk i park.

[13] *nie dać sobie dmuchać w kaszę* – nie pozwolić wtrącać się w swoje sprawy.

[14] Chodzi o zamek w Jastrzębiu (por. przypis 12), wsi powstałej w II połowie XIV wieku jako Hermannsdorf. Dawne Jastrzębie dzieliło się na Jastrzębie Górne i Dolne. W XIX wieku Jastrzębie Zdrój zostało nazwane Średnim. Rozwój Jastrzębia wiąże się w dużej mierze z odkryciem w 1859 r. źródeł solankowych i rozwojem uzdrowiska, a od początku wieku XX z rozwojem przemysłu górniczego. Obecnie miasto liczy około 150 tysięcy mieszkańców. Prawa miejskie otrzymało w 1963 roku.

[15] *jegomość* – zwrot grzecznościowy równoznaczny z określeniem „wielmożny pan", używany w stosunku do osób zajmujących wysokie pozycje w hierarchii społecznej.

[16] *jegomościnka* – zwrot grzecznościowy równoznaczny z określeniem „wielmożna pani"; por. przypis 15.

[17] *sromotnie* – okrutnie.

[18] *Mikołaj książę raciborski* – zob. rozdz. *Historyczna treść utworu*, s. 15-16

[19] *wdzierać się* – tu: zdobywać przemocą, wbrew czyjejś woli.

[20] Karol Miarka ma na uwadze wczesny etap kolonizacji niemieckiej począwszy od XIII wieku. W ramach osadnictwa na tak zwanym prawie czynszowym (niemieckim) nastąpił napływ Niemców na Śląsk, szczególnie do miast. Na dobrach feudałów niemieckich i na ziemiach klasztornych osiedlali się niemieccy osadnicy. Karol Miarka, mimo że w swoim programie politycznym deklarował lojalność Ślązaków w ramach państwa niemieckiego, domagał się jednak odrębności narodowej, swobód językowych, polskich reprezentantów w organach przedstawicielskich, podniesienia oświaty ludu i wzrostu jego zamożności. Jego antyniemieckie poglądy znalazły odzwierciedlenie w pisarstwie, także w „Husytach na Górnym Śląsku", por. rozdz. *Autor powiastki i czas jej powstania*, s. 6-7

[21] *gwałtowność* – tu: popędliwość, pożądliwość; spodobała się jego gwałtowności – wzbudziła w nim pożądanie.

[22] *zadosyćuczynienie* – zadośćuczynienie

[23] *ujść jego prześladowań* – uniknąć jego prześladowań

[24] *smutnem* – przymiotniki, imiesłowy przymiotnikowe lub zaimki dzierżawcze z charakterystyczną końcówką -em są stosowana przez Miarkę bardzo często: „domowem, daremnemi, wiernem, kochanem, naszem". Formy te nie są jednak stosowane konsekwentnie por. „bogobojnym, wiernym".

[25] *Husyci* – zwolennicy poglądów głoszonych przez Jana Husa, prowadzili długoletnie, krwawe walki o wolność religijną i narodową; zob. rozdz. *Historyczna treść utworu*, s. 11-12

[26] *Ks. Walenty* – postać bardzo tajemnicza. Żadne źródła historyczne nie potwierdzają jego istnienia. Wspomina się go dopiero w protokole powizytacyjnym sporządzonym przez ks. biskupa sufragana Eliasza Daniela de Sommerfeld na polecenie ks. biskupa ordynariusza Franciszka Ludwika z roku 1719. W protokole przywołany zostaje kult, jakim ks. Walenty był otoczony pośród mieszkańców Rybnika i okolicznych wsi. Wg legendy (por. rozdział II powieści), zginął on tragicznie, chroniąc Najświętszy Sakrament przed husytami. Próba odnalezienia ciała zabitego nie przyniosła relzultatu. W miejscu, gdzie spodziewano się je znaleźć, wytrysnęło źródło „świętej wody", zaś odnalezienie po wielu latach w dziupli starego dębu ukrytej hostii dało początek kultowi Bożego Ciała w Jankowicach. Miejsce śmierci księdza jest lokalnym Sanktuarium Bożego Ciała; por. rozdz. *Studzienka – miejsce mistyczne*, s. 105

[27] *Rybnik* – początki miasta sięgają głębokiego średniowiecza. Prawa miejskie Rybnik otrzymał w II połowie XIII wieku. W latach 1202–1228 w mieście był zlokalizowany klasztor norbertanek przeniesiony później do Czarnowąsów. Rybnik był związany organizacyjnie z Księstwem Raciborskim. Miasto w czasie wojen husyckich zob. rozdz. *Historyczna treść utworu*, s. 14-15

[28] Jankowice aż do 25 stycznia 1897 roku należały do parafii Matki Bożej Wniebowziętej w Rybniku.

[29] *paciorki* – różaniec.

[30] *koronka* – rodzaj modlitwy wzorowanej na różańcu. Trzecia część różańca.

[31] Zależność chłopów od panów wynikała z panującej w Europie formacji feudalnej. Wytworzyła się na zachodzie Europy w V–VIII w., zaś w krajach słowiańskich w VII–X w. Chłopi nie posiadali pełnej własności ziemi, która należała do panów feudalnych, nie mieli też pełnej wolności osobistej, ponieważ pozostawali w stosunku poddańczym do panów. Za użytkowanie ziemi i z tytułu osobistej zależności chłopi ponosili świadczenia na rzecz pana feudalnego w formie danin, pieniędzy i pracy. Rozkład stosunków feudalnych następuje w Polsce od II połowy XVIII wieku. Informacje na temat sytuacji chłopów zaczerpnął Miarka z *Wieczorów pod lipą* L. Siemieńskiego.

[32] *sumienni* – tu: prawego sumienia.

[33] *ku południu* – na południe.

[34] Śląsk w tym czasie należał do korony czeskiej, a Rybnik w latach 1327–1526 znajdował się pod rządami Czech.

[35] *Połomia* – obecnie sołectwo gminy Mszana. Nazwa wsi jest pochodzenia topograficznego, pierwotnie była ona rodzaju męskiego, oznaczała połamany las. 1300 – Polom, 1442 – Polomie, 1450 – de Poloma.

[36] *Świerklany* – pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z roku 1300 – Swrklant; 1428 – von Swierklan; 1430 – Oberisten Swierklan. Już w XV wieku powstają Świerklany Górne, a w XVII wieku Świerklany Średnie (od XVIII w. zwane Dolnymi). Nazwa wsi jest pochodzenia etnicznego, oznacza ludzi mieszkających wśród świerków. Obecnie wsie Świerklany Górne i Dolne wspólnie z Jankowicami tworzą gminę Świerklany.

[37] Miejsce gdzie stał zamek Jastrzębca to prawdopodobnie tzw. Boża Góra. Została ona wymieniona w księdze fundacyjnej biskupstwa wrocławskiego w 1305 roku. Z Bożej Góry, zwanej też Górą Oliwną, oddawano na rzecz biskupstwa dziesięcinę w wysokości 5 i pół grzywny. Nazwą tą określano aż do 1945 roku jedno z jastrzębskich wzgórz wyraźnie dominujące nad doliną rzeki Szotkówki. Po roku 1945 nazwę zmieniono na Wzgórze Bohaterów, a następnie na Górę Wyzwolenia. Znajduje się tam masowy grób 420 żołnierzy radzieckich poległych w czasie walk o Jastrzębie w 1945 roku; por. przypis 12 i 14.

[38] *czatownicy* – osoby stojące na czatach, śledzące z ukrycia.

[39] *Boże Ciało* – w kościele katolickim święto ku czci Najświętszego Sakramentu, obchodzone w czwartek po uroczystości Trójcy Świętej. Obchodom towarzyszy uroczysta procesja z Najświętszym Sakramentem do czterech ołtarzy usytuowanych na terenie parafii.

[40] *bież* – biegnij.

[41] *śmielcy* – śmiałkowie.

[42] *sprobuj nas* – spróbuj nas, odważ się uderzyć na nas.

[43] *zasmakujesz ty polewki górskiej* – tu: dostaniesz tęgie baty, zostaniesz pokonany.

[44] *Czarny rycerz Jerzy z Pszczyny* – postać wymyślona przez Miarkę. Pszczyna zostaje wymieniona w źródłach już w 1307 roku jako gród Plischyn, który stał się siedzibą właścicieli ziemi pszczyńskiej. W latach 1407–1449 ziemia pszczynska wraz z Mikołowem i Bieruniem wyodrębniona została przez Jana II jako dożywocie jego żony Heleny Korybutówny, bratanicy Władysława Jagiełły. Z jej polecenia powstał w Pszczynie pierwszy zamek gotycki, który obronił się przed husytami. W 1511 roku pojawia się nazwa Pssczyna. Pszczyna w czasie wojen husyckich zob. rozdz. *Wojny husyckie. Historia – legenda – pamiątki*, s. 100.

[45] *ciury* – ludzie należący do czeladzi.

[46] *obrok* – ziarno dla zwierząt.

[47] *węgrzyn* – tu: dawne wino węgierskie.

[48] *żorzanie* – mieszkańcy Żor. Miasto to uzyskało prawa miejskie już w 1272 roku za sprawą księcia opolskiego Władysława. Zbudował on gród, który strzegł bezpieczeństwa na szlaku handlowym Śląsk – Małopolska. To stało się przyczyną, iż Żory wielokrotnie niszczyły liczne wojny, pożary i epidemie.

[49] *mores* – dawniej zdyscyplinowanie, rygor, karność, posłuszeństwo.

[50] Chodzi o dzień 13 czerwca, w którym obchodzone jest wspomnienie św. Antoniego Padewskiego w rocznicę jego śmierci (13 czerwca 1231 r). Św. Antoni szczególną czcią cieszył się na Śląsku, jest m. in. patronem Rybnika.

[51] *Pawłowski* – postać fikcyjna; por. przypis 79.

[52] *Golasowski* – postać fikcyjna; por przypis 79.

[53] *Racibórz* – w X wieku gród zamieszkały przez Gołęszyców. Wzmiankowany w Kronice Galla Anonima. Na początku XII wieku był siedzibą kasztelanii. Prawa miejskie nadał miastu książę Przemysław w 1299 roku. Od roku 1326 działały w mieście organizacje cechowe i kupieckie. W czasie wojen husyckich uwięziono w nim poselstwo husyckie (1421). W roku 1433 doszło do straszliwego spustoszenia ziemi raciborskiej.

[54] *Lach* – dawniej Polak (określenie używane na Litwie i Rusi).

[55] *Grojec* – obecnie Grodziec. Miejscowość w okolicach Skoczowa, Podgórza, i Jaworza. Znajduje się tam XVI wieczny zamek na murach dawnego gotyckiego.

[56] *Bolesław książę opolski* – syn Bolka IV, księcia opolskiego, zwany Bolkiem V. Żył ok. 1400–1460 r. Był zwolennikiem ideologii husyckiej. W 1428 roku wspólnie z Husytami czeskimi najechał na dobra biskupa wrocławskiego. W Głogówku skasował kolegiatę i rozproszył księży oraz przejął ich majątki. Został pokonany pod Rybnikiem w 1433 r. Był władcą niezależnym od Czech, przeciwnikiem biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego. Zmarł bezpotomnie. Pochowano go w klasztorze franciszkańskim w Głogówku; zob. rozdz. *Historyczna treść utworu*, s. 13–14.

[57] *kacerze* – nazwa nadawana przez katolików odstępcom od oficjalnej doktryny Kościoła.

[58] parafraza słów Cycerona *„Ibi patria, ubi bene"* (łac.) – „Tam ojczyzna, gdzie jest dobrze".

[59] Dawna droga z Rybnika do Jankowic wiodła malowniczą trasą przez Maśnik, Gzel i Kielowiec, wśród młynów i stawów. Dzisiaj jest ona nieprzejezdna, przedzielona linią kolejową i zniszczona z powodu szkód górniczych.

[60] Czerwony sztandar ze złotym kielichem był to znak używny przez kalikstynów (utrakwistów) – umiarkowany odłam husytów. Ich nazwa pochodzi od łacińskiego słowa calix – kielich. Kalikstyni opowiadali się za umiarkowaną społeczną i polityczną reformą życia kościelnego. Praktykowali komunię pod dwoma postaciami. W 1434 roku pokonali w bratobójczej walce taborytów, co umożliwiło cesarzowi Zygmuntowi Luksemburczykowi objęcie korony czeskiej; zob. rozdz. *Historyczna treść utworu*, s. 11-12

[61] *przytomności* – tu: obecności.

[62] *pop* – obecnie duchowny kościoła prawosławnego, dawniej również ksiądz katolicki.

[63] *na pochybel* – na zatracenie, na zgubę.

[64] *klecha* – pogardliwie o kapłanie.

[65] *rozwiózli* – rozwiązli, nie przestrzegający żadnych norm, zdemoralizowani.

[66] *torebka* – tu: bursa, która służy do przenoszenia Najświętszego Sakramentu w drodze do chorych.

[67] Dąb jest drzewem, które od wieków uznawano za atrybut boskiej potęgi i taką funkcję pełni pośrednio w powieści. W wielu religiach miejsca kultowe znajdowały się wokół świętych drzew, zaś lasy uznawano za mieszkania

bogów. U Słowian dąb uznawano za drzewo święte, czyste i dobre. Pod dębami modlono się o deszcz, odbywano obrzędy ku czci świętego Jerzego. Słownik symboli podaje 33 symbole dębu, np. wzrost, drabina do nieba, oś świata, wielkość, piękno, sprawiedliwość. Dąb, w którym ksiądz Walenty ukrył Najświętszy Sakrament, można oglądać do dnia dzisiejszego pod ołtarzem kościoła w Jankowicach.

[68] *dziura* – tu: dziupla.

[69] Odległość między dębem a miejscem śmierci ks. Walentego wynosi ok. 3 km, taka jest bowiem odległość między źródłem, które wytrysnęło w miejscu jego śmierci a kościołem w Jankowicach, gdzie znajduje się pień dębu; zob rozdz. *Studzienka miejsce mistyczne*, s. 105

[70] *halastra* – hałastra, banda, zgraja.

[71] *ócz* – dawna forma dopełniacza l. mnogiej rzeczownika oko.

[72] Wspomniane miasto to Żory.

[73] *spuścił* – tu: złożył w ziemi.

[74] por. przypis 39.

[75] Żory od 1345 roku stanowiły dekanat w archidiakonacie opolskim, stąd jeden z żorskich duszpasterzy pełnił funkcję dziekana, czyli sprawował nadzór nad okręgiem złożonym z kilku parafii. Miarka podaje w dalszej części powieści imię dziekana – Paweł. Nie istnieją jednak źródła historyczne mogące potwierdzić autentyczność tej postaci.

[76] *cechy* – stowarzyszenia samodzielnych rzemieślników jednego lub kilku zawodów, mające na celu podnoszenie poziomu zawodowego,a dawniej przede wszystkim obronę interesów i praw członków oraz organizowanie samopomocy, dawniej także obronę murów miast. Pierwsze cechy w Żorach powstały już w XIV wieku. Od momentu założenia miasta działali w nim piekarze, ukonstytuowali się jednak dopiero w 1570 roku. Młynarze, cukiernicy i piernikarze należeli do ich cechu. Kupcy żorscy posiadali wyłączność na handel suknem. Dopiero pod koniec XIV wieku również sukiennicy mogli handlować swoimi wyrobami. Cech obuwników powstał w Żorach w 1494 roku. Dokument cechowy z 1431 roku świadczy o istnieniu w mieście cechu sukienników. Już w 1316 roku istniały w Żorach ławy rzeźników, piekarzy i szewców. Statut cechowy rzeźników sporządzono w 1586 roku.

[77] *leżą* – tu: oblegają. W 1433 równocześnie z walkami pod Rybnikiem toczyła się obrona Żor; zob. rozdz. *Historyczna treść utworu*, s. 14-15

[78] Pierwszy kościół żorski był prawdopodobnie świątynią drewnianą, być może na podbudowie kamiennej. Nie istnieją źródła zawierające informację o jego

wymiarach i wystroju. W 1865 roku F. Triest w *Topographische Handbuch von Oberschlesien* określa wiek kościoła parafialnego w Żorach na około 600 lat. Pierwsza znana nam wzmianka o kościele pochodzi dopiero z 1517 roku. Kościół był konsekrowany w 1652 roku. Jego patronami zostali św. Filip i Jakub, opiekunowie sztuki włókienniczej. O tym właśnie kościele jest mowa na kartach powiastki Miarki. Obok kościoła farnego istniał w Żorach jeszcze kościółek drewniany pw. Najświętszej Maryi Panny. Wzniesiono go w pobliżu Bramy Krakowskiej. Do czasu powstania kościoła farnego pełnił funkcję świątyni parafialnej. Znajdował się w nim czczony przez mieszczan ołtarz apostołów św. Filipa i Jakuba. Kościół spłonął w 1661 roku, zdołano go jednak odbudować. Kolejny pożar miasta w 1807 roku strawił drewnianą świątynię doszczętnie. Na jej miejscu wystawiono kaplicę, zwaną „kościółkiem" z figurą św. Jana Nepomucena.

[79] Występujące w powiastce osoby, takie jak: Frysztacki, Stablicki, Kolibaj, Bojdoł, Wagner są postaciami fikcyjnymi. Nie posiadamy żadnych źródeł dotyczących obrony Żor w 1433 roku, w których wspomniano by konkretne osoby. Źródłem inspiracji Miarki był prawdopodobnie urbarz z 1750 roku wyliczający nazwiska żorskich mieszczan. Publikuje je również ks. A. Weltzel w wydanej po niemiecku w roku 1888 *Historii miasta Żory* (pierwsze wydanie polskie 1997 r.). Pojawiają się tam nazwiska Frysztacki, Kolibaj, Wagner. Weltzel wspomina także o starszym cechu Antonim Kolibaju, który w 1809 roku nauczył na polecenie rządu królewskiego kilka dziewczyn z okolicy przędzenia na wielkich kołowrotach holenderskich znajdujących się w jego fabryce.

[80] *nieszpory* – w religii rzymskokatolickiej nabożeństwo wieczorne odprawiane zazwyczaj w niedzielę lub dni świąteczne.

[81] *ośmdziesiąt* – dawna forma liczebnika osiemdziesiąt.

[82] *przytomnych* – tu: trzeźwo myślących, nie tracących nadziei, trzeźwo oceniających sytuację, nie tracących zimnej krwi.

[83] Chodzi o zamek w Bełzie na Rusi Czerwonej, gdzie – wg legendy – Władysław Opolski, sprawujący w imieniu króla Ludwika Węgierskiego zarząd Rusi, został otoczony przez wojska tatarskie i litewskie. W zamku znajdował się obraz M. B. Częstochowskiej. Jedna z tatarskich strzał trafiła w obraz i natychmiast oblegających otoczyły kłęby mgły. Zdezorientowani Tatarzy sami sobie zadawali straty. Władysław Opolski przystąpił wtedy do uderzenia i odniósł zwycięstwo (por. dalsza część powiastki, s.).

[84] *nieprzyjacielom* – poprawna forma celownika liczby mnogiej rzeczownika nieprzyjaciel brzmi: nieprzyjaciołom.

[85] *chybi traf* – chybił trafił, przypadkowo.

[86] *Wagner* – por. przypis 79.

[87] *sprawić* – tu: odbyć, wykonać, zrealizować.

[88] *urząd mój sprawiam* – funkcję moją wykonuję.

[89] por. przypis 55.

[90] Źródła nie podają jego imienia.

[91] *Gliwice* – osada wzmiankowana po raz pierwszy w roku 1475. W czasie wojen husyckich, przez rok (1430–1431), siedziba Zygmunta Korybutowicza, husyty.

[92] *Bełk* – nazwa topograficzna oznaczająca bełkot (wody). Na przestrzeni wieków ulegała licznym przekształceniom: 1415 – von Belke, 1484 – z Bielku, 1496 – von Bielek. Obecnie wieś w gminie Czerwionka-Leszczyny. Zygfryd z Bełku jest uznawany za jednego z zabójców ks. Walentego; por. A. Koziołek, *Knurów i Krywałd...*

[93] Aluzja do fragmentu Starego Testamentu, w którym przyszły król Izraela – Dawid – podejmuje wyzwanie skierowane do wojowników Izraela w imieniu Filistynów przez olbrzyma z Gat – Goliata. Dawid, uzbrojony w 5 gładkich kamieni, procę i głęboką wiarę w Boga Izraela przystąpił do nierównej walki. Trafił olbrzyma w czoło i zabił go, mimo, że ten był uzbrojony w kolczugę, hełm, nagolennik, tarczę i olbrzymią włócznię. (por. 1 Sm 17.)

[94] zob. przypis 79.

[95] *Władysław Opolski* – Władysław Opolczyk (ok. 1330–1401) książę opolski, namiestnik węgierski na Rusi Halickiej (1327–1386). Syn Bolka II – księcia opolskiego i Elżbiety księżnej świdnickiej. Około 1367 roku podzielił księstwo i rządził wspólnie z bratem Bolkiem III. Związał sięz królem węgierskim Ludwikiem. W roku 1382 ufundował klasztor na Jasnej Górze i podarował mu obraz Matki Bożej przywieziony z Bełza (por. przypis 83). Był ojcem chrzestnym Jagiełły. Po konflikcie król pozbawił go wszystkich posiadłości w Polsce. Zmarł w Opolu.

[96] *Kobierzycki Stanisław* – historyk polski pochodzący z kaliskiego. Od roku 1656 wojewoda pomorski. Napisał po łacinie historię panowania Władysława IV „Historia Vladislai Poloniae et Sueciae Principis, ejus natales, infantiam, electionem.. esque ad excessum, «Sigismundi»„ (Gdańsk 1655). Ponadto rzecz o bogactwach Rzymu „De luxu Romanorum..." (1628, wyd. 1655) oraz szczególnie nas interesujące niewielkie dziełko o oblężeniu Jasnej Góry w czasie potopu szwedzkiego – „Obsidio Clari montis Częstochoviensis ab exercitu Suecorum duce Burchardo Mellero (Gdańsk 1856, 2 wydanie 1697).

[97] por. przypis 96.

[98] *Święta Helena* – cesarzowa. Przyszła na świat w połowie III wieku. Była konkubiną Konstancjusza Chlorusa, rzymskiego zarządcy prowincji na terenie dzisiejszej Serbii, który po otrzymaniu godności współcesarza odsunął od siebie ją oraz syna Konstantyna. Po śmierci ojca Konstantyn wraz z matką sprawował władzę w imperium rzymskim. Św. Helena ok. 315 roku przyjęła chrzest św. W 324 roku udała się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej, wystawiła tam liczne bazyliki, a także odnalazła Krzyż Chrystusowy. Słynęła z hojności dla ubogich. Zmarła w Nikodemii, lecz pochowano ją w Rzymie. Ikonografia przedstawia ją w cesarskim stroju z krzyżem w ręku.

[99] por. przypis 98.

[100] *Góra Kalwaria* – miejsce śmierci krzyżowej Jezusa Chrystusa. Od 324 roku cel licznych pielgrzymek (pierwsza pielgrzymowała św. Helena). Po spopularyzowaniu przez św. Franciszka w Kościele Zachodnim nabożeństwa do Męki Pańskiej, tzw. Drogi Krzyżowej, która pierwotnie była odprawiana tylko w Jerozolimie, kalwarie zaczęły powstawać we wszystkich karajach europejskich. Najsłynniejsze polskie Kalwarie to: Kalwaria Zebrzydowska, w Wambierzycach, na Górze Św. Anny, w Piekarach Śląskich oraz w Panewnikach.

[101] *Konstantynopol* – obecnie Stambuł. W starożytności kolonia grecka – Bizancjum. Od IV wieku do 1453 – stolica cesarstwa bizantyjskiego, w latach 1204–1261 stolica cesarstwa łacińskiego, w 1453 roku zdobyty przez Turków.

[102] *Teodozjusz I Wielki* – cesarz rzymski od 379 roku. W 380 roku ogłosił chrześcijaństwo religia panującą. W 395 roku podzielił imperium rzymskie na cesarstwo wschodnie i zachodnie. Według jednej z wersji obraz Matki Bożej Częstochowskiej zabrała z Jerozolimy jego żona Eudoksja, nie – jak podaje Miarka – siostra, i przekazała św. Pulcherii – siostrze cesarza Teodozjusza II. Św. Pulcheria wspierała kościoły i klasztory. W wyniku konfliktów dworskich opuściła dwór cesarski i zaczęła wieść życie w klasztorze. Zmarła w roku 453.

[103] *Antiochia* – Antiochia, obecnie Antakya, miasto w południowej Turcji, założone w 300 roku p.n.e., stolica państwa Seleucydów. Od 64 roku p.n.e. stolica Syrii – rzymskiej prowincji, jedno z najświetniejszych miast imperium. Jeden z pierwszych ośrodków chrześcijaństwa.

[104] Obraz Matki Bożej Częstochowskiej ma następujące wymiary: wysokość 121, 7 cm, szerokość 81, 5 cm., grubość 3, 2 cm. Namalowany jest na trzech deskach z drzewa lipowego, pokrytych drobno tkanym płótnem. Tylna strona deski mogła być zabezpieczona przez obicie jej cienką warstwą twardego, aromatycznego drewna cyprysowego. Malowidło jednowarstwowe jest wykonane farbami temperowymi na zaprawie kredowej o gładkiej szlifowanej powierzchni. Obraz jest ujęty w drewniane ramy gotyckie. Głowę Matki Bożej okalają nimbusy.

Obraz przedstawia Najświętszą Maryję Pannę trzymającą Dziecię Jezus na lewym ramieniu. Oczy matki Bożej skierowane są na oglądającego obraz. Po lewej stronie twarzy spadają falisto włosy kryjące się pod płaszczem, zarysowane liniami ciemnymi i jasnymi. Karnacja twarzy jest brązowa, przechodząca w kolor palonej pszenicy. Na prawym policzku widnieją dwie rysy, które przecina trzecia poprzeczna. W okolicy czoła i szyi znajduje się sześć rys mniej widocznych. Nad czołem jest gwiazda sześcioramienna. Płaszcz i suknia Maryi są koloru granatowego, suknie Dzieciątka Jezus koloru karminowego. Szaty Matki Bożej mają bogato zdobiony szlak i ornament stylizowany lilii andygaweńskiej. Suknia Dzieciątka Jezus ma ozdoby o motywach lilii i trójliści ułożonych w zociste rozety. Dzieciątko w lewej ręce trzyma książkę. Tło obrazu jest bladoniebieskie w odcieniu zielonym. Dziecię Jezus trzyma prawą rączkę podniesioną do góry w geście nauczania (palec wskazujący i środkowy są zwrócone ku górze, a trzy pozostałe zgięte w piąstkę) i przemawiania, któremu odpowiada gest drugi – trzymanie lewą ręką księgi Słowa Bożego – Ewangelii.

[105] *Św. Łukasz* – pochodził z Antiochii Syryjskiej. Był z zawodu lekarzem. Napisał Ewangelię i Dzieje Apostolskie, był uczniem św. Pawła Apostoła. Zajmował się też malarstwem. Namalował obraz Matki Bożej, na desce ze stołu, przy którym spożywała posiłki Święta Rodzina. Św. Łukasz wykonał dwa obrazy: jeden dotarł do Italii i do dnia dzisiejszego jest we Florencji; drugi, jak chce tradycja, zabrała z Jerozolimy żona Teodozjusza I Wielkiego i przesłała w darze św. Pulcherii, siostrze cesarza Teodozjusza II. Autorstwo św. Łukasza zaczęto przypisywać prawie wszystkim starożytnym obrazom. Żadne źródła nie potwierdzają jednak faktu, iż św. Łukasz jest autorem obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

[106] *udarował* – obdarzył

[107] Dom, o którym mowa w tym fragmencie, to wieczernik. W nim Jezus Chrystus spożywał wraz z uczniami ostatnią wieczerzę i ustanowił Eucharystię (por. Mk.14, 12–16; Łk 22, 12–19; J 13, 4–5; Mt 26, 27–28). Po śmierci Chrystusa uczniowie wraz z Matką przebywali tam gromadzili się i trwali na modlitwie. Chrystus zmartwychwstały ukazał im się tam dwukrotnie (por. J, 20, 23–29) Wieczernik był również miejscem zesłania Ducha Św. (por. Dz 2, 1–4). Tam również, według starej tradycji, mieszkała Maryja po śmierci i zmartwychwstaniu swego Syna i tam też zasnęła, zanim została wzięta do nieba.

[108] *Wespazjan* – żył w latach 9–79, od 69 roku był cesarzem rzymskim, wraz z synem Tytusem (cesarz rzymski od 79 r.) stłumił krwawo pierwsze powstanie Żydów przeciwko Rzymianom, co doprowadziło do zajęcia Jerozolimy i zburzenia Świątyni w roku 70.

[109] por. przypis 108.

[110] *Leon Izauryk* – Leon IV był cesarzem w latach 775–780. Był następcą Leona III, który uznał, że kult ikon jest przejawem bałwochwalstwa. W związku z tym w całym cesarstwie rozpoczął się ruch niszczenia obrazów tzw. Ikonoklazm. Wierni podzielili się na zwolenników ruchu, czyli obrazoburców i na czcicieli obrazów. Leon IV przywrócił kult Matki Bożej, powstrzymał prześladowanie mnichów, nie zabraniał zakładania zakonów, nie zdjął jednak zakazu skierowanego przeciwko oddawaniu czci obrazom.

[111] *Kopronim* – cesarz związany z ikonoklazmem, por. przypis 110.

[112] *Cesarzowa Irena* – cesarzowa bizantyjska (797–802) z dynastii izauryjskiej. Początkowo regentka w imieniu Konstantyna VI. Przywróciła kult obrazów (sobór nicejski).

[113] *Autura* – córka Kopronima. por. przypis 111.

[114] *Nicefor cesarz* – Nicefor I. W latach 802–811 cesarz bizantyjski.

[115] *Karol Wielki* – od 768 roku król Franków, cesarz rzymski od 800 roku. Wywodził się z dynastii Karolingów. Był odnowicielem średniowiecznego cesarstwa rzymskiego na Zachodzie.

[116] *Akwizgran* – obecnie Aachen, miasto w Niemczech. Jeden z głównych ośrodków państwa Franków. W latach 813–1531 miejsce koronacji królów niemieckich.

[117] *Leon książę ruski* – nie wiadomo skąd Miarka zaczerpnął informacje na jego temat. Wg legendy ofiarowany przez Karola Wielkiego obraz przewiózł na Ruś.

[118] *Saraceni* – w starożytności nazywano tak Arabów zamieszkujących stepy północno-zachodniej Arabii i Półwyspu Synajskiego, w średniowieczu nazwą tą określano wszystkich Arabów, później tylko muzułmanów.

[119] por. przypis 83.

[120] *poraża* – pokonuje; por. przypis 83.

[121] Księstwo Opolskie powstało w końcu XII wieku jako dział dla Jarosława, syna Bolesława Wysokiego noszącego tytuł księcia Śląska i Opola. Od 1202 r. połączone zostało z Księstwem Raciborsko-Cieszyńskim. Pozostaje we władaniu Mieszka Plątonogiego i jego potomków. Po śmierci księcia Władysława (1281) uległo podziałowi na Księstwo Raciborskie, Cieszyńskie, Opolskie i Bytomskie. Piastowie opolscy rządzili do 1532 r. i zdołali połaczyć z Księstwem Opolskim Księstwo Raciborskie i Kozielskie. Na mocy praw sukcesyjnych próbowali przejąć w nim władzę margrabiowie brandenburscy. Ostatecznie Habsburgowie uczynili z niego ziemię zastawną, którą w latach 1645–1666 władali polscy Wazowie.

[122] Według źródeł, obraz przywieziono na Jasną Górę 31 sierpnia 1384 roku, w środę po św. Bartłomieju. Dwa lata wcześniej Władysław Opolczyk ufundował klasztor i sprowadził paulinów. Zakon Paulinów powstał w połowie XIII wieku. Wywodzi się z ruchu eremickiego, który w wiekach XI i XII przeszedł przez całą Europę. Założycielem zakonu był błogosławony Euzebiusz, kanonik ostrzyhomski. Złączył on we wspólnotę pustelników z terenu dzisiejszych Węgier i dawnej Jugosławii. Nadał im regułę i obrał za patrona świętego Pawła z Egiptu – pierwszego pustelnika. Nazwano go Zakonem Paulinów. Pod koniec XVI wieku rezydencją generała zakonu był klasztor Św. Wawrzyńca pod Budą na Węgrzech. Stamtąd właśnie przybyła do Polski grupa 16 zakonników. Dla ciągłości obchodów jubileuszowych przyjmuje się rok 1382 jako datę przybycia paulinów na Jasną Górę.

[123] Na miejscu gdzie dziś znajduje się klasztor, znajdował się drewniany kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

[124] Mianem Jasnej Góry określane jest wzgórze w zachodniej części Częstochowy (293 m.n.p.m.) o podłożu wapiennym. Nazwa ta jest kojarzona ze szczytami wapiennymi bez drzewostanu, które z natury swojej były białe. W roku 1388 po raz pierwszy pojawia się określenie Clarus Mons (dokument wystawony przez starostę olsztyńskiego). Inne tłumaczenie głosi, że nazwę nadali sami paulini z Jasnej Góry. Przybyli oni z Węgier i drogą zapożyczenia przejęli nazwę macierzystego klasztoru św. Wawrzyńca, którego położenie określano: In Claro Monte Budensi (na Jasnej Góraze w Budzie).

[125] *Władysław Jagiełło* – żył w latach 1384–1434, wielki książę litewski i król Polski od 1386 roku. Zawarł z Polską układ w Krewie 1385. W 1386 roku przyjął chrzest. Poślubił królową Polski Jadwigę. Pokonał Krzyżaków pod Grunwaldem (1410). Poszerzył przywileje szlachty. Dał początek dynastii Jagiellonów.

[126] Fundacja dokonana przez Władysława Opolczyka na rzecz klasztoru jasnogórskiego nie zapewniała utrzymania większej liczbie zakonnkików. Król Jagiełło za namową żony, Królowej Jadwigi, dokonał nowej fundacji 24 lutego 1393 roku. Dokonano jej uroczyście z udziałem najwyższych dostojników państwa polskiego.

[127] *Królowa Jadwiga* – ok. 1374–1399, królowa Polski od 1384 roku. Córka Ludwika Węgierskiego, od 1386 roku żona Władysława Jagiełły. Przyczyniła się do odnowienia Akademii Krakowskiej; por. przypis 125 i 126.

[128] Ornat, który – jak chce tradycja – haftowała królowa Jadwiga, można oglądać w skarbcu na Jasnej Górze do dnia dzisiejszego (informacji udzielił o. Jan Golonka).

[129] W dzień Wielkanocy 14 kwietnia 1430 roku banda rabusiów zebranych z Czech, Moraw i Śląska dokonała napadu na Jasną Górę. Byli wśród nich kniaź Fryderyk Rusin Ostrogski z Wołynia i dwaj polscy szlachcice – Jakub Nadolny z Rogowa oraz Jan Kuropatwa z Łańcuchowa. Początkowo podejrzewano o napad polsko-czeskich husytów. W czasie napadu zamordowano kilku zakonników i skradziono paramenty kościelne. Ograbiono też z ozdób i wotów wizerunek Matki Bożej. Dwóch uczestników napadu ujęto i ścięto po procesie w Krakowie.

[130] *najezdników* – najeźdźców.

[131] Kościół św. Barbary został wzniesiony w 1646 roku. Wcześniej w miejscu tym znajdował się drewniany krzyż, który miał przypominać o tym, co się zdarzyło.

[132] Cudowne źródło wody znajduje się w tym miejscu po dziś dzień.

[133] Po napadzie król Jagiełło rozkazał obraz odnowić, ozdobić złotem i srebrem. Kilka razy próbowano obraz pokryć farbą, ale spływała. Najnowsze badania prof. Rudolfa Kozłowskiego dowodzą, że trzy części tablicy obrazu sklejono i zestrugano nierówności poszczególnych desek. Naklejono kawałki płótna, nałożono wielowarstwową zaprawę kredową i po usunięciu dawnego malowidła wykonano nowe. Trudności wypływały stąd, że dawne malowidło wykonane było techniką woskową, nie można go było pokryć techniką temperową. Blizny są namalowanymi śladami cięć (por. przypis 104). Ślady na desce po gwoździach wskazują na to, że wota mocowano na obrazie już przed 1430 rokiem.

[134] por. przypis 131.

[135] por. przypis 133.

[136] 21 lipca 1655 roku wojska króla szwedzkiego Karola X Gustawa pod dowództwem generała Wittenberga przekroczyły granicę polską. 18 listopada 1655 Szwedzi, pod dowództwem generała Burcharda Mullera, rozpoczęli oblężenie Jasnej Góry. Mimo wielokrotnych ataków klasztoru nie zdobyto. W nocy z 25 na 26 grudnia wojska szwedzkie odeszły spod Jasnej Góry. Obroną kierował ojciec Augustyn Kordecki – przeor klasztoru. Zwycięstwo przypisywano nie tylko odwadze załogi, wytrzymałości murów, ale także opiece samej Matki Boskiej. Znaczenie militarne obrony było niewielkie, lecz ogromne w aspekcie moralnym. Było ono punktem zwrotnym tzw. „potopu szwedzkiego" i wpłynęło na złożenie przez króla Jana Kazimierza ślubowania – poddania kraju pod władzę Matki Bożej i obranie Jej za patronkę króla i państwa.

[137] zob. przypis 122.

[138] *Mały Głogów* – Głogówek, osada przedhistoryczna, w której odnaleziono ślady bytowania człowieka już w epoce kamiennej. W roku 1233 wymieniany był jako wieś Mały Głogów. Miasto otrzymało prawa miejskie w 1275 roku za sprawą księcia opolskiego Władysława I. W 1313 roku potwierdzano te prawa. Głogówek został spalony przez Husytów w 1428 roku.

[139] W czasie „potopu szwedzkiego" król Jan Kazimierz z dworem i kancelarią przybył do Głogówka, gdzie był gościem hrabiego Franciszka Euzebiusza Oppersdorfa (15 października – 18 grudnia 1655 r.). Paulini zdołali w porozumieniu z królem wywieźć obraz Matki Bożej. Przewieziono go do Głogówka, a dokładniej do miejscowości zwanej Łąka – obecne Pauliny. Obraz umieszczono w XVI wiecznym klasztorze. Król Jan Kazimierz osobiście towarzyszył drodze obrazu na Śląsk. Wiosną 1656 roku obraz przewieziono na dawne miejsce. Uczynił to prowincjał Bronowski z wielkimi rzeszami pielgrzymów w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych. W Łące pozostała pierwsza najstarsza kopia obrazu, a miejscowość zaczęto nazywać Małą Częstochową. Do tych wydarzeń nawiązał m. in. papież Jan Paweł II w czasie przemówienia na Górze św. Anny 21 czerwca 1983 roku.

[140] *niełatwe stanowisko* – tu: trudne położenie.

[141] *zatrudnieni* – tu: pochłonięci, zajęci, zaangażowani.

[142] Wzmianka o rycerzu Dobiczu z Dobcza znajduje się także książce *Chleb żywota. Pokarm dusz w czasie ziemskiej pielgrzymki. Szczegółowy wykład o Najświętszym Sakramencie Ołtarza, środowisku i słońcu wiary katolickiej, niezgłębionym źródle łask Kościoła świętego*, opracował ks. Feliks Reiners ze współudziałem innych kapłanów, przełożył na polskie ks. dr W. Galant, Mikołów–Częstochowa, nakładem Karola Miarki, sp. z ogr. por. 1913. Nie udało się jednak ustalić o jaką miejscowość chodzi. Być może o Dębicz, część Raciborza – Dambitsch lub Dąbrowę, część Syrynii w gminie Lubomia – Dombrau. Nie można również wykluczyć następujących miejscowości: Dębina, część Marklowic Górnych w gminie Zebrzydowice – Dembina; Dębina, część Rydułtowic, dziś Pszczyna – Dembina; Dębina, część Pawłowic w gminie Pawłowice – Dembina. Są to jednak tylko przypuszczenia autorów.

[143] *uskromić* – poskromić, powstrzymać.

[144] *strzelba łukowa* – łuk.

[145] *kijań szpilczat*a – drewniany drąg nabijany metalowymi lub drewnianymi kołkami

[146] *szyny ocelowe* – wąskie podłużne kawałki blachy nabijane hakami, zębcami; ocel – haki, zębce.

[147] *tarcz* – tarcza.

[148] *wonczas* – w tym czasie.

[149] Była to opłata drogowa pobierana przez miasta leżące przy traktach handlowych, w zamian za co miasto miało gwarantować kupcom bezpieczeństwo na drogach.

[150] *rabierzy* – rabusiów

[151] *Warszowice* – leżą ok 6 km. na południe na trasie Cieszyn – Żory. Po raz pierwszy wzmiankowane były w roku 1300. Obecnie jest to wieś w gminie Pawłowice.

[152] *Palowice* – leżą ok. 8 km. na północ od Żor. Pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z 1376 roku. Miejscowość należy do gminy Czerwionka-Leszczyny.

[153] Pod koniec XIV wieku wielką plagą śląskich miast byli rabusie napadający na kupców podążających od grodu do grodu. Często przyłączali się do nich rycerze a nawet książęta, gdyż był to proceder bardzo zyskowny. Aby zlikwidować to zjawisko już w 1384 roku 22 największe miasta śląskie i grody ziemi wieluńskiej stworzyły związek w celu zwalczania rozboju. Miasta te mogły nawet wykonywać wyroki śmierci na pochwyconych rozbójnikach. Tłumaczy to symbolikę żorskiego herbu, w którym ostrze miecza skierowane jest w dół.

[154] *oktawa* – okres ośmiu dni od uroczystości Bożego Ciała.

[155] *Księga Estery* – jedna z ksiąg Starego Testamentu, w której zasadniczą rolę odgrywa Estera, młoda Izraelitka, żona Aswerusa, króla Persji, bratanica i przybrana córka Mardocheusza, Żyda. Była ona jedną z najbardziej szanowanych bohaterek starożytności. Gdy królewski faworyt Haman obmyślił plan wymordowania Żydów, Estera odważnie postanowiła ich ratować. Mimo zakazu weszła do komnaty króla, chcąc prosić go o ratunek, jednak zemdlała z trwogi. Król ujęty jej odwagą pozwolił zaprosić się przez Esterę na ucztę, w czasie której kobieta wyjawiła plany Hamana. Król skazał go na śmierć. W pośpiechu wysłano do 127 prowincji gońców, aby zabić nieprzyjaciół Żydów. Zginęło ich wówczas 75 tysięcy. Na pamiątkę tego zdarzenia Żydzi obchodzą święto Purim; por. Księga Estery 1–9.

[156] Est. 4, 17f–h.

[157] por. przypis 153; Est 4, 13–17.

[158] por. przypis 155.

[159] Ps. 91, 15.

[160] Mt. 6, 7; Łk. 11, 9; J 13, 13.

[161] *pamiętajmy na wieczność* – pamiętajmy o wieczności.

[162] *krzywdziciele na sławie i majątku* – krzywdzący ludzi słowem, obmową oraz przyczyniający się do ludzkiej biedy; sława – tu: honor, dobre imię.

[163] *Piotr* – święty, założyciel kościoła chrześcijańskiego. Miał na imię Szymon, lecz otrzymał przydomek Piotr lub Kefas (w języku greckim i hebrajskim »skała»). Zapytany przez Jezusa o to, za kogo Go uważa, otwarcie oświadcza, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym por. Łk. 9, 18–21; Mk 8, 27–30; Mt. 16, 13–20. Wkrótce potem trzy razy zaprzecza ze strachu, że kiedykolwiek znał Jezusa. Kiedy kogut zapiał przy trzecim zaparciu się Piotra (jak przepowiedział to Jezus) apostoł gorzko zapłakał; por Mt. 26, 69–75; Łk 22, 54–62; J 18, 25–27.

[164] *Magdalena* – nawrócona jawnogrzesznica, główny świadek zmartwychwstania Jezusa. Dowiedziawszy się, że Jezus ucztuje w domu faryzeusza poszła tam i umyła mu stopy swoimi łzami, otarła włosami i namaściła je. por. J 8, 1–11; Łk 7, Uwolniona od złych mocy i chorób towarzyszyła Jezusowi w jego wędrówkach. Była jedną z kobiet obecnych przy ukrzyżowaniu i płaczących pod krzyżem; por. J 19, 25; Mt. 27, 61; Mk 15, 40–41. Poszła do grobu i tam ujrzała Jezusa; por. J 20, 1–18; Mk 16, 1–9.

[165] Jeden z dwóch złoczyńców, którzy zostali ukrzyżowani wraz z Jezusem. Okazał on skruchę i prosił o wstawiennictwo Jezusa, który zapewnił go, że znajdzie się wraz z Nim raju; por. Łk 23, 39–53.

[166] Sformułowanie na wzór Pisma Św.; por. Ps 119, 114: „Ty jesteś obrońcą moim i moją tarczą, pokładam ufność w Twoim słowie". Ps. 18, 31; 2 Sm 22, 31: „On tarczą dla wszystkich, którzy się doń chronią".

[167] por. przypis 93.

[168] *Daniel* – został wyniesiony do wysokich godności, jednak jego wrogowie zastawili na niego pułapkę. Dekretem zabroniono zanoszenia próśb do kogokolwiek prócz króla. Gdy udowodniono, że Daniel modli się do swego Boga, oskarżono go o pogwałcenie dekretu i wrzucono do jaskini lwów. Lwy jednak nie uczyniły krzywdy Danielowi. Wtedy oswobodzono go, zaś lwom rzucono na pożarcie jego oskarżycieli; por. Dn 6.

[169] Jest tu widoczne wyraźne nawiązanie do historii wyrwania Izraelitów z niewoli egipskiej. Gdy faraon nie chciał wypuścić Izraelitów z Egiptu, Pan zesłał na ten kraj dziesięć straszliwych plag. Po każdej z nich faraon obiecywał, że uwolni lud, lecz gdy plaga mijała, wycofywał się ze złożonej obietnicy. Ostatnia plaga przyniosła śmierć wszystkiemu, co pierworodne w Egipcie. Jedynym sposobem ocalenia było oznaczenie drzwi domu krwią zabitego, rocznego baranka bez skazy. Pan rozkazał ludowi wyjść z Egiptu i wskazywał mu drogę. Faraon ze swoimi wojskami dopędził Izraelitów, ale Pan poprowa-

dził ich dnem Morza Czerwonego, które rozstąpiło się na znak dany przez Mojżesza z rozkazu Pana. Wojska faraona zostały pogrążone w morskich odmętach; por. Księga Wyjścia 7–13.

[170] Sformułowanie na wzór Pisma Św.; por. Rz. 8, 31. „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?"

[171] W średniowiecznych Żorach władzę w imieniu księcia sprawował wójt, który dbał o porządek, zbierał daniny, stał na czele obrony miasta. Wójtowi pomagała rada miejska na czele której stał burmistrz i miał do pomocy czterech radnych wybieranych spośród stałych mieszkańców miasta. Rada dbała o rozwój gospodarczy miasta. Zbierała się w domu burmistrza, w późniejszych czasach w ratuszu.

[172] Nawiązanie do słów Chrystusa skierowanych do Marty, kiedy ta troszcząc się o godne przyjęcie Jezusa w swoim domu prosiła Go, aby nakazał to samo jej siostrze Marii, wsłuchanej w Jego słowa. Jezus odrzekł jej: „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą cząstkę, której nie będzie pozbawiona."; por. Łk. 10, 41–42

[173] por. rozdz. *Historyczna treść utworu*, s. 15.

[174] por. tamże, s. 12.

[175] *zmóc się* – zdobyć się.

[176] *mury obronne Żor* – zob. rozdz. *Historyczna treść utworu*, s. 15.

[177] *garbarze* – rzemieślnicy zajmujący się garbowaniem skóry.

[178] por. rozdz. *Historyczna treść utworu*, s. 15.

[179] por. tamże.

[180] Informacje na temat wyglądu miasta w tym okresie zaczerpnął Miarka z planu miasta wg Wernhera z 1766 roku. Jedynymi miejscami przez które można się było dostać do miasta były bramy: Krakowska i Cieszyńska. Na środku grodu pozostawiono wolne pole, na którym odbywały się jarmarki. Był to rynek. Od każdego rogu rynku wychodziły dwie ulice, tworząc kąt prosty, inne miały kształt eliptyczny. Nie było chodników, więc domy przylegały do ulic. Wodę czerpano z publicznych studni. Najważniejsze budynki publiczne to: kościół, ratusz, szkoła, karczma i łaźnia.

[181] Miarka wykorzystał tutaj zawarty w utworze ks. Antoniego Stabika (1807–1887) *Gliwiczanki* opis polewania wojsk szwedzkich podczas oblężenia Gliwic w 1626 roku gorącą smołą z ugotowaną kaszą jaglaną. Fortel gliwiczanek zadecydował o odstąpieniu Szwedów spod murów Gliwic. O wydarzeniu tym donosili śląscy kronikarze tamtej doby.

[182] nabrać siły

[183] *Kolibaj* – zob. przypis 79.

[184] Przekazy historyczne podają różne nazwiska księży, którzy mogli pełnić funkcję proboszcza w tym właśnie okresie: ksiądz Strahl, por. Wacław Długołęski *Parafia Jankowicka i jej pamiątki*; ks. Krahl, zob. ks. Teodor Kremski, kazanie z dn. 15. 08. 1895 w Studzience [w:] *Kronika Jankowic Rybnickich* t. I lub ks. Marcin Strzała, por. Ludwik Musioł *Parafia Matki Bożej Bolesnej w Rybniku.*

[185] *Wodzisław* – początki miasta sięgają prawdopodobnie końca XI wieku. Prawa miejskie otrzymał Wodzisław w 1257 roku. W XIV – XV wieku był siedzibą małego państwa stanowego wraz z dwudziestoma okolicznymi miejscowościami. Później dzielił losy Księstwa Raciborskiego. W czasie wojen husyckich husyci zajęli siedem wsi koło Wodzisławia; por. rozdz. *Historyczna treść utworu*, s. 15.

[186] por. tamże.

[187] Chodzi o pana na Olbrachcicach, obecnie miejscowość w woj opolskim.

[188] *Opole* – obecnie miasto wojewódzkie. W IX/X wieku ośrodek plemienia Opolan. Od wczesnego średniowiecza siedziba kasztelanii. W XII–XVI wieku stolica piastowskiego księstwa, od początków XIII wieku we władaniu Mieszka Plątonogiego i jego potomków, por. przypis 107. Opole uzyskało prawa miejskie przed rokiem 1217, ponownie w 1327 roku. Od 1327 roku lenno czeskie.

[189] *czepań* – tu: głowa.

[190] Wokół murów obronnych Żor rozciągała się fosa; por. rozdz. *Historyczna treść utworu*, s. 15 i przyp. 180.

[191] *ciemności egipskie* – wielka, gęsta, nieprzenikniona ciemność.

[192] *mieszczaninów* – prawidłowa forma dopełniacza l. Mn. Brzmi: mieszczan.

[193] *proboszcz Ignacy* – źródła nie podają imienia ówczesnego proboszcza Żor.

[194] Nawiązanie do biblijnego opisu zwycięstwa Izraelitów nad Amalekidami. W czasie walki rzekł Mojżesz do Jozuego: *„Wybierz mężów dzielnych i walcz przeciw Amalekitom! Ja stanę jutro na wierzchołku góry"*. Tam Mojżesz modlił się z wyciągniętymi rękami. Gdy wznosił ręce do góry, zwyciężali Izraelici, gdy je opuszczał zwyciężali Amalekici. Kiedy ręce Mojżesza omdlewały, wtedy Aaron i Chur podpierali je. Trwało to aż do wieczora. Dzięki modlitwie Mojżesza Jozue odniósł zwycięstwo; por. Księga Wyjścia 17.

[195] por. przypis 79.

[196] *gwałtem* – siłą, przemocą.

[197] por. przypis 181.

[198] Obrona Żor, została wyraźnie wystylizowana na wzór obrony Częstochowy (1655).

[199] *kryjomej* – podstępnej, ukrytej

[200] *Te Deum* – pierwsze słowa hymnu „Ciebie Boże wielbimy".

[201] nie ustalono skąd K. Miarka zaczerpnął te dane.

[202] por. rozdz. *Historyczna treść utworu*, s. 14-15

[203] *bez omieszkania* – bez wahania; nie omieszkać – nie zaniedbać.

[204] Najstarszym kościołem w Rybniku był kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny na Górce Kościelnej (Góra Cerekwicka). Powstał najpóźniej w roku 1198 z fundacji księcia opolsko-raciborskiego Mieszka Plątonogiego. Ten drewniany kościół rozebrano około 1450 roku. Na jego miejscu wybudowano murowaną świątynię. W 1797 roku rozebrano jej wieżę i nawę główną, pozostawiając prezbiterium. Obecnie pełni ono rolę kaplicy akademickiej. Potocznie nazywa się ją „kościołem na górce".

[205] *w tem* – po tym.

[206] Źródło to do dnia dzisiejszego znajduje się w miejscu śmierci księdza Walentego – Studzience, lokalnym sanktuarium Bożego Ciała. Nad źródłem po śmierci księdza postawiono krzyż, na którym napisano: „Tego znaku nigdy i nkomu nie damy zniszczyć", por. ks. Herbert Jeziorski, Referat wygłoszony na sesji naukowej „Świat śląskich ojczyzn lokalnych" Jankowice 1998. Woda ze źródła słynie z właściwości leczniczych. Niestety, nigdy nie prowadzono spisu uzdrowień; por. rozdz. *Studzienka – miejsce mistyczne*, s. 105

[207] *nie powstała* – tu: nie odrodziła się, nie została odbudowana.

[208] *dziadówka* – żebraczka, pogardliwe określenie biednej kobiety.

[209] *dziadowskiego* – biednego.

[210] *Józef Egipski* – wg Starego Testamentu, był starszym z dwóch synów Jakuba i Racheli, ulubieńcem ojca. Śniło mu się, że będzie potężniejszym od swoich braci, a nawet ojca, matka zaś pokłoni mu się. Zawistni bracia wrzucili go do studni, a następnie sprzedali. Umoczyli we krwi kozła jego płaszcz i zanieśli ojcu, mówiąc, że zabiło go dzikie zwierzę. W Egipcie Józef został sprzedany dowódcy straży faraona. Wtrącony do więzienia objaśnił sny faraona, ratując go przed klęską głodu. Jakub wysłał do Egiptu po żywność 10 swoich synów pozostawiając przy sobie tylko najmłodszego. Józef rozpoznał braci i przebaczył im. Wtedy Jakub i synowie przenieśli się do Egiptu. Józef zmarł w Egipcie. Po czterystu latach Mojżesz podczas wyjścia zabrał ze sobą jego szczątki; por. Księga Rodzaju 37–50.

[211] *Tobiasz* – żydowski jeniec w asyryjskiej stolicy Niniwie. Za pomoc swoim ziomkom został pozbawiony pracy i skazany na ubóstwo. Wbrew prawu pochował zabitego Żyda i w konsekwencji uznano go za nieczystego. Utracił wzrok na osiem lat.Wysłał swojego syna, również Tobiasza, po dziesięć talentów, które pozostawił w depozycie u swojego przyjaciela w Rages. Przewodnikiem syna został Archanioł Rafał. Po długiej podróży, w czasie której Tobiasz zabiera wnętrzności schwytanej w rzece Tygrys ryby, podróżni przybywają do domu Ragela, którego córka Sara, siedmiokrotnie owdowiała ns skutek złowrogiego działania demona Asmodeusza. Młody Tobiasz poślubił Sarę, odpędził również demona za pomocą spalonego w małżeńskiej komnacie serca ryby. Po powrocie do domu za pomocą żółci rybiej przywrócił ojcu wzrok; por. Księga Tobiasza 1–14.

[212] *dziadowinie* – biedzie.

[213] *nawiedza* – doświadcza.

[214] Sformułowanie na wzór Pisma św.; por. Mt. 6, 25–30.

[215] *nieboga* – określenie pełne współczucia dla kogoś nieszczęśliwego, trapionego nieszczęściami.

[216] *iść za marami* – iść za trumną ze zwłokami; mary – nosze dla zmarłych, trumna ze zwłokami na takich noszach.

[217] *zdolen* – rzeczownikowa forma przymiotnika zdolny.

[218] *każdodziennie* – codziennie.

[219] *swawolnicy* – lubiący figle, psoty.

[220] *obiecował* – obiecywał.

[221] por. przypis 210.

[222] *rozsiecze* – zabije

[223] por. przypis 210.

[224] Brak jakichkolwiek źródeł potwierdzających istnienie w owym czasie proboszcza Franciszka.

[225] *narozprawiał* – naopowiadał.

[226] por. Łk 15, 11–32

[227] Chodzi o jankowicki dwór por. przypis 11.

[228] *puścić* – tu: udać się.

[229] *był dożył* – przeżył.

[230] *patena* – w liturgii katolickiej płaski okrągły talerzyk, zwykle złoty lub pozłacany, na którym kładzie się hostię w czasie mszy. Należy do paramentów liturgicznych. W powieści mowa jest o patenie z drzwiczkami, w której przechowywano hostię. Inna wersja podania ludowego głosi, że ksiądz ukrył w dziupli dębu bursę z Przenajświętszym Sakramentem.

[231] *pomieszkanie* – mieszkanie.

[232] Wyraźna aluzja do zawartego w Księdze Rodzaju opisu zawarcia przymierza między Bogiem a Abrahamem; por. Księga Rodzaju 17, 1–8.

[233] Kościół pw. Bożego Ciała w Jankowicach powstał ok. 1670 roku z fundacji hrabiego Leopolda Oppersdorfa. W roku 1675 utworzył on wraz z synem Bractwo Najświętszego Sakramentu potwierdzone bullą papieża Klemensa X. Pień wspomnianego dębu nadal można oglądać pod ołtarzem głównym kościoła. W 1845 roku w Jankowicach odbyło się nabożeństwo odpustowe z uroczystą procesją a w wigilię Bożego Ciała nieszpory z procesją. W Rybniku w dniu odpustu była tylko poranna cicha msza św. Protokół powizytacyjny z 1719 roku dowodzi, że: *„w oddalonym od Jankowic przeszło 16 km. Bziu, procesja Bożego Ciała odbywa się dopiero w oktawie tego święta, gdyż w samą uroczystość idzie procesja z monstrancją do Jankowic"*. Obecnie odpust w Jankowicach odbywa się w pierwszą niedzielę po Bożym Ciele.

[234] Historię i dzień dzisiejszy Studzienki – miejsca śmierci ks. Walentego – obecnie Sanktuarium Bożego Ciała zob. rozdz. *Studzienka – miejsce mistyczne*, s. 105.

[235] W latach 1474–1490 Śląsk znajdował się w rękach węgierskich. Stało się to za przyczyną króla Węgier Macieja Korwina. Po śmierci króla Czech – Jana z Podebradu (1458–1471) o tron po nim ubiegali się Władysław Jagiellończyk i król Węgier Maciej Korwin. Pierwszy zdobył koronę czeską, drugi zatrzymał na krótko Śląsk. W tym czasie rządy nad Rybnikiem sprawował Jan I Młodszy, książę opawsko-raciborski (1478–1493). jego wuj – Wacław III był zwolennikiem Polski, czym ściągnął gniew króla Macieja. Spowodowało to wyprawę przeciwko Wacławowi (1473). Ten przez trzy miesiące opierał się nieprzyjaciołom, którzy zdobyli zamek w Rybniku, ale nie zdobyli Żor, Pszczyny i Wodzisławia.

WOJNY HUSYCKIE
HISTORIA, LEGENDA, PAMIĄTKI

Od wydarzeń opisywanych w powiastce Karola Miarki minęło ponad 550 lat. Świat wkracza w XXI wiek, jednocześnie spogląda w przeszłość, aby w myśl starożytnego powiedzenia „Historia est magistra vitae" (historia jest nauczycielką życia) mądrze planować swoją przyszłość i nie popełniać błędów przeszłości. Bez wątpienia jednym z największych nieszczęść, jakie spadły na Śląsk w minionych stuleciach były wojny husyckie z XV wieku. Aby były dla współczesnych przestrogą i nauką zadano sobie trud odszukania pamiątek po nich, zarówno tych materialnych, jak i tych, które wiążą się ze światem legend i podań ludowych[1].

JAK POWSTAŁ KOŚCIÓŁEK W STAREJ WSI POD RACIBORZEM?

W szczerym polu, z dala od Raciborza oraz zabudowań Starej Wsi i Studziennej, doszło przed rokiem 1432 do niezwykłego wydarzenia. Książę Mikołaj II przygotowujący się do obrony Raciborza przed najazdem husytów, postanowił na drogach wiodących do miasta rozstawić swoje patrole, których zadaniem było informowanie o wszelkich ruchach wojsk husyckich.

Jeden z takich patroli miał swoje stanowisko przy drodze wiodącej z Raciborza do Opawy. Jego dowódcą był młody żołnierz Szczepan. Kiedy pełnił swoją służbę, został napadnięty przez husytów, którzy pojmali go i torturowali, a następnie powiesili na drzewie głową w dół. Usatysfakcjonowani zemstą, przekonani, że ofiara wkrótce wyzionie ducha, szybko odjechali z miejsca zbrodni. Szczepan, który ciągle jeszcze pozostawał przy życiu, wierzył głęboko w ocalenie. W krótkich chwilach, kiedy dane mu było odzyskać świadomość, modlił się i prosił o pomoc Matkę Bożą. Jego modlitwy zostały wysłuchane. W nocy czyjeś litościwe ręce odcięły go od sznurów. Nieszczęśnik ocalał. Gdy doszedł do zdrowia odbył pielgrzymkę do Częstochowy, skąd przywiózł obraz Czarnej Madonny. Zawiesił go na dębie, drzewie swojego męczeństwa i ocalenia. Wkrótce w miejscu tym zaczęły się dziać liczne cuda.

W 1432 roku wzniesiono tam wotywny, drewniany kościółek, a w jego ołtarzu umieszczono cudowny obraz. W 1723 roku kościół rozebrano, a cztery lata później ustawiono w pobliskim Pawłowie. Na miejscu starego kościoła rozpoczęto budowę nowej świątyni. Pracami kierował proboszcz starowiejski ks. Wawrzyniec Klentzke. Budowę zakończono w roku 1727. W 1937 roku erygowano samodzielną parafię Matki Bożej. Nad wejściem głównym do świątyni umieszczono obraz Matki Bożej. Inny czczony od stuleci obraz Matki

[1] Legendy oraz informacje na temat miejsc związanych z obecnością husytów na Śląsku opracowane zostały na podstawie dostępnych materiałów źródłowych, rozmów przeprowadzonych z mieszkańcami wymienionych miejscowości oraz w oparciu o książkę W. Korzeniowskiej *Gawędy z przeszłości Górnego Śląska.*

Bożej Raciborskiej umieszczono w ołtarzu głównym kościoła. Z okazji 500 lecia kościoła został on ukoronowany przez kardynała Adolfa Bertrama (1932). Od roku 1698, w pierwszy piątek maja, pielgrzymują doń liczne pielgrzymki. Inna legenda głosi, że gdy kościół Matki Bożej znajdzie się na rynku raciborskim, nastąpi koniec świata. Dziś stoi on w centrum Raciborza przy ulicy Magdaleny. Kościół uchodzi za najstarsze Maryjne miejsce pątnicze na Górnym Śląsku, zaś Matka Boża jest w nim czczona jako Królowa Pokoju, Wspomożenie wiernych i Pocieszycielka strapionych. Sam wizerunek w swojej kompozycji i stylu jest zbliżony do obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, różni się tylko drobnymi szczegółami: Dzieciątko ma głowę nieco mocniej przechyloną, twarz Maryi jest poważna, spokojna, ujmująca, łagodniejsza i pogodniejsza niż na obrazie jasnogórskim.

O KOŚCIELE PĄTNICZYM W OLEŚNIE

Olesno to miasto leżące na terenie województwa opolskiego. Znane jest przede wszystkim jako miejsce urodzenia Józefa Lompy. Na całym Śląsku sławą cieszy się również gospodarność mieszkańców miasta oraz piękny, zabytkowy, drewniany kościółek pw. św. Anny. Z nim właśnie wiąże się kolejna opowieść z czasów husyckich. Husyci plądrowali okolice Olesna. Niestety, pomagali im w tym również miejscowi rabusie, którzy wiedzieli doskonale, że w ten bardzo prosty sposób bez trudu zdobędą bogactwo, a całą winą za popełnione przez nich zbrodnie i tak zostaną obarczeni husyci. Pewnego dnia w gęstwinie leśnej zabłądziła pewna dziewczyna. Zauważyli ją rozbójnicy, którzy wracali z kolejnego wypadu. Wypatrzywszy ofiarę postanowili ją pojmać i zawlec do swojej kryjówki. Dziewczyna ratowała się ucieczką. Bardzo długo kluczyła pomiędzy drzewami gęstego lasu mając nadzieję, że nadejdzie tak bardzo oczekiwana przez nią pomoc. Wkrótce jednak opuściły ją wszystkie siły i nie mogła już biec dalej. Wtedy, kierowana jakąś niezwykłą mocą, schowała się za pień starej sosny i żarliwie zaczęła prosić św. Annę, swoją patronkę, o ratunek. Złoczyńcy stracili orientację, nie widzieli dziewczyny, mimo że przechodzili obok niej. Jakaś tajemnicza zasłona uczyniła ją niewidzialną. Rabusie odeszli do swojej kryjówki, dziewczyna zaś szczęśliwie wróciła do domu. Po pewnym czasie zawiesiła na sośnie maleńką kapliczkę wyrzeźbioną przez jednego z mieszkańców wsi. Wkrótce wieś obiegła wiadomość: „Przy kapliczce dzieją się cuda". Rzeczywiście chorzy doznawali uzdrowień, niegodziwcy nawrócenia, zaś każdy, kto przybył i modlił się w tym niezwykłym miejscu, odchodził szczęśliwszy i napełniony ogromną siłą.

Po latach wybudowano w tym miejscu kościółek. Gdy jednak okazało się, że nie mieszczą się w nim ciągle rosnące rzesze pielgrzymów, otoczono go

piękną, przypominającą gwiazdę, świątynią. Kościół w tej formie przetrwał do dzisiaj. Źródła historyczne dowodzą, że wzniesiono go w 1518 roku. W wysokim dachu widnieje dzwonnica z barokowym herbem i tylną wieżyczką, sygnaturką. W latach 1668–1670 dobudowano do świątyni kościół dośrodkowy w postaci środkowego sześcioboku z pięcioma kaplicami o ostrych, dwubocznych zakończeniach. Tę słynną gwieździstą budowlę wykonał cieśla z Gliwic – Marcin Snopek. Kościół św. Anny w Oleśnie uznawany jest za jeden z najpiękniejszych drewnianych kościółków na Śląsku, a nawet w całej Polsce.

O JASTRZĘBSKIEJ BOŻEJ GÓRZE

Również w Jastrzębiu, dawnej uzdrowiskowej miejscowości, odżywają echa czasów husyckich. Jedna z miejscowych legend głosi, iż na terenie dzisiejszego Jastrzębia Górnego wybudowany został warowny zamek, w którym mieszkał rycerz noszący czarną zbroję. Okoliczna ludność nazwała go „czarnym rycerzem". Miał on czuwać nad bezpieczeństwem przejeżdżających karawan kupieckich. Przez długi czas wykonywał swoje obowiązki sumiennie, jednak monotonia i nuda takiego życia sprawiły, że coraz częściej organizował rozboje. Starając się ukryć przed królem ten proceder, napadał zwykle nocą, wozy uprowadzał do okolicznych jarów, a kupców mordował lub zamykał w lochach swojego zameczku. Błyskawiczna szybkość z jaką wszystko się odbywało, porównywana była do szybkości i sposobu polowania jastrzębia. Rychło więc „czarny rycerz" zyskał nowy przydomek – „Jastrząb". Wkrótce nazwą tą zaczęto określać całą osadę. Współczesny znawca zagadnienia – Lech Wiewióra – komentuje: *„Rycerz dał osadzie nazwę ładną, lecz mało honorową"*. Wspomniana legenda każe zginąć rycerzowi pod Żorami w 1433 roku, lub położyć głowę pod katowski topór po uprzednim pozbyciu się pasa rycerskiego.

Miejsce, gdzie stał zamek Jastrzębca, to prawdopodobnie tzw. Boża Góra. Została ona wymieniona w księdze fundacyjnej biskupstwa wrocławskiego w 1305 roku. Z Bożej Góry, zwanej też Górą Oliwną, oddawano na rzecz biskupstwa dziesięcinę w wysokości 5 i pół grzywny. Nazwą tą określano aż do 1945 roku jedno ze wzgórz wyraźnie dominujące nad doliną rzeki Szotkówki. Po roku 1945 nazwę zmieniono na Wzgórze Bohaterów, a następnie na Górę Wyzwolenia. Znajduje się tam masowy grób 420 żołnierzy radzieckich poległych w czasie walk o Jastrzębie w 1945 roku.

Inna legenda, niestety prawie zupełnie zapomniana, mówi o drzewie, w którym w czasie wojen husyckich ukryto hostię (analogia z legendą jankowicką). Wypłynięcie w tym miejscu wody dało początek „kąpielom" w Jastrzębiu – „perle śląskich uzdrowisk".

JAK MIESZKAŃCY PSZCZYNY PRZECHYTRZYLI HUSYTÓW

W 1433 roku husyci splądrowali niemal wszystkie wsie leżące wokół Pszczyny, przygotowywali się również do zajęcia miasta. Pewnej ciemnej nocy otoczyli Pszczynę i rozpoczęli atak, ale obrońcy grodu wykazali się czujnością. Znacznie wcześniej zgromadzili zapasy broni i bohatersko odpierali kolejne ataki. Walki przedłużały się, a wściekłość atakujących rosła z każdym dniem, co wyraźnie dało się odczuć w sile kolejnych natarć. Obrońcy nie pozostawali dłużni, walczyli mężnie i z ogromnym poświęceniem. Przedłużające się oblężenie sprawiło, że w mieście kończyły się już zapasy jedzenia. Tymczasem husyci otoczyli gród, pozbawiając w ten sposób mieszczan wszelkiej możliwości dowozu żywności. Rzeczywiście, z czasem zapasy uległy prawie całkowitemu wyczerpaniu. Kiedy sytuacja była już bardzo dramatyczna, zdecydowano się na podstęp. Dowodzący obroną kasztelan nakazał zabić ostatniego cielaka, a jego krwią zmoczyć wszystkie przechowywane w mieście wołowe i wieprzowe skóry. Tak też się stało. Nocą porozkładano zakrwawione skóry na wale obronnym. Gdy husyci zobaczyli taką ilość suszących się skór ze świeżo ubitych zwierząt, uznali, że ze względu na duże straty, jakie już ponieśli, najrozsądniej będzie zwinąć obóz i wycofać się, gdyż miasto może się bronić jeszcze bardzo długo. Odstąpili więc od murów. Spryt obrońców Pszczyny uratował miasto przed najeźdźcami.

O TYM, JAK W KOTLARNI WODA HUSYTÓW POCHŁONĘŁA

Kotlarnia to niewielka miejscowość leżąca na trasie Gliwice – Kędzierzyn Koźle. Opowiada się tam legendę o tajemniczym kamieniu, który leży pod wiekowym dębem rosnącym na brzegu stawu.

Mieszkańcy Kotlarni znając bezwzględność husytów, którzy zdążyli już doszczętnie zniszczyć wiele okolicznych wiosek, postanowili ukryć przed nimi swoje pieniądze i kosztowności. Długo zastanawiali się, w jakim miejscu będą one najbezpieczniejsze. Wreszcie zapadła decyzja. Uznano, że najlepsza kryjówka będzie pod starym dębem rosnącym niedaleko stawu. Przez cały dzień kopano głęboki tunel, w którym zostały złożone wszystkie bogactwa. Dodatkowo dostępu do nich miał bronić ogromny kamień, który kilku silnych mężczyzn wepchnęło, zasłaniając nim wlot do tunelu. Wkrótce husyci przybyli do wsi i zażądali kosztowności. Kiedy ich żądania nie zostały spełnione, wtedy zaczęli przeszukiwać chałupy, niszcząc wszystko, co tylko wpadło w ich ręce. Gdy to również nie przyniosło oczekiwanego efektu, zaczęli torturować mieszkańców. Cierpienia jakim zostali poddani niewinni ludzie, były tak straszne,

że wielu, nie mogąc znieść mąk, zdradziło miejsce ukrycia skarbów. Husyci natychmiast udali się nad staw. Odsunęli kamień i weszli do tunelu. Wtedy zerwał się straszliwy wiatr, wody stawu gnane jakąś nieprawdopodobną siłą zalały tunel, a głaz zatarasował drogę ucieczki tym husytom, których nie pochłonęłą woda. Wszyscy zginęli. Jednak nikt z mieszkańców Kotlarni nie odzyskał swoich kosztowności. Strach przed husytami był tak olbrzymi, że obawiano się ich zemsty nawet zza grobu.

HUSYCI W NYSIE

W 1428 roku husyci zajęli Nysę. Miasto spotkał taki sam los jak wszystkie inne, do których przybywali husyci – zostało zniszczone, splądrowane, wiele domów spalono. Szczególny gniew i nienawiść husyci przejawiali w stosunku do duchownych. Zakonnicy z miejscowego klasztoru obawiając się prześladowań opuścili miasto. W murach klasztoru pozostali tylko starcy, chorzy a wraz z nimi przeor, który wierzył, że uda mu się uprosić husytów o litość dla bezbronnych. Niestety i on, i wszyscy pozostali w mieście zakonnicy zostali przez najeźdźców pojmani i zabici. Jakby mało było tej zbrodni, złoczyńcy postanowili najechać na pobliskie probostwo. Ich kolejną ofiarą miał być proboszcz starego miasta, który chcąc ratować probostwo przed rabunkiem, również go nie opuścił. Gdy husyci zbliżali się do probostwa, nagle błyskawice przecięły bezchmurne niebo, a piorun uderzył w wodza oddziału zabijając go na miejscu. Reszta oddziału, przerażona tym wydarzeniem, uciekła w popłochu pozostawiając zwłoki towarzysza na drodze. To zrządzenie losu, które od razu połączono z działaniem Boskiej Opatrzności, uchroniło Nysę przed jeszcze większymi zbrodniami husyckimi.

O TYM, JAK W HAJDUKACH HUSYCI POD ZIEMIĄ ZGINĘLI

Opuszczając Nysę jeden z oddziałów husyckich zatrzymał się we wsi Hajduki. Mieszkańcy, zaskoczeni nagłym najazdem, ratowali się gwałtowną ucieczką do pobliskich lasów, pozostawiając na miejscu prawie cały swój dobytek. Husyci rabowali z opuszczonych chałup wszystko, co tylko się dało. Sporą część łupu stanowił wypiekany we wsi chleb, którego ludzie nie zdążyli zabrać do lasu. Wieś podpalono. Kłęby dymu i płomienie ogarnęły całą okolicę. Patrzący na swój tryumf husyci nie zauważyli nawet, kiedy nadciągnęła burza. Gwałtowna ulewa zamieniła drogę w grzęzawisko. Wóz załadowany chlebem ugrzązł w rozmiękłej ziemi. Daremne były wszelkie próby ruszenia go z miejsca. Wtedy husyci zaczęli rzucać chleb pod koła wozu, aby utwardzić rozmię-

kłe podłoże. Nagle w miejsce, gdzie stał wóz, uderzył piorun. Ziemia się rozstąpiła i pochłonęła wóz razem z rabusiami. Świadkami tego wydarzenia byli przerażeni mieszkańcy Hajduków. Kiedy nawałnica ustała, wrócili oni do swoich dopalających się domostw. Wkrótce w miejscu zdarzenia postawili niewielką kapliczkę, która przetrwała do XX wieku.

O KSIĘCIU, KTÓRY WYRZEKŁ SIĘ WIARY

Wiosną 1428 roku jeden z oddziałów husyckich dowodzony przez Walka Kudelnika zajął okolice Głogówka. Wkrótce dowódca wysłał swoich posłów do księcia Bolka V z żądaniem poddania zamku, uznania nauk Jana Husa, zniesienia przywilejów dla kościoła i przystąpienia do obozu husytów. Książę przystał na przedstawione warunki. Osobiście przybył do obozu husytów pod Głogówkiem, aby oznajmić swoją decyzję. Wszyscy z otoczenia księcia byli przekonani, że jest to tylko jego wybieg, który ma na celu uśpienie czujności husytów, w rzeczywistości zaś pozwoli poczynić przygotowania do odparcia wroga. Okazało się jednak, że Bolko V rychło zaczął wcielać w życie swoje obietnice. Cofnął finansową pomoc na budowę kościoła w Głogówku, wypędził stamtąd księży, przejął ich dobra. Gdy księżą przysłali mu dokument stwierdzający ich prawa do zajętych dóbr, książę odrzekł: „Wy zatrzymajcie sobie pismo, a ja zatrzymam wasze ziemie". Bolko pustoszył wraz z husytami śląskie ziemie. Szczególnie wojował z osiadłymi na Śląsku Niemcami. Nie obawiał się ani klątwy rzuconej przez kościół, ani gróźb biskupów i książąt. Swoich poglądów nie wyrzekł się nawet po wyparciu najeźdźców ze Śląska. Gdy umierał, kazał przyprowadzić sobie osiodłanego konia, gdyż jak powiedział, nie chciał iść do piekła jak rozbójnik, ale konno, jak na pana przystało. Mimo klątwy kościelnej został pochowany przez franciszkanów, jedynych duchownych, których nie krzywdził, gdyż byli w zdecydowanej większości Polakami. Bolko V to postać historyczna. Jan Długosz pisał o nim: „człowiek czarniawy, niski, otyły, złośnik, oddany obżarstwu, nieumiarkowany wobec kobiet, w wydatkach rozrzutny". (por. objaśnienia do powieści przypis 55)

„HUSYCKA KAPLICZKA" W RYBNIKU

Na Wzgórzu Rudzkim – miejscu, gdzie 13 maja 1433 roku odbyła się bitwa pomiędzy wojskami księcia Mikołaja i husytami – znajdują się obecnie zabudowania – Państwowego Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych. Pierwsze budynki szpitalne powstały w latach 1883–1885, w latach 1909–1910 dokonano rozbudowy obiektu. O wydarzeniach, które się tam rozegrały, przypominała wzniesiona w połowie XV wieku kolumna z wizerunkiem św. Urbana.

Wybór tego świętego nie był przypadkowy – 19 maja obchodzi się jego święto, a 13 maja odbyła się bitwa z husytami. Kolumna poświęcona św. Urbanowi była okrągła, wybudowana z małych kamyków i cegiełek, na jej wierzchołku znajdował się cienki, żelazny krzyż. Kiedy rozpoczęto budowę szpitala, „husycką kapliczkę" przeniesiono poza jego teren. Stan piętnastowiecznej kolumny był bardzo zły, dlatego z pozostałej po budowie cegły wzniesiono nową kapliczkę. Umieszczono w niej obraz św. Urbana. Kilka lat temu, w 1996 roku, dokonano remontu kapliczki, przesunięto ją również nieco dalej od ulicy Gliwickiej. Renowacji poddany też został obraz z wizerunkiem św. Urbana.

Pamiątka po wydarzeniach z 1433 roku znajduje się także na granicy Chwałowic (dzielnica Rybnika) i Jankowic, w miejscu, gdzie – według tradycji – husyci zauważyli księdza Walentego. Jest to przydrożny krzyż, który ma przypominać przechodniom o niezłomnej postawie kapłana, który broniąc Najświętszego Sakramentu i głoszonej przez siebie wiary zdobył się na największą ofiarę, na jaką stać człowieka – oddał swoje życie.

PAMIĄTKI WOJEN HUSYCKICH W ŻORACH

Pamiątką wojen husyckich w Żorach są resztki murów obronnych tego miasta. Stanowią one obecnie jedną z największych atrakcji turystycznych (por. rozdz. *Historyczna treść utworu*, s. 15). Fragmenty dawnych zabudowań znajdują się przy ulicach: Bramkowej i Ogrodowej, w ostatnim czasie zostały poddane badaniom oraz pracom konserwatorskim.

LOSY FUNDACJI CYSTERSKICH PODCZAS WOJEN HUSYCKICH

Pierwszą udaną fundacją cysterską na Górnym Śląsku były Rudy (1258) – filia Jędrzejowa. Stały się one kolebką gospodarczą i kulturalną na tym terenie. W okresie kiedy przez Śląsk przetoczyła się fala najazdów husyckich, w Rudach istniała już szkoła przyklasztorna dla chłopców, a w 1428 roku jej kleryków wysyłano do klasztoru cysterskiego w Lubiążu. Dwukrotne najazdy, w latach 1428 i 1430, na Gliwice i okoliczne wsie, spustoszyły również klasztor w Rudach, o czym pośrednio świadczy brak materiałów źródłowych z okresu średniowiecza. Najazdy te były bezpośrednią przyczyną chwilowego załamania potęgi klasztoru. Również w 1433 roku klasztor poniósł duże straty, husyci zniszczyli wtedy około 300 stawów rybnych, w tym także te, należące do cystersów rudzkich.

Około roku 1286 konwent rudzki założył filię w Jemielnicy. Klasztor został ufundowany przez Bolesława I, księcia opolskiego. W 1361 roku, po kolejnych nadaniach księcia strzeleckiego, Alberta, rozpoczęto budowę gotyckiego ceglanego kościoła oraz drewnianego klasztoru. Jak podają źródła, pochód wojsk husyckich w 1428 roku pozostawił za sobą zgliszcza Strzelec, Leśnicy, Krapkowic, Ujazdu, Toszka, Pyskowic i innych śląskich miast. Tradycja mówi, że husyci spalili również Jemielnicę, a mnisi uciekli z klasztoru i przez trzy lata ukrywali się w lasach koło Strzelec. Ten ostatni fakt wiąże się jednak raczej z wojną trzydziestoletnią (1618–1648).

Wszystkie legendy z czasów husyckich łączy jedna cecha. Najeźdźcy są w nich przedstawieni jako ludzie bezwzględni, pozbawieni skrupułów, z wielką nienawiścią niszczący kościoły i klasztory, mordujący duchowieństwo i mieszczan, wspierający żywioł niemiecki. Nic więc dziwnego, że do dnia dzisiejszego określenie „husyta" niesie ze sobą złowrogie, pejoratywne znaczenie. Niestety, pamiętać należy, że obóz katolicki na husyckie zbrodnie odpowiadał bardzo często w podobny sposób. To powodowało fale szaleńczego niszczenia i ofiary wśród niewinnych i bezbronnych ludzi.

Wiele miejscowości ma w swojej historii tzw. „husyckie wątki". Przytoczone przykłady nie wyczerpują tematu. Wiele pamiątek po tragicznych XV wiecznych wydarzeniach historia na zawsze zamknęła w sejfie swoich tajemnic, inne, mimo upływu lat, przetrwały. Wśród nich szczególne miejsce zajmują te związane ze wsią Jankowice Rybnickie, która jest znana na całym Śląsku nie tylko za sprawą podania ludowego o księdzu Walentym, będącego głównym wątkiem powiastki Karola Miarki „Husyci na Górnym Śląsku", ale przede wszystkim ze względu na Studzienkę[2] – lokalne Sanktuarium Bożego Ciała.

---

[2] Na Górnym Śląsku można odnaleźć kilka źródeł, których pochodzenie wiąże się z okresem wojen husyckich. Oczywiście najbardziej znanym jest Jankowicka Studzienka. Wspomnieć należy również o tzw. „Czarnej Studzience" w Murckach i tzw. Jędrychówce koło Wieszowej. To ostatnie źródło miało wytrysnąć na miejscu zapadłej osady lub budowli. Na początku XX wieku rzesze pielgrzymów podążających do Częstochowy przez Gliwice w kierunku Tarnowskich Gór zatrzymywały się przy Jędrychówce. Nawiedzali to źródło szczególnie ludzie chorzy na oczy. Mieszkał tam pustelnik, który strzegł źródła i służył wszystkim pomocą. Inna legenda głosi, że źródło wytrysnęło w wyniku modlitwy św. Jana Sarkandra pielgrzymującego do Częstochowy.
Śląsk bogaty jest w tajemnicze źródła, których wytryśnięcie wiąże się z bardzo różnymi przyczynami. Należą do nich między innymi: źródło św. Wojciecha w kościele „na Górce" w Opolu, źródło prawdy w Dolinie Trzech Stawów w Katowicach, powstałe z trzech ostatnich kropli wylanych z bukłaku św. Jacka, źródło św. Jacka w Bytomiu Rozbarku, źródło Władysława, księcia opolskiego, w Rudach Raciborskich, źródło św. Ignacego w Piekarach Śląskich połączone ze źródłem św. Barbary nieopodal Jasnej Góry i ze źródłem Jordan na Górze Św. Anny. Studzionka w Ujeździe, również połączona z Jasną Górą, a także źródło w studni na toszeckim zamku, po którym, wg legendy, pływa kaczka siedząca na złotym jajku. Nie istnieje już źródło Dyngosa i Eliasa w Bytomiu.

STUDZIENKA - MIEJSCE MISTYCZNE

LEGENDA I HISTORIA

Przed ponad stu laty ksiądz Norbert Bonczyk pisał o Śląsku w poemacie „Góra Chełmska":

Szczęsna ziemio kościołów, kopalń i kominów,
Szczytna między ziemiami z córek twych i synów,
Śląska, gniazdo Piastowski! Choć cię wieszcz Wincenty
Sławny z pieśni ziem polskich nie opisał, ty święty
Jesteś wiary przytułek (...).

Jak trafnie zauważył Bonczyk: Śląsk to ziemia kopalń i kominów, ale także kościołów, miejsc ważnych wydarzeń historycznych i trwałych po nich pamiątek. Tak było i nadal jest pomimo licznych zmian i wstrząsów dziejowych.

Wiele takich miejsc owianych jest aurą tajemniczości. Jedno z nich znajduje się w niewielkiej podrybnickiej wsi Jankowice, leżącej około 7 km na południe od Rybnika. Legenda stapia się tu z prawdą historyczną. Urocze miejsce położone wśród lasów, wąwozów i dolinek, jakby wyjęte z najwspanialszych baśni – Studzienka, lokalne sanktuarium Bożego Ciała.

Historia Studzienki jest ściśle związana z dziejami jankowickiego kościoła oraz z podaniem ludowym o księdzu Walentym. Po śmierci męczennika, starano się odszukać jego ciało i przenieść je na cmentarz do Rybnika, ale ku zdziwieniu kapłanów i wiernych w miejscu wcześniejszego pochówku nie odnaleziono zwłok, wypłynęło tam natomiast źródło wody, która wkrótce zasłynęła jako cudownie uzdrawiająca wszelkie choroby.

Mijały lata i dopiero kolejny cud pozwolił na ponowne „odkrycie" Studzienki. Otóż w roku 1895 proboszcz parafii Matki Boskiej Bolesnej w Rybniku, do której należały Jankowice, ks. Edward Bolik, ciężko zaniemógł. Na łożu śmierci złożył przyrzeczenie, że jeśli wyzdrowieje, wybuduje w Studzience kaplicę ku czci Matki Boskiej. Wkrótce choroba ustąpiła, a proboszcz wypełnił swoją obietnicę.

Istniejący do dzisiaj obiekt składa się z trzech części. W środkowej umieszczono figurę Matki Bożej z Lourdes, w bocznych figurę Matki Bożej Zaśniętej oraz księdza Walentego. Przed kaplicą tryskało „źródło świętej wody".

W 1897 roku Jankowice zostały samodzielną parafią. Od roku 1932, gdy proboszczem został ks. Józef Miczka, Studzienka przeżywała dalszy rozwój. W latach 1932–1935 parafianie i ich duszpasterz wznieśli wspaniałą grotę z ołtarzem i wielką 3-metrową figurą Matki Boskiej. Wzór stanowiła grota w Lourdes. Jednocześnie powstały jeszcze dwie mniejsze: św. Barbary i tzw. grota bezrobotnych. Przy budowie tej drugiej pomagali górnicy pozba-

wieni pracy w latach kryzysu gospodarczego. Żużel potrzebny do wyrobu kamieni przywożono furmankami z ówczesnej kopalni Hoym. Żelazo i cement ofiarowali rybniccy Żydzi, zaś drewno miejscowy leśniczy. Jedzenie przywożono ze wsi, a potrzebnych produktów dostarczali mieszkańcy.

Studzienka tętniła odtąd życiem religijnym. Coniedzielne msze i liczne pielgrzymki gromadziły rzesze wiernych. Na pobliskich łąkach harcerze organizowali obozy i biwaki. Działały dwa schroniska, a w grocie mieszkał pustelnik. Poświęcenia wszystkich nowych obiektów dokonał ks. biskup sufragan Teofil Bromboszcz. Niestety wkrótce wybuchła wojna. Po jej zakończeniu Studzienka była w opłakanym stanie. Nowy proboszcz ks. Henryk Pieprzyk przeprowadził potrzebne remonty i wznowił odprawianie mszy świętych (4 razy do roku).

W 1976 roku kolejny proboszcz, ks. dr Herbert Jeziorski, podjął inicjatywę odbywania corocznych pielgrzymek w drugą niedzielę maja, na które zapraszał biskupów katowickich.

Od początku swego istnienia Studzienka przyciąga do siebie ludzi: latem – otoczona zielenią, zimą – zasypana śniegiem; cicha i skromna sprzyjająca skupieniu i religijnym przeżyciom.

SANKTUARIUM

Historia Studzienki obfitowała w wiele uroczystości religijnych gromadzących wiernych nie tylko z parafii ziemi rybnicko-wodzisławskiej. Pierwszą z nich było poświęcenie kaplicy dn. 15 sierpnia 1895 roku. Aktu tego dokonał budowniczy obiektu ks. Edward Bolik za zgodą ks. kardynała Koppa, wlewając dwie butelki wody z Lourdes do źródła Maryjnego, które wytrysnęło podczas kopania fundamentów pod kaplicę oraz jedną do źródła ks. Walentego.

W 1934 roku, z inicjatywy ówczesnego proboszcza – ks. Miczki, odegrano scenę ucieczki i śmierci ks. Walentego. Wincenty Zniszczoł (rocznik 1908) tak zapamiętał to widowisko rozegrane w plenerze: *Wszyscy uczestnicy byli przebrani w stroje z czasów wojen husyckich. Księdza grał Alojzy Wowra, który długo ćwiczył scenę upadku. Husytów było 32 – wszyscy na koniach. Ja grałem husytę zadającego śmiertelny cios. Na końcu lancy miałem pojemnik z farbą, co miało imitować krew wypływającą z rany zadanej ofierze*. Widowisko zgromadziło tłumy. Ludzie rozsiedli się nawet na drzewach. Scena śmierci księdza wywołała wielkie wrażenie. Odezwały się głosy „boroczek księżoszek" i z niejednych oczu polały się łzy. Dla wielu ludzi ta scena miała wymowę autentycznego wydarzenia powtórzonego po latach.

Przd II wojną światową, w Wielki Czwartek, odbywały się w Studzience tzw. „procesje z lampionami"; obecnie tradycji tej zaniechano. 5 maja 1957 roku parafianie odnowili w grocie Śluby Jasnogórskie. 15 sierpnia, w święto

Matki Boskiej Wniebowziętej, w Studzience odbywają się odpusty. W roku 1998, kiedy przypadała 775. rocznica istnienia Jankowic, oprócz obchodów religijnych zorganizowano również „Bieg księdza Walentego", którego trasa wiodła dawną drogą ucieczki kapłana przed husytami.

Stale rozwijającą się tradycją są coroczne pielgrzymki do Studzienki w drugą niedzielę maja, na które przybywają wierni niemal z całego Górnego Śląska. Mszy i modlitwom przewodzą zaproszeni na tę okazję biskupi. W minionych latach gościli w Studzience księża biskup: Herbert Bednorz, Juliusz Bieniek, Janusz Zimniak, Czesław Domin, Gerard Bernacki i arcybiskup Damian Zimoń.

Począwszy od 1996 roku, w okresie od maja do października, w każdą pierwszą sobotę miesiąca, w Studzience odbywają się msze z kończącym je Apelem Fatimskim (godz. 20.00). Blask tysięcy zapalonych świec budzi wtedy leśne ptaki, a pieśń „Ave Maria" śpiewana w tej niezwykłej scenerii staje się niezwykłym przeżyciem.

CZAR UROCZYSKA

Jankowicka Studzienka była i jest inspiracją dla ludzi pióra. Utwory, które powstały pod wpływem klimatu tego cudownego miejsca, nie zawsze były najwyższych lotów. Czasem raziły naiwnością i prostotą, lecz zawsze wypływały z potrzeby serca, bo o Studzience nie sposób pisać tylko piórem, trzeba czynić to także sercem. Do utworów godnych zacytowania należy wiersz Wiktora Bugli z tomiku „Pejzaż z kominem" (wyd. 1997 r.):

Madonno Jankowickich lasów,
strażniczko drzew i leśnej ciszy,
schowana za żelazną kratą
przed ludźmi w swej kamiennej niszy.

Patronko wszystkich leśnych stworzeń,
źródełka niebosiężnych wzruszeń,
co wytrysnęło z piersi ziemi,
gdy ktoś oddawał Bogu duszę.

Historia miesza się z legendą,
tętent husyckich słychać koni
i krzyk rozpaczy kiedy ginął
ten co nie zdołał ujść pogoni.

Legenda żyje wciąż w obrazach,
i wodę ciągle daje ziemia,
a tylko dzikich poszczół już nie ma
co skryły sacrum w dziupli cieniach.

Inne dziś drzewa na polanie
i ludzie także nie ci sami.
Wszystko sieę zmienia, las w odwrocie,
a ty bezpiecznie, za kratami.

W odróżnieniu od innych podrybnickich wsi Jankowice uniknęły większych zniszczeń w czasie ostatniej wojny. W pobliżu miały miejsce walki, pozostały po nich groby ofiar. Poza kilkoma osobami (Feliks Hoła, Paweł Wowra – patroni obecnych ulic) większość mieszkańców Jankowic szczęśliwie wróciła do swoich domów. Wierzą głeboko, że za sprawą „Panienki z Groty". Stało się tradycją, że każdy, kto wyruszał na front, modlił się przed figurą, a ze sobą zabierał jej zdjęcie. Jeden z mieszkańców wsi, były powstaniec – Franciszek Szulik, ocalał być może dzięki temu, że przesłuchujący go Niemiec znał Jankowice i Studzienkę. Na stwierdzenie Szulika, że jest z Jankowic oświadczył: *to tam, gdzie jest ta święta woda...* i wysłał go z grupą Ślązaków do domu. Wydarzenie miało miejsce w Bawarii i opisane zostało w wojennym pamiętniku powstańca.

Czy woda ze Studzienki ma właściwości uzdrawiające? Jak dotąd nikt nie spisywał cudów dziejących się za jej przyczyną. Mówi się o mieszkańcu Raciborza, który zabrał dwie beczki „świętej wody" i mocząc w niej ropiejące nogi, uleczył je. Do dzisiaj w wielu domach przechowuje się wodę ze Studzienki – antidotum na wszelkie dolegliwości. Ludzie mówią, że nie mętnieje, nie zmienia koloru, nie ma zapachu i... pomaga w chorobach. Badania laboratoryjne potwierdziły jej doskonałą jakość. Czy jest święta? W Jankowicach wszyscy w to wierzą.

Dobrym duchem Studzienki był jej pustelnik. Nazywał się Izydor Mirek, pochodził z Radlina, gdzie mieszkał w starym dębie. Był osobą świecką. Po roku 1935 zamieszkał w Studzience w pomieszczeniu w grocie, za figurą Matki Boskiej. Przewodził modlitwom w czasie pielgrzymek. Codziennie dzwonił na Anioł Pański. Utrzymywał się z datków wiernych, z pracy na probostwie, robił miotły dla mieszkańców wsi. Był człowiekiem cichym, skromnym i bardzo lubianym. Jego dobrotliwą, brodatą twarz pamięta się do dzisiaj. Po II wojnie światowej, wraz z odejściem z parafii ks. Miczki, pustelnik opuścił Studzienkę. Zmarł w Kłodzku 15 kwietnia 1950 roku. Nikt nie przypuszczał, że ten skromny człowiek gromadził środki na pewien piękny cel. Był nim

zakup nowego dzwonu do Studzienki. Umieszczone na nim napisy świadczą o osobie fundatora i celu zakupu. W czasie wojny znalazł on miejsce w jankowickim kościele, gdyż dzwon ze świątyni zrabowali okupanci. Dzwon pustelnika do dzisiaj służy parafii.

Studzienka była zawsze miejscem ukochanym przez dzieci i młodzież. Przed wojną odbywały się tutaj sobotnio-niedzielne biwaki, a także dłuższe obozy. Organizowali je: Innocenty Libura – profesor gimnazjalny z Rybnika i Longin Musiolik – drużynowy V Drużyny Harcerskiej ze Smolnej. Dzień rozpoczynał apel i modlitwa, w niedzielę uczestniczono we mszy św. Wieczorami słuchano gawęd i śpiewano przy ognisku. Urok miejsca potęgował niezwykły nastrój. Podobne spotkania organizowali nauczyciele miejscowej szkoły. Obecnie coraz częściej powraca się do dawnych tradycji. W 1995 roku łąki niedaleko Studzienki gościły uczestników obozu zorganizowanego przez parafię z pobliskich Marklowic.

Tradycją stał się również zwyczaj kultywowany od kilku lat w miejscowej szkole. Po komersie kończącym pobyt ósmoklasistów w jej murach, dzieci wraz z wychowawcami, ok. godz. 21.00, udają się do Studzienki. Uczniowie szkoły biorą także udział w pracach porządkowych swojego sanktuarium w ramach tzw. Dni Ziemi. Pracę tę traktują nie jako obowiązek, lecz potrzebę serca.

DZIEDZICTWO

Odwiedzają Studzienkę często indywidualni pielgrzymi i czynią to niezależnie od pory roku. Longin Musiolik, autor kilku książek o Rybniku, wspomina, że Jankowice przed wojną i na krótko po wojnie były odbierane w mieście jako wieś owiana atmosferą tajemniczości. Przybysze przeżywali tam na nowo legendę o ks. Walentym i husytach. Z wielkim wzruszeniem wspomina również swoją Matkę, Rozalię, która na krótko przed śmiercią, jako 92 letnia staruszka, zażyczyła sobie raz jeszcze odwiedzić Studzienkę. Oczywiście życzenie to zostało spełnione.

Studzienka to wreszcie dzień dzisiejszy wsi i gminy. Sanktuarium ożyło nowym blaskiem w kilku ostatnich latach. Stało się to za przyczyną obecnego proboszcza ks. Tadeusza Stachonia, władz gminnych i sołeckich. Odnowiono kaplicę, stacje drogi krzyżowej, ławki dla wiernych, wyasfaltowano drogę dojazdową. Umieszczono nowe kierunkowskazy i tablice informacyjne. Ukazała się widokówka z kościołem i Studzienką.

Dzięki urokowi i magii Studzienki Jankowice były i są wsią niezwykła, w której duch dawnych wydarzeń owocuje aktywnością mieszkańców. Czar miejsca udziela się także młodemu pokoleniu mieszkańców wsi. Jak podkreślili uczestnicy sesji naukowej pt. „Świat śląskich ojczyzn lokalnych" (Jankowice,

październik 1998), panuje tutaj również niezwykły duch edukacji regionalnej. Dzięki trosce i wsparciu Urzędu Gminy Świerklany uczniowie tutejszych szkół realizują program stworzony przez miejscowych nauczycieli. Efekty widoczne są gołym okiem – piękne klaso-pracownie, wystawy na korytarzach szkolnych, publikacje książkowe uczniów, coroczny turniej gminny Godki przy śląskim kołoczu, sukcesy jankowickiego zespołu folklorystycznego Sobótki (Grand Prix „Śląskiego śpiewania" w roku 1997). Dzieci odnalazły tutaj swoją małą ojczyznę, swoje korzenie. Uczennica siódmej klasy, Malwina Sobik, napisała:

Tu się urodziłam i tutaj dorastam
I cieszę się bardzo, że z dala od miasta.
Moja wieś jest piękna,
A zwłaszcza o świcie,
Kiedy słonko wstaje
I budzi się życie.

Kończąc opowieść o jankowickim sanktuarium należy zastanowić się, co decyduje o sile jego oddziaływania w społeczności lokalnej? Fenomenem jest to, że istnienie tego miejsca opiera się na bardzo wątłych podstawach źródłowych, a mimo to aktywność ludzka pozwoliła na stworzenie tam kilku okazałych obiektów sakralnych. Czy to cud sprzed wieków sprawił, że działa tam *genius loci?* A może to tylko przywiązanie i tradycja? Jest faktem oczywistym, że Studzienka łączyła i łączy mieszkańców wsi. Mówią o niej: *Jest nasza, to święte miejsce stworzyli nasi przodkowie, a gdy trzeba było toczyli o nią krwawe boje* (chodzi o dawny konflikt z mieszkańcami Marklowic, gdyż Studzienka leży na terenie wykupionym od wsi Marklowice). W dzisiejszym świecie pieniądza i pogoni za sukcesem jest miejscem wewnętrznego wyciszenia, zadumy i refleksji oraz spotkania z Bogiem. Stanowi symbol przywiązania mieszkańców wsi do tradycji.

Spis treści

Wstęp 5
Autor powiastki i czas jej powstania 8
Dzieje utworu 10
Historyczna treść utworu 11
Literacka wartość *Husytów na Górnym Śląsku* 19
Uwagi o niniejszym wydaniu 25
Bibliografia 26
Husyci na Górnym Śląsku, opowiadanie z XV wieku
podług kronik i ustnego podania ludu 29
Objaśnienia do powiastki *Husyci na Górnym Śląsku* 74
Wojny husyckie. Historia, legenda, pamiątki 97
Studzienka - miejsce mistyczne 107

MIEJSCA ZWIĄZANE Z POWIASTKĄ KAROLA MIARKI W ILUSTRACJACH DAWNYCH I WSPÓŁCZESNYCH

Kościół pw. Bożego Ciała w Jankowicach

Studzienka
- kaplica poświęcona Matce Bożej

Figura księdza Walentego
z kaplicy w Studzience

Studzienka - grota z 3-metrową figurą Matki Boskiej wzniesiona na wzór groty z Lourdes

W tym miejscu dawniej leżała osada Bijasowice

Krzyż z 1897 roku ufundowany przez Józefa i Antonię Mandrella wzniesiony na granicy Jankowic i Chwałowic w miejscu, gdzie - jak chce tradycja - husyci zauważyli księdza Walentego

Fragmenty murów obronnych Żor

Kościół św. św. Filipa
i Jakuba w Żorach
w latach międzywojennych

Boża Góra w Jastrzębiu

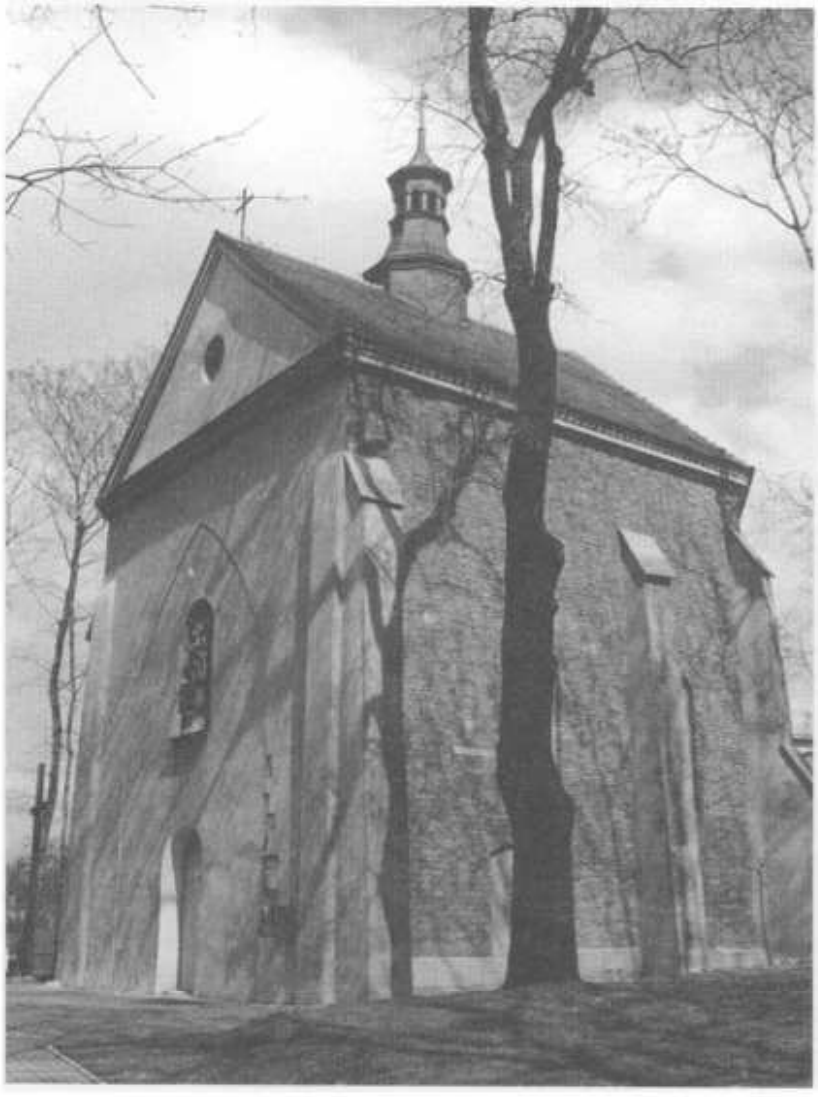

Prezbiterium najstarszego rybnickiego kościoła - dziś Kaplica Akademicka

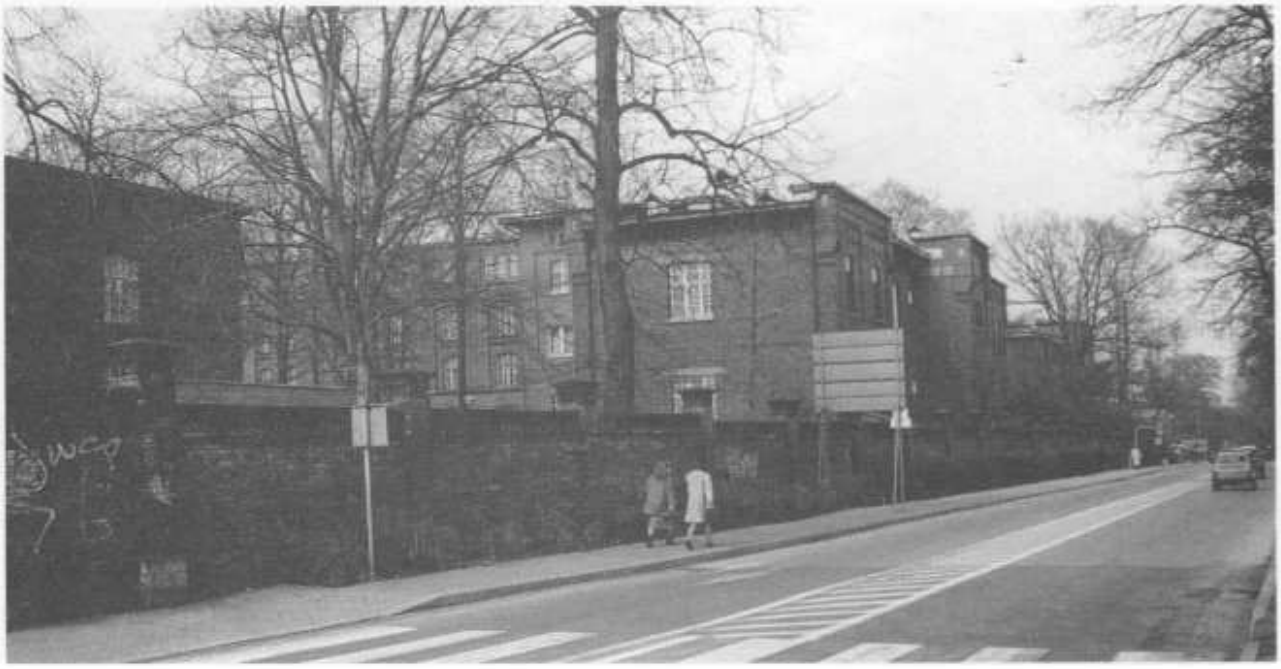

Góra Rudzka w Rybniku. Zabudowania szpitalne przy ulicy Gliwickiej

Kapliczka św. Urbana w Rybniku przy ulicy Gliwickiej

Ruiny opactwa cysterskiego w Rudach

Kościół Matki Bożej w Raciborzu

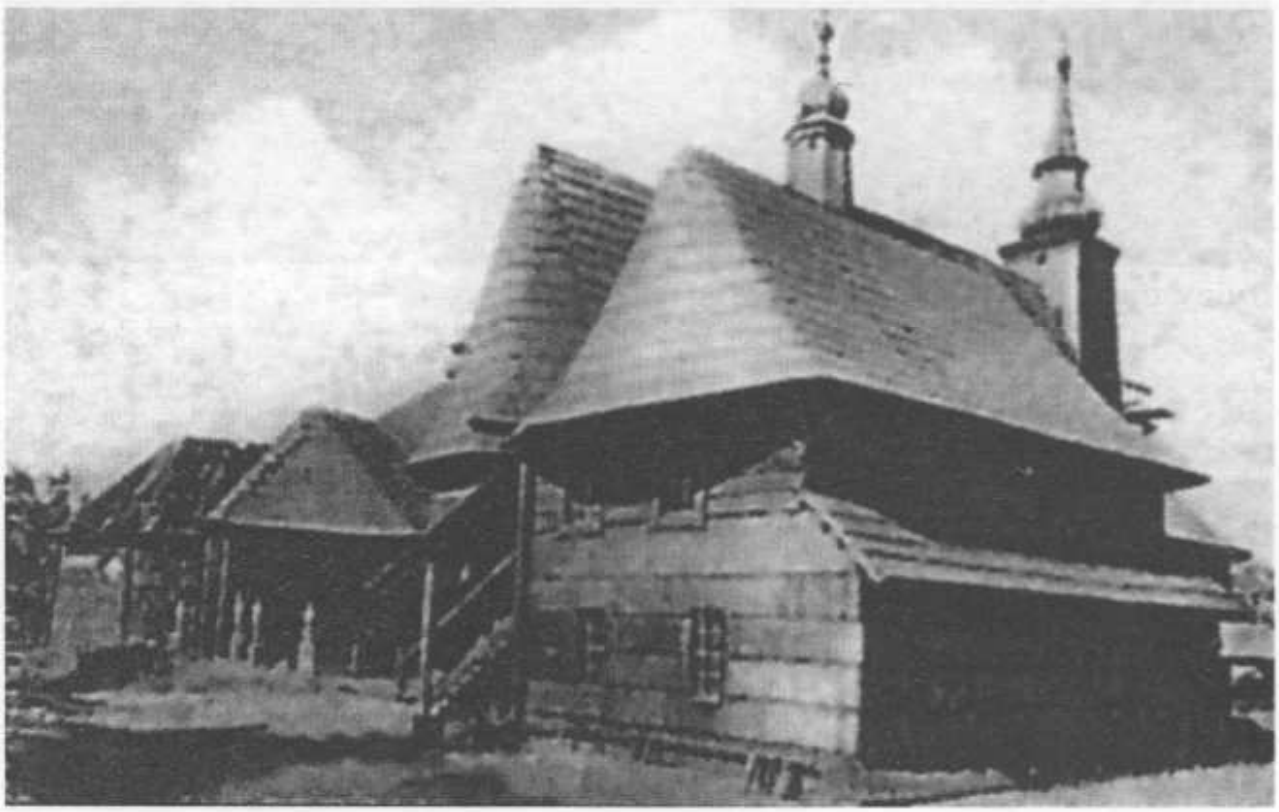

Olesno - drewniany kościół pw. św. Anny (arch.)

Wizerunek ukrycia Przenajświętszego Sakramentu przez ks. Walentego z pocz. XX wieku – autor nieznany

Wizerunek śmierci księdza Walentego z pocz. XX wieku - autor nieznany

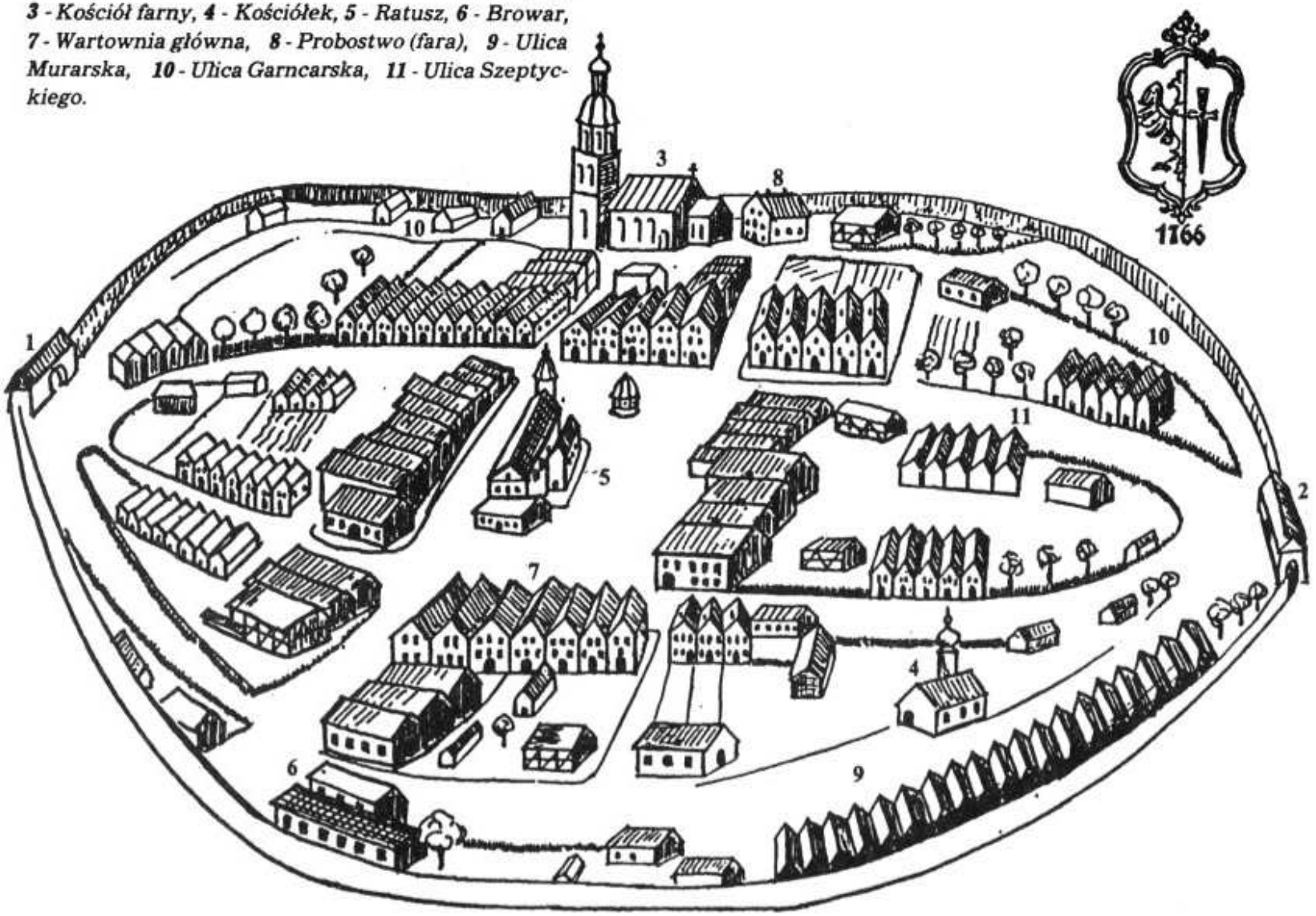

Plan miasta Żory wg Wernhera z 1766 roku, narysowany przez Hannę Schymalla

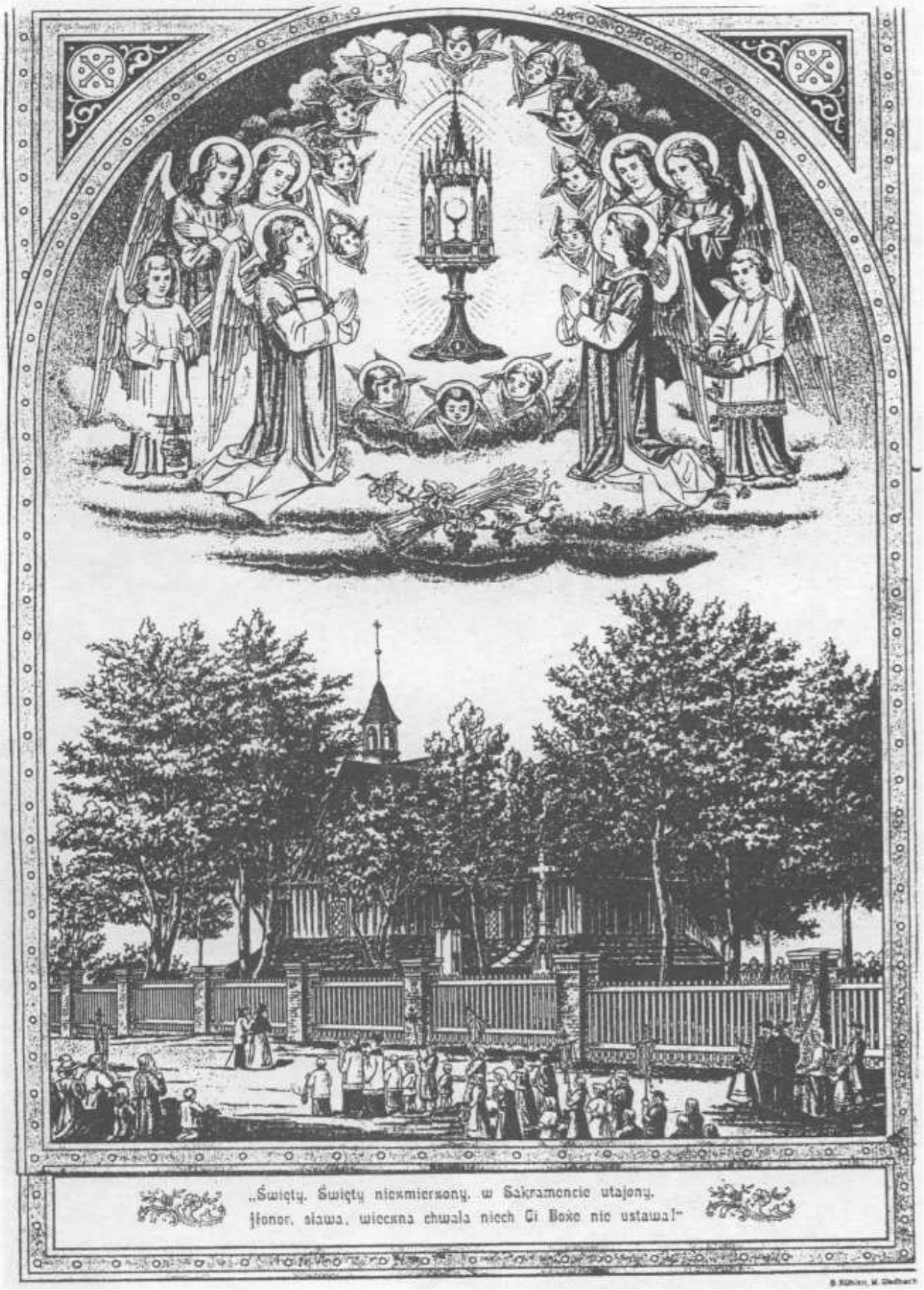

Kościół pw. Bożego Ciała w Jankowicach i wizerunek Bractwa Najświętszego Sakramentu. Reprodukcja obrazu z pocz. XX wieku

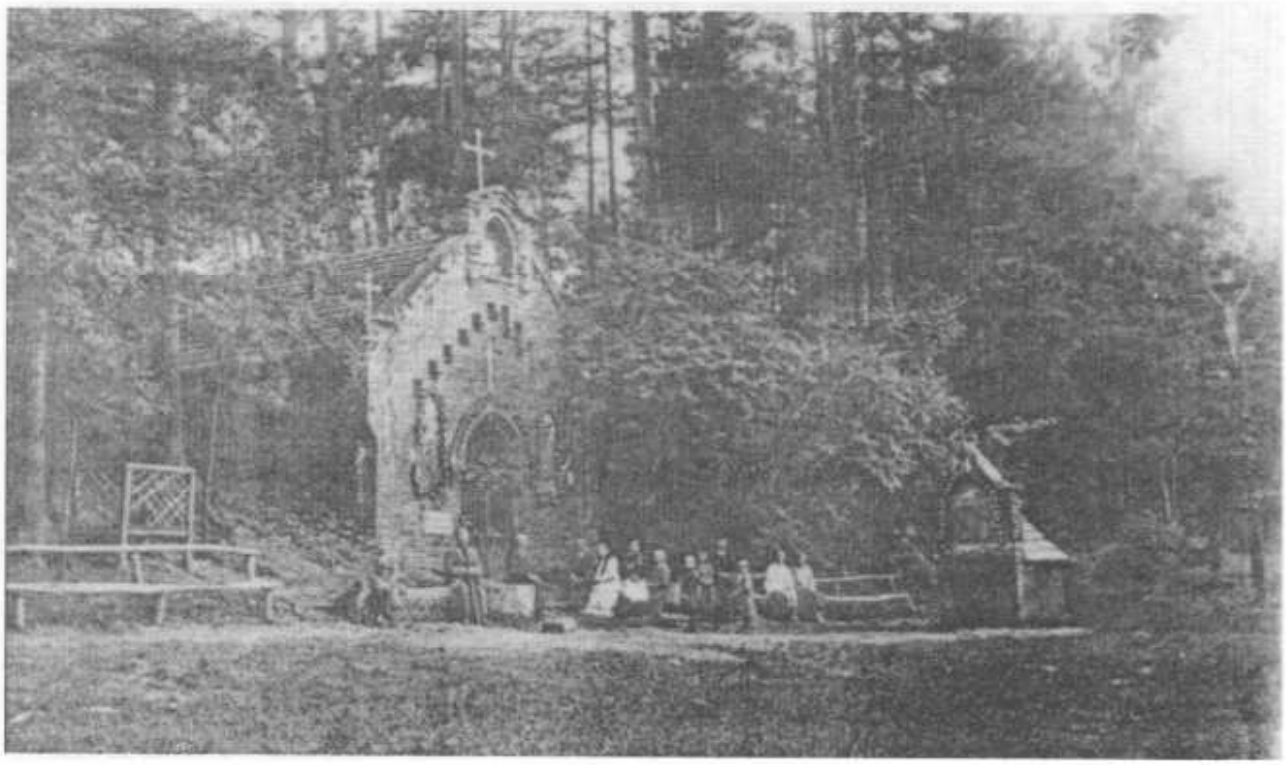

Najstarsze z zachowanych zdjęć Studzienki (pocz. XX wieku)

Budowa groty w Studzience, zdjęcie z ok. 1930 r.

Inscenizacja ucieczki i śmierci ks. Walentego z rąk husytów (1934 r.)

Pielgrzymka do Studzienki

Ksiądz Biskup Herbert Bednorz (1981)

Ksiądz Arcybiskup Damian Zimoń (1996)